CENTRALIZACYA

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

DO

OGÓŁU TOWARZYSTWA.

OBYWATELE!

Uwagi nad kwestyą: Jakie są przyczyny bezskuteczności dotychczasowych usiłowań o odzyskanie niepodległego bytu Polski, i jakie środki w tym celu za skuteczne na przyszłość przyjąć należy, nadesłane nam zostały przez sekcye: Paryż, Poitiers, Londyn, Montpellier, i od pojedynczych członków z Valence, Tours, Clion, Châlons sur Saone, Maurs i Limoges. Przedstawić te uwagi, wyjąwszy za zbyt ogólne, taki jest niniejszego okólnika przedmiot.

ROZBIÓR KWESTYI

Jakie są przyczyny bezskuteczności dotychczasowych usiłowań o odzyskanie niepodległego bytu Polski, i jakie środki w tym celu za skuteczne na przyszłość przyjąć należy.

SEKCYA PARYŻ.

Od pół wieku samemi upadkami liczymy krótkie epoki częściowego ocknienia. Oby po tyle kroć razy przez obce i narodowe pióra smutnie ostatnich naszych czasów malowane dzieje, powiązały rozpraszane uczucia wielkich cnot i poświęceń, i pojednały umysły jednémjasném zbawienia pojęciem. Cóż nam braknie, czyliż nie ma ramion i męstwa lud dwudziesto-milionowy, kiedy krocie Polaków przez tyle lat zalegało wszystkie kąty ziemi w obcéj sprawie i z taką chwałą oręża? W każdym dziś niemal języku kto mówi *Polak*, mówi *waleczny*. Same wrogi nami nie gardzą, świadkiem ich ucisk i czynna nienawiść; i więcéj w nich obawy a niżeli w nas wiary. Dla formy tylko i zyskania czasu na polu bitew stawiają nam czoło, lecz realnie niszczą nas matactwami, i lepiéj od nas samych źródło sił naszych groźnych pojmując, denerwują nasz skład towarzyski w jego duchu, jedności i całości; pierwéj od nas odkryli, że nie orężowi własnemu potężną winni przewagę, i że na utrzymaniu tych przyczyn które nas do upadku pchnęły, własne zależy ich bezpieczeństwo.

W dziejach wieki budują i burzą, lecz wolno jest niekiedy narodowi i ludom, latami zastępować wieki, lecz powołać wtedy należy do wielkiéj samowiestności i rozum wieków i uczucie wieków; a te gorączkowém obiegiem przyspieszone lata zuchwalsze powinny być w czynach, śmielsze i pewniejsze w reformach.

Głęboko musi być stoczone w rozumie i woli społeczeństwo, które nie brakiem sił materyalnych po tyle kroć upada. Kiedy duch takiego ludu jest silny i nierozstrojony, nie maca on na oślep za potrzebnemi mu zewnętrznemi forma-

mi, wytryskują one naturalnym popędem, rozwijają się i działają przeważnie; lecz pofałszowane wewnątrz organa życia rozmaitością pojęć, uczuć i interesu, jak różne w źródle tak różne i w zewnętrznym swym wyrażeniu, wikłają i mieszają cały stan towarzyski.

Wieki pracowały u nas nad tą socyalną i polityczną dysharmonią, i chociaż ten obraz po tyle kroć razy żywo malowany bywał, pokrótce z przyczyny jego wagi i głębokości nauki jaką w sobie zawiera, jeszcze raz powtórzymy.

W szesnastym wieku z możnego państwa Piastów i Jagielonów, utworzyła się rzeczpospolita, służąca interesowi wszystkich monarchów, prócz tego, który tytuł króla polskiego nosił; bez wtajemniczenia jéj w swą sztukę doskonaliła się na niéj europejska dyplomacya; kraj ten bez jednéj stałéj mocy, bez częściowych nawet, chociaż drobnych lecz stale określonych sił federacyom właściwych, rozrywany bywał wewnętrzną potęgą chwilowych partyj, które snując się płomiennym kształtem i trwałością, wypalały wszędzie narodowy wstyd, uczucia i zdrowe pojęcia.

Każdy magnat na czele, obcym koronę sprzedającego stronnictwa, nauczył się sam osobiście w interesach Polski z ościennemi traktować mocarstwami, orężem popierać wewnątrz te świętokradzkie umowy, i obcemu wojsku i przekupstwu otwierać granicę; a ponieważ jego potęga wewnętrzna, źródło z zewnątrz płynących korzyści, na wątłych fałszywéj popularności stały posadach, trzeba było rozpustą zalewać przebudzający się niekiedy rozum, obudzać łakomstwo, uprawniać a nawet i podszczać gwałty, karmić próżną chciwość honorów, kierować zemstą i zawiścią, podpierać ucisk i zuchwalstwo, i wspólnością łamanych praw i poczciwości, w pojedyncze cele intryg, spodlone wikłać obywatelstwo. Lecz gdy podobne zbrodnie jawnie dokonywane były na domiar nieszczęścia, potrzebowały pozoru i legalności, i dla tego rozum, sumienie i uczucia narodowe pofałszowane zostały bezwstydnemi maxymami, które powoli wdrażały się w wiarę i pojęcia, i których niezatarte ślady dziś jeszcze tak mocno w przekonaniu narodowém uczuć się dają; i kiedy obca przemoc haniebne ich zatarła źródło, pozostały jeszcze jako szkodliwe przesądy, których zupełne zniszczenie daremnemi usiłowaniami i szlachetną krwią okupować potrzeba.

Lud wiejski, ostatnia i najpewniejsza posada sił narodowych, uciskiem i poniżeniem od ojczystego życia oderwany, zaprzedawana lub grabiona własność bez opieki i praw, od spalonych wojną lub rozterkami chat, kryjąc się przed dżumą po lasach, lub puchnąc od grasującego tak często głodu, nakształt najpodlejszego bydła szukając pożywienia w żołędziach, bez miast, gdzie zamiast politycznego węzła dla siebie i oświaty, znajdował podlejsze i podstępniejsze od gwałtownego zdzierstwa oszustwo, lud nasz polski w pruskie i moskiewskie zagrabiany rekruty, którego narzekania nawet nigdy pijanych i zaciekłych nie dochodziły uszów, przytłoczony tylu nieszczęściami, ani do własnéj obrony, ani do obrony kraju, kiedy ostatnia chwila konania nadeszła, nie mógł pokazać i rozwinąć téj miłości ojczyzny i energii, na którój mu nigdy nie zbywało.

Wszystkie skutki takiéj exystencyi, choćby ta całkiem przeminęła, nigdy dokładnie pojęte i obrachowane być nie mogą; w nich każdy głębszy umysł, dziś jeszcze, wszelkich nieszczęść i niepomyślności musi szukać przyczyny, i tylko potężna wola która z dźwiganego narodu usunąć je potrafi, zdoła nas przywrócić do istnienia socyalnego w ludzkości i do politycznego życia.

Same usiłowania 1806, 1812 i 1815 roku, które pomijamy jako z obcéj wynikające impulsyi, powinny nas przekonać, że jest jakaś mocno bijąca żyła, którą wygrzebać należy, i gdyby wszystko zamarło, wszędzie chwytające się pragnienie życia ustaćby było musiało; wszystko nas przekonywa,

że to bicie wzmaga się i rośnie, iż ostatnie daremne usiłowanie chociaż na drobniejszéj cząstce ziemi, groźniéj już nawet i materyalnie od poprzednich stanęło, że tą próbą konieczną, rzuciło ziarna żywszego, głębszego i mędrszego powstania.

Ostatnie powstanie, ostatnią też rozstrzygnęło kwestyą, kwestyą sił własnych, która tak w zewnętrznych jako też i wewnętrznych stosunkach szeroko rozwija pojęcia.

Przed wiekami w bezkrólewiach i konfederacyach przez panów szlachcie wpajana maxyma o potrzebie obcego wpływu i obcéj pomocy, ustąpiła dzisiaj niemal zupełnie, przed wzniosłym przekonaniem, że naród niemogący powstać własnemi siłami, nie wart jest i nie może mieć istnienia; z drugiéj strony coraz jaśniéj się nam okazuje, że zwyczajne środki obrony, stawiane zwyczajnym środkom napadu są tylko równymi, dla równym istnieniem ożywionych potęg, że gdzie o samę exystencyą chodzi narodową, *całą*, *narodową* należy wywołać *wolą*, a dla ożywienia téj *woli* potrzebne jest narzędzie towarzyskiéj woli, *własność*.

Nie ma nigdy do reform chwil sposobniejszych, jak wszelkie istnieniu narodowemu zagrażające momenta, jeżeli te reformy śmiałą i pewną zaprowadzane są dłonią; jest to jedna z najoczywistszych i najjaśniejszych prawd historycznych, z którą dziś jescze u nas przesąd narodowy łamać się musi. Lecz biada tym, którym gdy jedna chwila gubi lub ocala, niepewna zadrży ręka lub ostyga wiara; biada tym co zamiast nagłego stłumienia odzywającego się samolubstwa, powolną i lękliwą z niém przyjmują walkę. I to nieszczęście miało kościuszkowskie powstanie.

Bez związku z sobą i z duchem narodowym zaprowadzane i cofane reformy, z nadstawianém uchem na ciasne rady i drobnego interesu sarkania, przy lękliwém uzbrajaniu i powoływaniu ludu do obrony ojczyzny, udaremniały usiłowania drobnéj garstki, kiedy reszta obojętna lub niewierząca w upadek, uważając nieład za zakład istnienia, niespostrzegła się, aż gdy chcąc nosić bezkarnie imie Polaka, do Włoch lub Francyi trzeba było uchodzić.

Cóż mówić o ostatniém powstaniu, gdzie przy tak groźnych siłach ludzie bez wiary sięgali po władzę i ani nas ocalić, ani Moskalom oddać nie umieli.

Jeden tylko rząd z powstaniem i w powstaniu z reformą narodową i w reformie urodzony, skutecznie może wywoływać i obracać siłami, w sercach i myśli może być wszystko przewidziane i pojęte; lecz władza, rewolucya i powstanie, w jednym tylko mogą ożyć czasie, i póki ta trójca nierozdzielna, razem do jedności narodowéj nie wstąpi, póty marne będą i pragnienia i daremne ofiary.

W pojedynczym człowieku, królu lub dyktatorze, chcąc uosobiać i przewidywać władzę, jest to kusić opatrzność, naznaczając moment przyjścia jakiemu Napoleonowi, lub co śmieszniejsza polecać pierwszemu lepszemu nazwisku, ażeby nim zostało. We wszystkich narodach przywalonych klęskami, śmiałość i szczęście wpaja zaufanie; a ponieważ powstania jako dzieła jednego człowieka i indywidualnéj woli przewidywać nam nie wolno — pierwsza samą potęgą rewolucyi tworząca się najabsolutniejsza władza, będzie najlegalniejszą, jeżeli charakter jéj najprostszy, najprostszemu rozsądkowi i najpowszechniejszemu zdrowemu pojęciu odpowiadać będzie.

Jedna niczém niekontrolowana władza, szybko i łatwo wszelkie potrafi naprawiać swe usterki, jeżeli wszystko z niéj wypływa, co tylko pod nią działa. Jéj zatém powinna być cała rządząca hierarchiczna budowa, jéj cała reforma i jéj wszystkie do obrony środki.

Nie przez dwuznaczne słowa, lecz czynem nadając własność ludowi, który prócz nędzy i cierpliwości, innych nie ma tradycyj, mogących mataé ro-

zum publiczny, lub obudzać egoizm, kierująca władza ożywi i rozszerzy liczbę serc, o swe obywatelskie istnienie dobijających się gorąco, tem bardziéj, że to jéj jedyną może być podstawą, potęgą i trwałością, że na dziś istniejących zaburzonych żywiołach, wszelka inna władza prócz obcego bagnetu jest niepodobna.

Duch czasu z politycznego boju przeniosł na spokojniejsze pole rozumowań, wszelkie religijne zagadnienia; dziś panująca przemoc jeżeli je podnosi, to jedynie dla zatarcia śladu samoistnéj bytności; kwestya ta ze wszelkich wstrząśnień i rewolucyj na zawsze wyleciała, chociaż spokojnych i długoletnich reform i oświaty może stać się przedmiotem. Tak czas sam pozyskał nam jeden z elementów dawną Polskę dezorganizujących; rewolucya tylko do narodowych kwestyj zdobytéj wolności zapisać ją może; i jako takiéj użyć, jeżeli godziwego ruchu stać się będzie mogła przyczyną.

Niezawodzony w swych nadziejach żołnierz, czując iż jest nad nim władza, która zwycięstwa jego na korzyść ojczyzny obracać potrafi, dezorganizować się nie będzie smutnym widokiem obcéj ziemi i tułactwa, jedynéj ucieczki przed upodlającą niewolą.

Coraz przed naszemi oczyma jaśniejsza rozwidnia się przyszłość, antagoniści koniecznego porządku, krok w krok dysputując odstąpienia już to anarchiczno-monarchicznych, już to anarchiczno-republikanckich pojęć, przyjmują prawdę po prawdzie, godzą się ze zdrowym rozsądkiem i młodemu pokoleniu słodką zostawiają nadzieję, że reszta smutnych pamiątek i odwieczna tradycya nieładu w nowém rozwijającém się życiu, zagrzebane zostaną.

SEKCYA LONDYN.

Zespolenie się pokoleń sławiańskich mieszkających nad Wartą, Odrą i Wisłą w jednę całość, w celu oparcia się nieprzyjaciołom zewnętrznym czychającym ciągle na sposobność wydarcia im praw, zwyczajów, tego wszystkiego jedném słowem, co te pokolenia za najświętsze uważały, dało początek w średnich wiekach między ówczesnemi społeczeństwami Europy, narodowi polskiemu. Walka na jaką ciągle z germańskim szczepem tenże naród był wystawiony, zmusiła spokojnych, rolnictwem trudniących się mieszkańców, zamienić nietylko lemiesz na oręż i odpierać przemoc przemocą; ale zarazem przemienić swe pierwotne, pokojem i zgodą oddychające instytucye, na instytucye stosowne do swego ówczesnego położenia. Wybór pierwiastkowy wodza w którego ręce powierzano całość i niepodległość kraju, podledz z czasem musiał pewnym zmianom, zwłaszcza gdy niepodobna było oprzeć się Polsce od przyjęcia niektórych wyobrażeń zachodu, wciskających się do niéj. Zamienienie tytułu wodza na króla polskiego, lubo nie potrafiło zatrzeć zupełnie wyobrażeń narodu jakie miał o swym naczelniku, z czasem jednak przyznać potrzeba i te wyobrażenia uległy niejakim zmianom. Mimo to wszakże, pewną jest rzeczą iż za Piastów, król nie jako król, ale jako wódz dobry, mógł być cierpianym i kochanym w Polsce; świętość i nietykalność osoby królewskiéj, ślepe dla jéj rozkazów posłuszeństwo, nigdy na ziemi polskiéj przyjąć się nie mogły. To co się stało u nas ze znaczeniem wodza, stało się także z częścią ludności polskiéj wprost do obrony kraju użytéj. Kilkowiekowe ustawiczne walki na zewnątrz i wewnątrz, wyrodziły w klasie walczących uczucie o jéj wyższości nad drugich, a stąd zuchwałość targnęła się na zrobienie podziału nieznanego Polsce pomiędzy jéj dziećmi. Biorąc tedy najogólniejszy podział między mieszkańcami Polski, na dwa natrafiamy działy: na walczących w obronie kraju i na zostających przy roli i ponoszących wszelkie publiczne ciężary. Taka niesprawiedliwość musiała koniecznie wyrodzić walkę między uciemiężycielami a ciemiężonymi i sprowadzić

korzyści dla pierwszych ze szkodą drugich. I kiedy w XIII i XIV wieku w zachodnich państwach Europy spostrzegamy niejakieś nasiona zwycięstwa uciemiężonych, przez przypuszczenie do pewnych swobód niektórych klas mieszkańców — u nas w tych samych prawie czasach przeciwne widzimy oznaki, — bo z jednéj strony nieograniczoną wolność jednéj klasy mieszkańców, z drugiéj początek srogiéj niewoli. Najogólniejszy i niejako prawem okryty podział mieszkańców — na szlachtę i chłopów — od tych datuje się czasów.

Utworzenie więc różnicy między mieszkańcami Polski, winniśmy własnym jéj synom, którzy zapomniawszy o swoich dla reszty współbraci obowiązkach przedsiewzięli i z czasem dokonali tego smutnego celu, iż siebie tylko za obywatelów Polski uznali. Ta niesprawiedliwa zasada wyrodzić musiała fałszywe i nieszczęśliwe następstwa. Jakoż jeżeli obrona narodowości dała początek narodowi polskiemu, wynika stąd że przeznaczeniem Polski będzie skupiać, centralizować jednorodne pokolenia; i dopóki wpływali wszyscy zarówno na interesa krajowe, Polska pojmowała swój obowiązek; lecz kiedy wojownicy polscy, zamiast stanowienia ścisłéj zresztą mieszkańców jedności, targnęli się na ich swobody, wtedy zdobycze Bolesławów trudno było utrzymać; Polska zamiast ciągłego skupiania, centralizowania rozmaitych pokoleń z jednego wychodzących szczepu, a rozrzuconych po obszernéj przestrzeni ziemi i zmuszonych żyć pod obcym narodowemu duchowi wpływem, z trudnością broni swych granic, i z zwyczajnego przechodzi w stan jedynie odporny. Ile razy chodziło o poświęcenie się polskiéj szlachty dla zadania ciosu złemu, które w przyszłości szkodliwém stać się mogło dla kraju, tyle razy nieudolność lub egoizm szlachty wywoływały jéj opór. Wzrost potęgi carów na północy, zabór Czech pod panowanie niemieckie, zniesienie węgierskiego królestwa, utworzenie się w saméj Polsce udzielnego państwa z jéj łona, jakiém są Prusy, haniebne nakoniec przyzwolenie na oderwanie naddnieprskich prowincyj, wszystko to odbywało się spokojnie pod okiem szlachty. Pominięto nawet najniedołężniéj w XVII wieku, sposobność zniszczenia caryzmu, i nic w tém nadzwyczajnego; ani uczucia braterstwa znieważone w obchodzeniu się z masą polskiego ludu, ani krzyk niewolników pod knutem Waregów z którymi ich uszy w Polsce oswojonemi były, nie mogły być bodźcem dla szlachty do niesienia poświęceń.

Roztrząsając dzieje narodu polskiego, niepodobna nie zadrżeć na niedolą obrazu Polski szlacheckiéj w sto lat blisko przed pierwszym podziałem. Od r. 1686 to jest od ustąpienia Moskwie części Polski nad Dnieprem, szlachta zdaje się straciła wiedzę o tém czém była. Egoizm, ta główna przyczyna utworzenia u nas różnicy stanów, rozwinął się w całéj sile przy końcu XVII i XVIII wieku; egoizm ten przywiązany z początku do całéj niejako kasty, rozszerzył się pomiędzy pojedyncze jéj członki, tak że każdy nie już stawał w obronie interesu całości do któréj należał, ale w obronie interesu własnego. Za Augusta II owi obrońcy kraju zaledwie zdołali wypędzić kilka tysięcy Sasów którzy przez lat parę bezkarnie rabowali ich włości; interwencya cara roku 1717 sprofanowała obrady publiczne; obór drugiego Sasa i całe jego panowanie przydało nową dla narodu zniewagę. Niemoc wewnętrzna, tyrania najokropniejsza ludu, głupota, zbytki, marnotrawstwo, zwątpienie o własnych siłach, przymilanie się obcym, intrygi możniejszych, brak wymiaru sprawiedliwości, nieposłuszeństwo prawu — taka jest charakterystyka owych czasów Polski szlacheckiéj. «Polacy, » mówi Fryderyk II pruski, przenoszą własne korzyści nad dobro publiczne, » prócz téj saméj srogości w uciemiężaniu poddanych z którymi się jak ze » zwierzętami obchodzą, nic między sobą nie mają wspólnego. Są oni próżni » i dumni w szczęściu, czołgający się w przeciwnościach, zdolni do wszystkie- » go dla zebrania pieniędzy, które dostawszy wyrzucają oknem. Lekkomyślni, » bez opinii, skłonni ciągle chwytać się partyj i opuszczać te bez powodu,

» a przez to niekonsekwentne prowadzenie się, rzucają się w najgorsze intere-» sa» (1). Epoka tak opłakana w dziejach Polski nie mogła zdaje się lepszego znaleść reprezentanta nad Augusta III. Bez energii, gnuśny, ograniczony, trawiący cały czas na łowach i biesiadach, August III. nie mógł znowu godniejszego znaleść opiekuna nad Brühla ministra. «Brühl, mówi znawca ludzi Fryderyk pru-» ski, był to człowiek, który z tego wieku najwięcéj miał sukien, zegarków, » koronek, butów, trzewików, i pantofli!» Ten tandeciarz przecież był głową Polski, a przynajmniéj on jéj miał utrzymać honor; on był rzeczywistym królem polskim. Mogłaż w takim stanie Polska na co godnego się zdobyć? Mogłaż zabronić spacerowania hordom północnym po kraju?

Lecz nie tu jeszcze koniec poniżenia — Od Katarzyny II carowéj moskiewskiéj większéj jeszcze wzgardy Polska doznała. Z jéj rąk kochanek Stanisław August Poniatowski jako wynagrodzenie za awantury nocne otrzymał koronę polską. Jeżeli istotnie korona królewska ma oznaczać jakiś symbol świętości głów ukoronowanych, to przyznać musimy że ten symbol od tego czasu został zupełnie sprofanowany. Co do rządu w Polsce, tym kierowała Moskwa; magnaci polscy, na których czele stała, Bóg wie jakim sposobem nagle w majątek i znaczenie wzrosła familia Czartoryskich, z całéj duszy dopomagali Moskwie. Rozkazy wydawane w Petersburgu wykonywały się w Warszawie. Familii Czartoryskich winniśmy sprowadzenie wojsk carowéj do kraju, i krok ten niczem usprawiedliwić się nie da. Szlachta zagarnąwszy dla siebie wyłącznie wszystkie swobody ludu, oddała się zbytkom, popadła w znikczemnienie, a to złe naprawić, nie mogło być Moskwy czynnością. Sprowadzenie też wojsk nieprzyjacielskich pod pozorem użycia ich za środek naprawy stanu wewnętrznego Polski, było zamachem na zniszczenie narodowości, było okazaniem że naród nie żyje, nie czuje złego, jakie go niszczy, i nie ma chęci ani mocy do przedsięwzięcia naprawy. Rozbiór kraju był już prostém téj teoryi Czartoryskich następstwem. Po wprowadzeniu moskali do kraju, po ich zagospodarowaniu się u nas, narodowość oczywiście zagrożoną została; obrona była konieczna, ale Stanisław August swojém postępowaniem zdaje się iż chciał zadać fałsz pismu świętemu; dowieść że nie kobieta z żebra męszczyzny, ale przeciwnie męszczyzna z żebra kobiety stworzony. Nie dziw też jeśli w nim w jednéj prawie chwili natrafiamy na łzy i uśmiechy, na komplementa i złośliwe przygryzki, na obłudę i niby otwartość, na chęć podobania się wszystkim, zuchwalstwo i tchórzliwość zarazem, na to wszystko jedném słowem, co znamienuje niespokojnego charakteru niewiastę. Przejąć się sprawą narodową, poświęcić się dla niéj, nie mogło być Stanisława Augusta przymiotem, bo uczucia wielkie i wzniosłe nigdy w jego sercu nie panowały. Zacząwszy od wstąpienia na tron polski aż do ostatniego momentu, Stanisław August wszystkim był prócz dobrym Polakiem. Miłośnik zabaw, literat, filozof — brakowało mu najważniejszego przymiotu bo miłości ojczyzny. W owym zaś czasie Polska potrzebowała synów z gorącą miłością i wielkiem poświęceniem. Niektórzy ze szlachty chwytając za broń dowiedli tylko iż nie doszli jeszcze do ostatniego stopnia zepsucia, lecz Polska do swego ratunku potrzebowała czegoś więcéj nad walkę wewnętrzną garstki uprzywilejowanych, potrzebowała zniesienia wewnętrznych nadużyć; szlachta wymagań Polski nie pojmowała, i dla tego też usiłowania szlacheckie daremnemi zostały. Chcemy tu mówić o konfederacyi barskiéj utworzonéj 1768 roku.

Wypadek ten w dziejach najmocniéj przekonywa, iż szlachta nadając sobie przywileje, doszła nareszcie do najwyższego stopnia zepsucia, że prócz chęci zachowania swoich indywidualnych swobód, jako masa przestała żyć, czyli że społeczeństwo polskie rozwiązało się kompletnie. Usiłowanie też konfederatów barskich uważać można jako zgon uprzywilejowanéj kasty, i dowodem tego

(1) Histoire de son temps.

zgonu jest ta niemoc, jaką konfederaci pokazali w walce z nieprzyjacielem zewnętrznym. Konfederaci obrali sobie walczyć o wolność dla siebie, o niepodległość na zewnątrz, lecz zarazem o utrzymanie niewoli, poddaństwa i znikczemnienia wewnątrz kraju; a taka fałszywa zasada musiała koniecznie nietylko usiłowania konfederatów udaremnić, ale i wszystkie najgorsze następstwa wyrodzić. Jakoż ktokolwiek chce się zastanowić nad ówczesném położeniem Polski, ten przyzna że aby uratowaną być mogła, potrzeba było aby wszyscy synowie Polski porwali się byli do broni. Tymczasem szlachta która siebie wyłącznie uważała za prawdziwych synów ojczyzny, była znikczemniałą. Znikczemnienie doprowadziło ją do przenoszenia interesu własnego nad publiczny. Spójność zatém między nimi została zniszczona, a stąd bezsilność była naturalném następstwem. To rozumowanie czyny historyczne jak najmocniéj wspierają. Z początku zaraz konfederacyi barskiéj natrafiamy dwa wielkie szlachty polskiéj podziały: jedni trzymają z królem, Czartoryskimi, czyli jednèm słowem *z kliką moskiewską*, inni nieśmiało przystępują do konfederatów barskich. Między temi dwoma obozami natrafić można na trzeci podobno bardzo liczny, złożony z ludzi którzy w tym ruchu z obawy przegranéj nic rezykować nie chcą. Oczywista więc, że trzecia część siły ogólnéj szlachty nie może dobrych wydać skutków. I w rzeczy saméj powstanie było tak słabe, że nigdzie kilkutysiącznemu z początku wojsku moskiewskiemu placu dotrzymać nie mogło. Tymczasem szlachta wszystkiego powinna była dołożyć na utworzenie dostatecznéj do pokonania nieprzyjaciół siły, bo w téj walce chodziło o życie narodu. Szukaliż téj siły konfederaci barscy? Historya uczy iż starali się wszędzie o pomoc, w Turcyi, Krymie, Paryżu, Wiedniu, nawet i Berlinie, wszędzie widzieli nadzieję stworzenia téj siły prócz w saméj Polsce, bo aby z niéj tę siłę wydobyć, należało wszystkich mieszkańców uznać za synów Polski, i wszystkich do obrony powołać. Uznać w poddanym równego sobie człowieka, było niepojętem dla konfederacyi barskiéj, stąd wynika 1° że klika moskiewska na czele któréj stał król Stanisław August, jako stanowiąca część szlachty, musiała być przez konfederatów tolerowaną; potrzeba wypędzenia króla i poświęcenia całéj kliki moskiewskiéj nie była zrozumianą, bo po za szlachtą konfederacya nic nie widziała. 2° Wychodząc z téj tak fałszywéj zasady, konfederacya barska musiała być nie śmiała, a zatém bez energii i życia. Detronizowanie króla w parę lat dopiero po zaczęciu konfederacyjnego ruchu i w skutku nieszczęść od haniebnéj kliki moskiewskiéj doznanych, dowodzi właśnie braku wiedzy o celu jaki sobie konfederaci z początku powinni byli założyć. Porywając się do broni powinni byli być przekonanymi iż z kliką moskiewską przyjść do porozumienia nie będzie podobna, że od detronizacyi króla zacząć wypada. 3° Przyczyna złego, głosiła klika moskiewska, leży w anarchii szlachty; chęć usunięcia złego służyła klice za płaszczyk okrywający niegodziwy krok sprowadzenia nieprzyjaciół do kraju. Aby zatém konfederacya barska mogła być silną, potrzeba jéj było to widoczne złe wewnętrzne uznać, uznawszy je, starać się o naprawę go za pomocą sił własnych a tym sposobem broń nieprzyjaciołom odjąć; pokazać światu że konfederacya szczerze myśli o zapobieżeniu złemu u siebie, i nie dozwoli mieszania się w to nieprzyjaciołom. Zrobiłaż to konfederacya barska? nie — dla czego zaś nie? — oto że bała się panujący stan obrazić, a po za nim nic nie widziała. 4° Przez oparcie się na tak fałszywéj zasadzie, konfederacya nie mogła obojętnych lub wahających się zmusić do porwania się do broni; siła więc konfederatów słabiała, bo jéj żywioł spoczywał właśnie w tém, co było przeciwne wszystkim energicznym przedsięwzięciom, a po za tym żywiołem, innego szlachta polska przypuścić nie chciała.

Abyśmy się o téj prawdzie tém więcéj przekonać mogli, przypatrzmy się

bliżéj naszym konfederatom. Nie można się obejść bez częstego powtarzania téj zasadniczéj prawdy, iż przy przywilejach jednéj klasy ludzi, a pognębieniu praw całego narodu, obrona przeciw nieprzyjaciołom wewnętrznym, musi być słaba i niedołężna, bo jako interesująca część, zobojętnia całość. Szlachta też w konfederacyi barskiéj przedstawia nam egoizm, zdzierstwa, nieuznawanie powinności, uleganie własnym namiętnościom, nienawiść wyższych zdolności i pogardę tém, co stanowiło prawdziwą siłę Polski, to jest biednym ludem. Rząd konfederacyi za granicami Polski będący, zamiast pokazania energii i gruntownéj znajomości obecnego położenia kraju, pokazuje wszystko przeciwnie. « Ich obyczaje, mówi Dumouriez naoczny świadek czynności rządu kon» federacyjnego w Eperies, były azyatyckie, przepych zadziwiający, wydatki » nierozważne, biesiady nocne przedłużane aż do późna w dzień i zbytkowne, » faraon i tańce były ich całém zatrudnieniem. » Przy takiém postępowaniu, nic też nie można było zrobić — główna sprężyna wyrobienia siły i kierowania nią, nie była na nic przydatną. Oddalenie się samo za granicę Polski rządu konfederacyjnego, niewiele już o energii rządzących wróżyć każe, a oddalenie to było poniekąd koniecznem, bo bijąca się Polska za słabą była do zasłonienia piersiami swemi kierowników. Za słabością i niedołęstwem rządu, poszły dalsze następstwa. W walczącéj szlachcie nie było jedności, ich poruszenia były bez najmniejszego systemu. Pojedyncze oddziały konfederatów bez spójni z sobą, i których naczelnicy, w działaniach wojennych żadnéj nie uznawali nad sobą władzy, nie mogły przedstawić nieprzyjaciołom silnego oporu. Niedziw też jeżeli Dumouriez zarzuca Polakom brak męstwa. « Cała siła konfede» ratów, mówi on, składała się z 17,000 ludzi, pod ośmiu lub dziesięciu ko» mendantami niepodległymi, bez zgody między sobą, niedowierzającymi sa» mym sobie, niekiedy bijącymi się między sobą, a przynajmniéj odmawiający» mi sobie podkomendnych. Ta cała kawalerya, złożona ze szlachty równéj » pomiędzy sobą, bez karności wojskowéj, bez posłuszeństwa, źle uzbrojona, » źle umontowana, nietylko nie mogła dotrzymać regularnym wojskom mo» skiewskim, ale nawet kozakom nieregularnym; ani jednego miejsca obron» nego, ani jednéj armaty, ani jednego człowieka z piechoty ». « Polacy, mówi » on daléj, zgodzili się z największą odrazą na uzbrojenie włościan, któ» rych chcieli zostawić w niewoli ». Pomimo zatém całéj swéj życzliwości zostania niepodległym narodem, konfederaci barscy nie mogli kraju od upadku uratować; co więcéj, zawarcie się w szczupłym zakresie, w kole rycerstwa zepsutego i nieprzydatnego na nic, sprowadziło upadek walczących i rozbiór Polski 1772 r. Rzeczywiste rozwiązanie się stanu szlacheckiego, nastąpiło już 1686 roku; usiłowania przeto konfederatów barskich, uważać należy jako szamotanie się starości i niedołęstwa ze śmiercią.

Po pierwszym rozbiorze kraju 1772 aż do sejmu czteroletniego, to jest do r. 1788, ta prawda, że aby kraj ocalić trzeba wezwać do obrony wszystkich synów Polski, a nie jednę tylko klasę, zdaje się że jasno pojętą została, i nie było jéj przeciwników sumiennych. Lecz jestże ta prawda uznaną za sejmu czteroletniego, w konstytucyi 3 maja? Bynajmniéj. Akt ten nie znosi różnicy stanów, nie znosi przywilejów szlachty. Tymczasem, nie przeszkodziwszy rozbiorowi 1772 r., szlachta jako część narodu uprzywilejowana, pokazała swą niemoc; narodowość Polski szlacheckiéj całkiem zagrożoną była, bo kto zezwala na rozszarpanie całości kraju, ten i zniszczenia téj całości bronić nie będzie w stanie. Przywileje więc szlachty wraz z bytem kraju zagrożonemi były. Cóż szlachcie w takim razie wypadało zrobić? Oto, wyznać szczerze swą niemoc i ludowi obronę kraju powierzyć, przypuszczając go do tychże praw i swobód, jakich używała sama. Przez ustanowienie konstytucyi 3 maja, szlachta przyznała się niejako do swojéj niemocy, wezwała lud cały do obrony kraju, lecz

pokazała zarazem, że swoich przywilejów ani na krok ustąpić nie myśli. I tak, sejm szlachecki w artykule 4 konst. 3 maja powiada, że lud polski stanowi najdzielniejszą kraju siłę, a art. 2 potwierdza wszelkie przywileje nadane szlachcie począwszy od Kazimierza W. czyli co na jedno wychodzi, szlachta chce żyć kosztem ludu jak dotąd, i kosztem ludu zabezpieczać swe życie, bo sama nie jest w stanie się bronić. Szlachta zatém w konst. 3 maja stawiła się w tém samém co przy zawiązaniu konfederacyi barskiéj położeniu, to jest chciała walczyć o niepodległość i wolność kraju, lecz wewnątrz niego utrzymać poddaństwo, niewolą, znikczemnienie. « Szyderstwem, mówi autor artykułów o półśrodkach w Pismie Towarzystwa zamieszczonych, są u szlachty wyrazy: sprawiedliwość, obowiązki chrześciańskie, szyderstwem opieka prawa, zatwardziałym, ślepym egoizmem, dobrze zrozumiany interes. Dla cudzoziemców, dla włóczęgów, dla zbiegów, ziemię polską zrobiono ziemią wolności, — dla własnych jéj synów więzieniem okropném. W pogańskim Rzymie, kiedy niewolnik za istotę niższéj od reszty człowieczeństwa natury, za rzecz był uważany, prawo pozwalało go usamowolniać, do rzędu ludzi podnieść; a Polska, Polska chrześciańska, w któréj ustach przez ośm wieków brzmiały wyrazy braterstwa, zaledwie pozwoliła ujarzmicielom z ich niewolnikami w układy wchodzić ». I naturalnie bardzo; sejm czteroletni nic lepszego utworzyć nie mógł. Przejęty egoizmem, zawstydzony niemocą, chcąc się przy dawném utrzymać, robił obłudne kroki. Wojna 1792 r. pokazała jeszcze większą szlachty niemoc jak konfederacya barska; lud nie powstał w całéj swéj masie, bo nie mógł bić się za swą niewolą, którą konst. 3 maja uświęcała.

Rozbiór Polski 1793 r. powinien był przekonać szlachtę, iż obłudą i nieszczerością nie można wiernie służyć Polsce; że śmiałe i sprawiedliwe urządzenie się wewnątrz, przekona dopiero lud iż sprawa Polski, jego jest sprawą. Tymczasem powstanie za Kościuszki możnaby mieć za nieśmiałą próbkę oparcia się na ludzie, czyli raczéj bojaźliwą próbkę wyszukiwania siły. Powiedzieliśmy już nie raz, iż aby dzieci Polski rzuciły się do obrony ojczyzny, trzeba aby ojczyzna była ich matką a nie tyranem, że równość, wolność i sprawiedliwość w urządzeniu się społeczném, wyrodzić są w stanie powyższe uczucia. Kościuszko więc w walce o niepodległość ojczyzny powinien był zamiłować tę zasadę, bo za jéj tylko pomocą cel mógł być osiągniętym; do tego trzeba było śmiało postępować. Na głos sprawiedliwości drzą tyrani i zdrajcy ojczyzny, lecz serca poczciwe nabierają nowéj mocy i energii. « Przez wzgląd na wyrodnych Polaków, mówi naoczny świadek rewolucyi 1794 r., potrzeba było takiego naczelnika, któregoby niezłomna sprawiedliwość wlewała przestrach, tém potrzebniejszy, że bez niego zniewieściały naród nie jest zdolny do sprężystych działań ». Byłże takim Kościuszko? Cała walka 94 roku o zamiłowaniu serdecznem i stałém sprawy ludu przez Kościuszkę, nie daje i najmniejszéj oznaki dowodu. Stanowisko Kościuszki nie było rzeczywiście nowe, ale owszem to samo co i w dawniejszych powstaniach. Chęć powołania ludu do walki, była słabą, albowiem przez to można było egoistyczny stan szlachty obruszyć na siebie. Kościuszko lękał się tego obruszenia, ale go nie uniknął, i dla tego chęci jego wyprowadzenia nowéj siły z ludu, za próbkę tylko uważać możemy. O ile zaś ta próbka odpowiedziała zamiarom walczącego, a tém samém o ile ona popiera nasze zdanie pierwotne, najlepsze o tém dają świadectwo pola Racławic. Kościuszko nie chcąc zerwać zupełnie ze szlachtą, nie mógł się oprzeć na potędze ludu; opierając się na konstytucyi 3 maja, nie mógł jéj zniszczyć; nie mógł króla jako zdrajcę detronizować, sądzić i karać, gdyż konstyt. 3 maja służąca mu w postępowaniu za podstawę, zrobić mu tego nie dozwalała; nie mógł całego ludu do broni powołać, gdyż pańszczyzna stała na przeszkodzie; jedném słowem, Kościuszki sztandar był ten sam co i powstań po-

przednich, to jest walka o niepodległość i wolność kraju, lecz wewnątrz utrzymanie uciemiężenia, poddaństwa i niewoli. Wychodząc Kościuszko z téj saméj zasady, musiał naturalnie spotkać się z temi samemi następstwami. Jakoż za konfederacyi i za powstania Kościuszki, król siedział w Warszawie, działał przeciw narodowi, zdradzał powszechną sprawę; Kościuszko w starém, zepsutém szlacheckiém kole, znalazł się otoczonym moskiewskiemi sidłami. Tak jeden krok niekonsekwentny, pociągnął inne, i za upadkiem Kościuszki, zniszczało powstanie. Kościuszko uniknął zarzutu jakobinizmu, o co mu tyle chodziło. Lecz jakobini ocalając Francyą, zyskali potomności i nieprzyjaciół swoich uwielbienie i szacunek, kiedy Kościuszko potrafił jedynie obudzić litość nad swemi dobremi chęciami, poczciwością i niedołęstwem zarazem. Z upadkiem Kościuszki, nowe to stanowisko: wyprowadzenie z ludu polskiego siły, przez nikogo już dobrze nie mogło być pojętém. Zdawało się jakoby doświadczenie Kościuszki przeciwne skutki pokazać miało, chociaż widzieliśmy, jak téj pozycyi nie zrozumiał Kościuszko. Polskę w r. 1795 rozszarpano do reszty; rozbójnicy ukoronowani, lepiéj zapewne niż sam Kościuszko zrozumieli skutki przedsięwzięcia jego; list przejęty Igelstroma, cytowany w Pismie Towarzystwa, jasne tego twierdzenia daje dowody. Tak więc, przez połowiczne działania szlachty, i ufność we własne siły zniszczono; tron polski jako zużyty warsztat intryg moskiewskich zniesiono; król polski tam zakończył, skąd królować zaczął; Petersburg wystawił mu tron w Polsce, Petersburg zgotował mu i grób, ale już nie w Polsce lecz u siebie — opatrzność zrządziła, iż ziemia polska nie pokrywa przynajmniéj tak nieczystych popiołów.

Po wzięciu Warszawy i rozbiorze ostatnim kraju uczucia wprost sobie przeciwne w tych, którzy się zajmowali podówczas publiczną sprawą, naturalnie musiały ich rozdzielić, gdy siedlisko ich wspólne, Polska została zniszczoną. Trzymający więc z Moskwą, poszli do Moskwy — przeciw niéj będący, udali się na zachód, na ten teatr olbrzymiéj wojny jaką rewolucya francuzka toczyła z ukoronowanemi głowami. Ci rozszerzali sławę polskiego oręża w legionach, tamci przyjmując z rąk cara najpierwsze godności, starali się wyniszczyć w Polsce to wszystko co obudzać mogło sympatyą ku zachodowi i nadzieję lepszéj przyszłości. W takowym stanie Polska miała zależyć nie już od własnych sił ale od wspaniałomyślności cesarzy! Księstwo warszawskie zamiast stać się obszernym placem boju, jak to szczęśliwie nazwano, stało się znowu placem intryg szlachty, mającéj własny interes na względzie; zamiast wydobycia wszystkich sił Polski, szlachta jeździła do Paryża i Petersburga z zapytaniem czy wolno być Polsce narodem.

Po upadku Napoleona kongres wiedeński utworzył królestwo polskie; utwór był odpowiedni duchowi czasu. Między rabusiami nie uczucie lecz interes osobisty pierwsze trzyma miejsce; nie uczuć zatém polskich ale owego interesu radzili się opiekunowie Polski. Szlachta żądała zawsze opiekunów, na kongresie wiedeńskim wszystkich razem znalazła. Przyjaciele i nieprzyjaciele Polski na jedno się zgodzili; z dwudziestu kiku milionów ludu oderwano 4 miliony, i tym kazano nazywać się *prawnie Polakami*; na ich czele postawiono największego nieprzyjaciela narodowości polskiéj, cara Moskwy — i ochrzczono go jakoby na szyderstwo, królem konstytucyjnym Polaków. Mogłoż takie rusztowanie polityczne, ustawione sztucznie z kości dzieci polskich być trwałém? Naturalnie że nie. Jakóż dzieło to opiekunów tak mozolnie ulepione w Wiedniu, w nocy 29 Listopada 1830 r. w przeciągu kilku godzin do szczętu zrujnowaném zostało. Polacy cztero-milionowi zadali temu dziełu fałsz, rozdzierając je w kawałki na ulicach Warszawy.

Lecz zadać fałsz nieprzyjacielowi nie jest jeszcze dosyć; w takich bowiem rzeczach potrzeba zadanie to udowodnić, i udowodnienie nieprzyjacielowi

w obec świata całego przypieczętować na czole. Ta druga rzecz w r. 1830 dokonaną nie była. Byłoż to niepodobieństwem? Dowiedliśmy powyżéj, dla czego poprzednie powstania były bezskuteczne, powiedzieliśmy że fałszywe stanowisko z jakiego powstańcy wychodzili opłakane następstwa wyradzać musiało; w powstaniu 1830 r. również lud polski, ta ogromna masa siły narodowéj, pozostał tém czém był, z małym bardzo wyjątkiem, to jest: niewolnikiem, i kierunek powstania listopadowego nie był prowadzony odmienniéj. Klika moskiewska uosobiona w Czartoryskim, Lubeckim, zaraz pierwszéj nocy śmierć rewolucyi zadaje— tu więc napotykamy zaraz klikę moskiewską we krwi Czartoryskich. Daléj — stare rycerstwo z czasów Napoleona uosobione w Chłopickim, jak naturalnie ruchu rewolucyjnego pojąć nie może. Chłopicki nie zapał, nie dusze Polaków, ale bagnety oblicza — żelaztwa podług niego mało, rewolucya przeto była niepodobna. Naród nie znał *kroku zwyczajnego*, naród więc podług Chłopickiego walczyć z wyćwiczonym żołdactwem nie mógł. I próbka kościszkowska znalazła w postaniu niepospolite miejsce; J. Lelewel wszędzie był, wszystkiego probował, a będąc ze wszystkiém, z ruchem rewolucyjnym być nie mógł. Z takiego zespolenia różnych opinij, czyli inaczéj z tego zespolenia wszystkich niedorzeczności, głupstw i rozmyślnych zdrad w kierownikach rewolucyi listopadowéj, mogłoż co innego wypaśdź, nad to co podczas naszéj wojny widzieliśmy? mogłoż powstanie Polski być silne i energiczne? Byłże ratunek Polski podobny, gdy tyle rozmaitych dawnych przyczyn na jéj upadek wpływało? Nie, to było niepodobieństwem; Polskę raz jeszcze za grzechy jéj niegodnych dzieci na krzyżu przybito.

Skąd jednak, może się ktoś nie bez słuszności zapytać, znalazła się tak wielka różnica w sile w ostatniém powstaniu? W konfederacyi barskiéj kilko-tysięcznego nieprzyjacielskiego wojska nie była w stanie polska szlachta pokonać, gdy tymczasem w r. 1831 Polska przez 9 miesięcy blisko z 200,000 wojskiem najlepiéj wyćwiczoném, na śmierć bój wiedzie, i o mało nieodnosi zwycięstwa? na to zapytanie odpowiedź jest łatwa, i niezmiernie ona nasze zdanie podpiera. Między stanem ludu w czasie konfederacyi barskiéj, a stanem ludu w ostatniém powstaniu, zachodzi dosyć znaczna różnica. Z łaski *cudzoziemca* byt ludu był polepszony niejako—prawo przynajmniéj mówiło za nim, i w stosunku téj różnicy tworzyła się siła. Żołnierz polski mając jakkolwiek lichą opiekę prawa nad sobą, dokazywał cudów waleczności na polach Grochowa, Stoczka, Wawru i Ostrołęki, odpychał bagnetami tłoczące się hordy samodzierżcy północy, gdyż już poczynał mieć nadzieję, że ojczyzna stanie się nakoniec jego matką. W stosunku téj nadziei wymiaru sprawiedliwości, widzimy lud polski wydający z pośród siebie bohatérów, którzy całéj Europy i całego świata podziwienie na siebie ściągają. Jakiż więc nie nastąpiłby skutek, gdyby celem powstania było zrzucić wewnętrzne i zewnętrzne jarzmo! Mogłażby jaka siła despotów to powstanie przytłumić? Możeż być w dzisiejszych czasach inne prawdziwsze twierdzenie nad to, że aby ojczyznę wyswobodzić z pod obcego jarzma, należy walkę oprzeć na wolności, równości i braterstwie wszystkich mieszkańców Polski? Po tylu smutnych doświadczeniach nie można innym sposobem służyć krajowi z pożytkiem. Potrzebaby zbyt być zaślepionym, iżby w przeszłych powstaniach nie widzieć głównéj przyczyny niepowodzeń, w zakamieniałości uprzywilejowanego stanu, który przenosił upadek i morderstwo ojczyzny nad ustąpienie małéj cząstki własnych korzyści na korzyść ludzkości. Uczucie sprawiedliwości, bojaźń Boga, nasze własne nieszczęścia i miłość ojczyzny nakazują nam jak najuroczyściéj, być sprawiedliwymi w przyszłych naszych usiłowaniach względem całego ludu polskiego, który przez tyle wieków, tak wielkie krzywdy ponosił. Najgorętszém tylko zamiłowaniem téj zasady zwyciężyć naszych wrogów możemy. Czas już zostać sprawiedliwymi, czas

zagoić rany uciemiężonych braci, czas położyć koniec temu sączeniu krwi jakie z zadawanych ran przez tyranów wewnętrznych trwa nieustannie, czas uznać w bliźnim brata, gdyż na nieszczęście, gdyby te święte prawdy pominięte być miały, natenczas wszelkie ruchy jakieby wyniknąć mogły, nic innego nie są w stanie sprowadzić, jak ciągłe gnębienie drogiéj nam ojczyzny, i pogorszenie jéj losu.

SEKCYA MONTPELLIER.

Pierwotna, najodleglejsza przyczyna upadku tyloletnich powstań, leży w téj samej bezsilności narodu, wynikłéj z przeciwnego jego naturze i jego charakterowi społecznego układu, która zrządziła utratę politycznego bytu. Układ ten aczkolwiek zmieniony nieco przez wpływ cywilizacyi, czasu i różne koleje losu, jakim Polska w ostatnich czasach podległa, w podstawie jednak dotąd niewzruszony istnieje. Przyszłe powstanie znajdzie też same żywioły przyjazne i przeciwne, które wspierały lub udaremniały przeszłe usiłowania, i znowu z pomocą jednych a wbrew drugim bój staczać będzie. Z tego zatém punktu widzenia kwestya niniejsza przedstawia się w najogólniejszym i najprawdziwszym widoku.

Odkąd cząstka naszego społeczeństwa, jeden stan, niegdyś rycerski — pochłonął w siebie całego narodu życie, i sam wyłącznie jego przeznaczeniem władał, odtąd rozerwaną została jedność narodowa, spólność potrzeb, celu, interesów i sił na ich zaspokojenie i obronę potrzebnych. Odtąd można uważać Polskę jako podzieloną na dwa ludy, panujący i ujarzmiony; ten obejmował ogół narodu, tamten jego maleńką cząstkę, przywileistów z urodzenia: obadwa z wzajemnego położenia i stosunków nieprzyjazne sobie, nienawistne. Odtąd dzieje Polski są tylko dziejami panującego stanu, szlachty; lud w samym sobie zamknięty, przechowując nieskażenie swą starożytną narodowość, żyje nieznany światu a panom swoim tylko z korzyści jakie z niego ciągną. Z takiego najnienaturalniejszego wewnętrznego położenia narodu wynikły koniecznie zgubne następstwa, a przy schyłku politycznego bytu Polski i podczas usiłowań o jego odzyskanie, wyrodziły się gorzkie owoce, stąd bliższe przyczyny bezskuteczności powstań wynikły.

Naturalny popęd niczém nieograniczonéj władzy stanu panującego prowadził do samowolności, bezrządu i swawoli, a wpływ jezuickiéj oświaty tępiącéj dzielność rozumu, wykrzywiającéj najpiękniejsze władze umysłu i uczucia serca, wprowadziły poniżające zepsucie umysłowe i moralne; za tém poszły gnusność, niedołęstwo, rozwiozłość, zbytki, przedajność, mianowicie pod Sasami; najwyższa słowem demoralizacya, z któréj następne pokolenia szlachty dotąd nie odrodziły się zupełnie; i kiedy Polska znalazła się nad przepaścią, stan panujący nie był jéj podźwignąć zdolny. Najprostszy rozsądek wskazywał, że w milionach dzielnego ludu leży niespożyta, nieskończenie wyższa jak w zbutwiałéj kaście potęga, ale téj kasty samolubstwo, co nietylko ojczyzny i ludzkości nie zna, ale własnego, dobrze pojętego interesu zrozumieć nie chce, drżało zawsze na samę myśl powstania ludu, bo w nim widziało upadek wyłącznego panowania, naruszenie grabieży. Lud polski, który tylowieczne uciemiężenia, niewola, ciemnota i nędza koniecznie zobojętnić musiały na położenie kraju, będącego mu nie ojczyzną ale domem niewoli, przeczuwając życzeniem lepszą przyszłość w wyjarzmionéj Polsce, z własnego popędu probował często brać się do tego dzieła, lecz zamiast podniecać jego zbawienne usiłowania, wytężano owszem wszelkie starania, aby powściągnąć rewolucyjnego ducha, który obudzał trwogę zarówno w opiekunach Polski jak i jéj najezdcach. Więcéj nawet, obawa naruszenia, tak zgubnego pod wszelkim względem społecznego porządku, podniecana wielkookim stra-

chem rewolucyj zachodnich, panowała nad sternikami wszystkich powstań, a nawet i nad patryotami z małym wyjątkiem. Nigdy też zbawienna myśl ludu objawiająca się w jego cząstkowych poruszeniach, nie znalazła poparcia, nigdy rozszerzyć się, upowszechnić nie mogła, nigdy naczelnéj nie ogarnęła władzy; i dla tego właśnie tylokrotne usiłowania powstań, sprowadzały jedynie niepoliczone klęski i coraz sroższe ujarzmienie. Oto jest w treści cała zagadka kwestyi. Nigdy tego za nadto powtarzać nie można, że Polska tylko myślą i rozumem ludu powstanie, odrodzi się.

Wszystkie dotychczasowe powstania mają wiele z sobą podobieństwa. Widzimy niemal jedne i też same ponawiające się błędy, przekroczenia najprostszych zasad politycznego działania, dostępnych najprostszemu rozsądkowi, zupełny brak nietylko umiejętności politycznéj, ale zwyczajnego rozumu i loiki w widzeniu publicznéj sprawy i pomysłach jéj ocalenia, tudzież brak dzielności, energii w ich wykonaniu. Wypływają one z niezmiennego moralnego i umysłowego usposobienia, z ducha ożywiającego szlachtę. We wszystkich powstaniach ona była potęgą władającą w rządzie, w izbach sejmowych, w armii, na wszystkich stopniach aż do najniższych szczebli wszelkiéj hierarchii, i wprost przez swoich naczelników lub reprezentantów; jéj przeto myśl poruszała całe dzieło, dzierżyła wszystkich powstań sternictwo. Z niéj, jak z jednego wątka snuje się toż samo zawsze pasmo błędów, politycznych przekroczeń, a z nich klęski i niepomyślności dzieła, zwykle pod najświetniejszą w pierwszych chwilach objawiającego się wróżbą. Ona też głównie zasługuje na uwagę, gdyż od myśli całém dziełem kierującéj wszystko zależy; sami nawet patryoci, związkowi, z tego pochodząc stanu, wynieśli też samę nieudolność w politycznem działaniu, tenże sam nierozum całéj kaście właściwy. Pochodzi to stąd, iż powszechny umysł narodu od czasu upadku oświaty w Polsce, która niegdyś przodkowała okolicznym ludom, nie wzniósł się już nigdy do wysokości światła wieku pod względem mianowicie wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki, pod względem sztuki wojskowéj, tych filarów bytu i potęgi narodu. Polska miała jeszcze wielu uczonych słynnych światłem, talentami, ale jéj zbywało na znakomitych ludziach stanu i wyższego rzędu wojownikach, którychby gieniusz zdołał zastąpic brak tego ogólnego światła, jakie tylko powszechna, rozumowa oświata na masę narodu rozlewa. W chwilach niebezpiecznych a zarazem stanowczych, jakiemi są rewolucyjne powstania— porywcze, silne wstrząśnienia, przynaglonym biegiem pędząc w ruch wszystkich myśli i żądze, krok wykształconego, instynktowym zastępują rozumem. Natchnieniem chwili ożywione masy sercem pojmują cel swoich dążeń, i jakby magnetycznym popędem ku niemu wiedzione, jaśniéj i pewniéj dostrzegają środki, sposoby i drogi tam prowadzące, niż obałamucone półmędrków rozumy. Ginącemu sam instynkt, w braku innego światła służy za przewodnika w ocaleniu.

Ten powszechny zapał zwykle w początkach tylko daje się widzieć w naszych powstaniach, i wtedy też cudownie rzeczy idą; lecz skoro chytra zgrzybiałość ten szał młodzieńczy powściągnać zdoła, znowu wszystko na dawny tryb niedołężności powraca. Brak więc powszechnego światła nie zastąpił żaden gienialny człowiek stanu lub wojownik, a rewolucyjnego, instynktowego rozumu, z którego z czasem jak z ziarna wywija się myśli potęga, nie umiano nigdy, lub *nie chciano* wywołać, owszem zawsze go usilnie tłumiono.

Całe dzieło wybicia się na niepodległość, odnosi się głównie do dwu warunków: wystawić siły odpowiednie do pokonania najezdniczych, i umieć sił wystawionych użyć według najwłaściwszego rodzaju i planu wojny. Oczywista jest iż aby wystawić jak najwięsze siły, należy powołać do udziału w walce *wszystek* lud, zapalić wojnę narodową na *całéj* przestrzeni zajętego przez nieprzyjaciela kraju, a plan, podstawę, i linie głównych działań wojennych,

stosować do położenia strategicznego kraju, oraz do liczby sił nieprzyjacielskich i własnych. Żadne z dotychczasowych powstań nie prowadziło w ten sposób wojny. Kampanie nasze podobne były do tych, jakie się prowadzi w obcém, sprzymierzoném państwie, nie zaś do narodowych wojen. Dzieje przecież wskazują ten rodzaj wojny jako najzgubniejszy dla najezdników, najwłaściwszy dla ujarzmionych, jedyny, jakim Polska może swą niepodległość odzyskać. Jeden Kościuszko usiłował nadać powstaniu ten charakter, tę rozciągłość—ale usiłował jedynie, zamiary te z własnéj jego winy upadły w samym zawiązku, rozbiły się o nieprzełamane niczém samolubstwo szlachty; żadne też powstanie nie rozwinęło tych sił jakie Polska z łatwością wystawić mogła.

Konfederaci barscy wojowali na wrór dawniejszéj szlachty; był to pewien rodzaj partyzantki konnéj. Siły ich wynosiły około 16,000 i to saméj prawie jazdy. Przeciw sobie prócz wojsk moskiewskich, mieli króla, jego stronników i własną niezgodę. Mimo to przecież, ponieważ wojnie nadali rozległość narodowéj, rozszerzając ją w całym kraju — zdołali z taką garstką (bo więcéj szlachty nie chciało stanąć do boju), opierać się przez lat kilka siłom przeważnym. Wojna ta dwie ważne na przyszłość zostawiła nauki: dowiodła że tylka na całéj przestrzeni starożytnéj Polski, a zwłaszcza w ziemiach przez Moskwę zabranych niezwyciężonymi jesteśmy, i wykazała naocznie że w szlachcie zgasły już moralne i liczebne siły na obronę ojczyzny.

Wojnę 1792 roku jak powstanie listopadowe zły koniec spotkał, nie dla braku sił jakie posiada Polska, lecz że nimi kierowała myśl rzeczywistéj niepodległości Polski przeciwna. Moskwa wystawiła do 80, 000 regularnego wojska— z kozakami liczono go na 100,000. Polska miała przy zaczęciu kampanii, zgromadzonych lub gromadzących się czterdzieści kilka tysięcy. Reszta rozłożona po garnizonach, zakładach korpusowych lub przy rekrutach, wynosiła do 15 tysięcy i więcéj (1). Siły te łatwo zwiększone, podwojone być mogły. Lecz « szlachta nie umiała bronić ustawy, z takim jakoby zapałem od całego naro» du przyjętéj, i przez lat cztery mozolnie budowane dzieło, w kilka miesięcy » niesławnie upadło. Ratować go nie było komu. Niedołężna dobroduszność » patryotów powierzyła ukoronowanemu zdrajcy cały kierunek sprawy publi» cznéj, uprzywilejowany naród w nikczemnéj obojętności oczekiwał wypad» ków, masy uciśnionego ludu spokojnie patrzały na walkę wewnętrznych cie» mięsców z zewnętrznymi najezdnikami. Dla tego też po dwóch, męstwem tylko » żołnierza znakomitych bitwach, pod Zieleńcami i Dubienką, połowa kraju » poszła pod obce panowanie, reszta przyjęła sromotniejsze jak kiedykolwiek » jarzmo — niezbity dowód, iż konstytucya 3° Maja, żadną wielką myślą nie » natchnęła narodu, żadnéj z niego nie wydobyła siły (2).» Jawne oświadczenie się króla przeciw niepodległości Polski przez przystąpienie do Targowiczan (23 Lipca) zakończyło wojnę.

W 1794 r. Kościuszko towarzysz, uczeń Washingtona w zawodzie rewolucyjnym podczas wojny o niepodległość Ameryki, nauczony doświadczeniem, jedynie w ludzie, w masach ujarzmionych tylu milionów, widział zbawienie Polski. Do zwalczenia miał nietylko siły moskiewskie i pruskie, lecz nierównie szkodliwsze od nich domowe, połączone w partyi króla rozgałęzionéj szeroko, któréj główniejsze menery i sam naczelnik płatnymi byli od Moskwy; oraz w masie szlachty drżącéj na samę myśl poruszenia ludu.

Patryoci zawiązujący akt powstania w liczbie kilku tysięcy, uczuli że takie wewnętrzne i zewnętrzne położenie nakazywało ustanowić władzę samodzielną, sprężystą, zdolną działać szybko, z jednością i energią; w tym celu oddali Kościuszce nieograniczoną dyktatorską władzę. To wskazane położenie wyma-

(1) Przegląd Dziejów Polskich, Część II, str: 20.
(2) Pismo Towarz: Część I. str: 15.

gało w naczelniku nietylko przymiotów i usposobień wojennych, lecz razem równie a nawet więcéj ważnych politycznych, rewolucyjnych. Na nieszczęście naczelnik nie umiał iść w ślady przyjaciela swego Washyngtona, nie pokazał się człowiekiem stanu ani rewolucyonistą. Czyny wojenne tego powstania należące raczéj do dzieł sztuki, nie wymagają zastanowienia się szczegółowego i z téj przyczyny, że zależały zupełnie od położenia w jakiém się Kościuszko w skutek własnéj polityki postawił, tak co do rozciągłości teatru wojny jako i zwiększenia sił powstaniem ludu. Obójgu jego lękliwa, niedołężna polityka stała na przeszkodzie, doradzała mu szanować granice zakreślone rozbiorem i nieobrażać szlachty przeciwnéj wszelkim choćby najlżejszym poświęceniom, koncesyom na korzyść ludu i powstającéj ojczyzny. Ta najniedołężniejsza polityka nakazująca szanować wszystko co się sprzeciwia wydobyciu sił narodu, co zapaleniu wojny ludu na zawadzie staje, okazuje się w działaniach patryotów wszystkich powstań. Ona zgubiła i powstanie Kościuszki, które przez nią i mimo klęski maciejowickiéj, prędzéj czy późniéj na upadek skazane było. «Za» miast czynności, z jaką przeciwko ciemięscom wystąpić należało, Kościu» szko w szlachcie tylko niedołęstwo i odrętwienie znalazł; ..... rekrutów » z trudnością dostawiano, zaopatrywanie wojska w żywność i inne potrzeby » równie było trudném; bo szlachta usuwała się od wszelkiego rodzaju kon» trybucyi; przy każdéj miarze dostarczanego przez nią zboża krzyczała że głod » nastąpi; całe jéj postępowanie nacechowane było obojętnością» (1). Szlachta drżała na samę myśl utracenia praw pszywłaszczonych. « Kiedy włościanie » krew swoję za ojczyznę przelewali, szlachta *obciążała pańszczyzną ich żony » i dzieci*; nowi żołnierze często się na to żalili w obozie; wódz naczelny, poru» szony tak krzyczącą niesprawiedliwością, zakazał podobnych nadużyć, *ale » go niesłuchano*..... usiłowania (patryotów) były paraliżowane zabiegami szla» chty uważającéj włościan za własność (2). W ten więc sposób zamiast przy» kładać się do wyswobodzenia wspólnéj ojczyzny, szlachta bezskutecznemi » czyniła wszelkie środki, dla zbawienia przedsiebrane» (3). Na samę myśl pospolitego ruszenia chłopów, drżała większa część właścicieli (4). Pamiętniki téj epoki pełne są tym podobnych obrazów usposobienia i ducha ówczesnéj szlachty. W pierwszych przecież chwilach kiedy Kościuszko trzymając się téj myśli aktu powstania: « zbawienie ludu jest najwyższém prawem, wyrażał się w o» odezwach z niepospolitą energią, samolubstwo przytłumione powszechnym » zapałem nie śmiało ani mogło stanąć mu na zawadzie; dopiero późniejsze nie» pewne, wahające się, nieśmiałe postępowanie Kościuszki dodało samolubstwu » odwagi, i odtąd wszędzie szlachta poborowi, zwiększaniu się wojska jak naj» usilniéj przeszkadzała. Nigdzie też ani część jego nie stanęła według możno» ści i ludności województw. Silnie objawiona myśl musiała mocne uczynić » wrażenie. Obudziły się wszystkie szlachetne umysły, wszystkie serca zadrża» ły nadzieją. Tajemnie przez związkowych wśród masy rzucona myśl, wy» prowadzać je zaczęła ze stanu dotychczasowego odrętwienia, nieszczęśliwi o» śmielili się marzyć o lepszym losie w odrodzonéj ojczyźnie. Po raz pierwszy » usłyszawszy język do sprawiedliwości podobny, zawierzyć mu chcieli. Gorętsze » dusze, usłuchały własnych natchnień, i rolnicze narzędzia w broń się zamie» niły. Jakoż wkrótce po wybuchnieniu powstania, kiedy Kościuszko ze szczu» płemi siłami, przeciwko nieprzyjaciołom ciągnął; połączyło się z nim 300 oko» licznych włościan. Oni zdecydowali bitwę pod Racławicami; unieśmiertelnili

(1) Histoire de la révolution de Pologne en 1794 par un témoin oculaire. Przegląd Dziejów polskich Część II. str. 44.
(2) Tamże str. 45.
(3) Tamże str. 46.
(4) Tamże str. 36.

» dłoń chłopa, bez nauki i wprawy, za domowy oręż chwytającego. To pierw» wsze i w całém powstaniu najświetniejsze zwycięstwo, wielki wpływ moral» ny na całą Polskę i jéj nieprzyjacioł wywarło (1).»

Jakoż dyspozycya sił po tych pierwszych zwycięstwach, zupełnie się zmieniła, znikła prawie (2). Należało umieć korzystać z chwili, i energicznėm postępowaniem względem wewnętrznych nieprzyjacioł powstania, skarcić, stłumić ich niegodziwe, ojczyznobójcze usiłowania i machinacye. Zamiast tego, szlachta słabością, występném pobłażaniem dla jawnych wrogów ośmielona, nigdzie nie dostawiła ani cząstki nakazanych popisowych. Lud w początku z zapałem do naczelnika się garnący, kiedy coraz mocniéj przekonywał się, iż władza jego nad szlachtą na słowach tylko się kończy, a on zamiast opieki w naczelniku, zamiast ulgi w niedoli i nędzy, tém gorzéj przez szlachtę jest uciemiężany, koniecznie do dawnéj obojętności był zniewolony powrócić. W nim przecież były jedyne nadzieje Polski i samego Kościuszki i patryotów.

Nie energiczniéj postępował Kościuszko z partyą królewsko moskiewską. Zdrajca Stanisław August dawał rady, napomnienia, odbierał raporta od samego Kościuszki, a pełno ludzi podejrzanych lub znanych za pensyonowanych przez Moskwę, piastowało cywilne i wojskowe urzędy. Nieszczęsna też polityka dogodzenia wszystkim, nawet jawnym nieprzyjaciołom, zgubiła sprawę. Trwożliwa, najnieloiczniejsza, ona nie dozwoliła mu ani wydobyć sił z ludu, jak zamierzał, ani utrzymać ducha rewolucyjnego, który tak zbawienne w pierwszych chwilach sprowadził skutki. Ztąd wypłynęły wszystkie niepomyślnosci, klęski, upadek. Szczęście odważnym sprzyja, mówi przysłowie starożytnych; to twierdzenie nietylko na polu bitwy, ale i w polityce jest zupełnie prawdziwe, a mianowicie w polityce walczącego o swą niepodległość narodu. Kościuszko waleczny, patryota, nie miał śmiałości, błędnie rozumował chcąc dogadzać i szlachcie i partyi królewsko moskiewskiéj, a zarazem osiągnąć cel powstania, któremu oni, jak mu to dobrze wiadomém było, wszelkiemi sposobami usiłowali szkodzić. Zdrowa, prostym rozsądkiem wskazywana polityka, śmiało, energicznie z wewnętrznymi nieprzyjacioł̇mi postępować nakazująca, byłaby Kościuszkę nie do rozpaczy, ale do tryumfu zawiodła. Słowa jego *koniec Polski,* chyba do szlacheckiej Polski odnosić się miały; lud nie umiera, nie ginie jak kasty, sztuczne samolubstwa utwory. Na nieszczęście szlachta polska nie zstąpiła do grobu, przeżyła byt polityczny ojczyzny, i zamiast korzystać z nauk przeszłości, wiodła do upadku tą samą koleją i dalsze usiłowania narodu.

Od téj epoki aż do ostatniéj rewolucyi, Polska w powstaniach podczas wojen Napoleona nad Wisłą, była bierną potęgą; popęd, siła poruszająca, pochodziła z zewnątrz. Klasa przywileistów, nawykła zawsze gdzie indziéj jak w ludzie zbawienie Polski upatrywać, spieszyła ofiarować swoje usługi już to północnym, już to zachodniemu despocie; a przecież wtedy, gdyby szlachta sama przez siebie zdolną była myśleć i działać, przyjaźniejsza niż kiedykolwiek na-

(1) Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Część I. str. 159.

(2) Siły moskiewskie na głównym teatrze wojny rozrzucone, wynosiły do 20,000. Po pierwszych dopiero klęskach, inne korpusy z głębi Rosyi, równie jak Prusacy, w pomoc im przyszli. Pod Racławicami Kościuszko z 4,500 pobił zupełnie 7,000 moskali. W Warszawie garnizon (2,000 podług Histoire d'un temoin oculaire, a dwa razy tyle podług depeszów Igielstroma wynoszący), wziął z pomocą ludu, po dziesięcio godzinnéj morderczéj walce, 4,500 jeńców, 42 działa 2,500 położył nieprzyjacioł na placu, a reszta z 10,000 moskali ucieczką się ratowała. W Wilnie Jasiński z dwoma kompaniami i ludem, rozbroił jednéj nocy garnizon moskiewski z dwóch pułków złożony. Na Żmudzi, lud pod dowództwem jednego chłopa, ogłosił się niepodległym i uzbrojony, opierał się przez cztery miesiące połączonym siłom szlachty i Moskwy. Ruch ten wywołany instynktem niepodległości i nienawiści przeciwko szlachcie, przytłumiło zwycięstwo odniesione przez wojsko moskiewskie i szlachtę żmudzką. Naczelnicy (ośmiu) byli cwiertowani w Szawlach.

stręczała się pora do korzystania z zatargu naszych ciemięsców z burzycielem i twórcą tronów, upomnienia się o niepodległość starożytnéj Polski, i zniszczenia traktatów uświęcających jéj rozbiór. Chwała którą oręż polski w téj przerwie dziejów narodowych okrył jéj pogrobowe życie, nie wielką odrodzeniu ojczyzny przyniosła pomoc; krew tylu tysięcy naszego rycerstwa, co walecznością najwaleczniejszych zadziwiało, jak po tyle kroć na rodzinnéj ziemi, tak i wtedy marnie przelewała się w obu półkulach świata.

Powstanie listopadowe, nie mogło w pomyślniejszych przypaść okolicznościach. Mieliśmy dzielną, nieporównaną armią. Arsenał i skarb dobrze zaopatrzone, dozwalały natychmiast zwiększyć je w dwójnasób, bez najmniejszego uciążenia dla saméj nawet kongresowéj Polski. Na zewnątrz, cała Europa nie była jeszcze uspokojoną z wulkanicznego lipcowego wstrząśnienia. Prusy zagrożone się widziały w prowincyach nadreńskich i poznańskiém, gdyby coś przedsiewziąść chciały. Austrya rewolucyą włoską zajęta, i z własnego interesu nieprzyjazna Moskwie, zniewolona była obojętną pozostać. Moskwa jedyny nasz nieprzyjaciel, nigdy podobno od Piotra W. czasów nie była tak słabą, kiedy wojna i cholera dziesiątkowały jéj wojska; najoczywistszym tego dowodem jest sama trudność zebrania dostatecznéj liczby wojska, dla poskromienia powstania, kiedy to dopiero w trzecim miesiącu po 29 listopada kroki zaczepne rozpocząć mogło. Poszczegółowy rozbiór wszystkich działań tego powstania, tak politycznych jak wojennych, byłby i zbyt obszerny, i mniéj korzystny, przeto w ogólnych tylko zarysach uwagi nad nim poczynić chcemy.

Polityka powstania którą pojmował naród i polityka sterników rewolucyi, były wprost sobie przeciwne. Ci ostatni kierowali od początku do końca dzieła, od nich wyłącznie, zależał kierunek, plan i całe prowadzenie wojny, oni też główną, jedyną są przyczyną upadku najświetniejszego z dotychczasowych powstań. Myśl, dążenie powstania, duch jego były tak jasne, tak widoczne, że tylko niechcący dostrzedz ich i zrozumieć nie mogł. Pojął je i zrozumiał dokładnie naród i wojsko z tak wielkim zapałem przystępujące do dzieła. Twórca powstania, związek, był wprost dalszem pasmém poprzednich tyloletnich spisków. Celem ich, celem powstania, znanym narodowi jeszcze od sejmowego sądu, było przywiedzenie do skutku mocą oręża powszechnych całéj polski życzeń, kłamliwie od czasu kongresu wiedeńskiego nadziejami żywionych, i które nigdy inaczéj wykonania wziąść nie miały, nie mogły. Cel ten nie był inny jak połączenie wszystkich krajów Polski. « Lud prosty, powiada Mochnacki, » rzemieślnicy, szewcy, krawcy, ślusarze, kowale, od razu o co rzecz idzie » zrozumieli..... naród myślał wysoko i mądrze». Ale sternicy inną wcale przeciwną mieli dążność a stąd politykę. Powstanie cel swój osiągnąć mogło tylko przez wojnę narodową, zapaloną na całéj przestrzeni powstającego kraju, i głównym teatrem téj wojny ze wszelkich tak politycznych jak strategicznych względów były ziemie między Bugiem a Dnieprem zawarte. Sterników zaś dążnością były z razu układy, domaganie się przebaczenia, późniéj chęć przywrócenia za pomocą matactw obcéj dyplomacyi zwalonego powstaniem porządku: stąd wynikły paraliżowanie wysileń narodu, i tłumienie pożaru wojny, którą same tylko męstwo niezrównanéj armii utrzymywało, stąd ograniczenie jéj na jak najciaśniejszym zakresie. Naród *wysoko*, *mądrze* myślał poddając się z uległością władzy, kiedy zestrzelenie wszystkich jego sił było tak konieczne, omylił go tylko wybór ludzi i to nieograniczone zaufanie iż ich zamiary równie były patryotyczne jak jego poświęcenie nieograniczoném. Powstanie też jak olbrzym o karléj głowie, o ciasném, samolubném sercu, ich niedołężnością od początku do końca chromiało i zakończyło upadkiem.

Niedoświadczonym w życiu politycznym związkowym, to jedno za złe mieć można, iż władzę powstania którego byli twórcami pozostawili na bruku. Mi-

nistrowie i tym podobne narzędzia Moskwy, łącznie z arystokracyą pochwycili ją natychmiast, w zamiarze aby zaburzenie uśmierzyć, *porządek* przywrócić. « W Polsce mowi Mochnacki T. II str. 144, imiona wiele mogą, dawne zasługi » mają publiczną wiarę. Imiona i zasługi najwyraźniéj się oświadczyły prze» ciwko wypadkom 29. nazwały je *smutnemi*; ich pamięci kazały przeminąć z » nocą co je okrywała»· Ta zgubna wiara w imiona (wzgląd tłómaczący do pewnego punktu związkowych), ten wpływ ich fatalny na naród, sprawiły że lud zbyt łatwowierny w obec niepokonanego jeszcze nieprzyjaciela, w chwili największego niebezpieczeństwa, dopuścił zdrajcom powstania ster jego owładnąć. Odtąd kontrrewolucya, którą lepiéj rzecz widzący patryoci napróżno pokilkakroć zwalić usiłowali, raz pochwyconą władzę naczelną aż do upadku powstania dzierżyła, z różnemi tylko zmianami kształtów i ludzi, raz wsteczny kierunek usiłowaniom narodu nadawszy, nigdy im już na właściwą drogę nie pozwoliła wrócić, mimo powszechne, głośne wołania opinii publicznéj, i wyraźne, usilne dążenia ludu i wojska.

Na tych którzy jak Lelewel przy najlepszych chęciach, lecz z wiedzą popierali zbrodniczéj koteryi dzieło, ciąży nieprzebaczona odpowiedzialność iż tak zgubny wpływ wywarli swą popularnością, i nią osłaniając zdradę, niedozwolili narodowi dostrzedz jéj i zniszczyć. Polityka ich *odgadująca czego chce powstanie* (?); chcąca *rewolucyonizować* nieprzyjacioł rewolucyi, ba nawet samego carewicza robiąc go jéj pośrednikiem, obrońcą przed carem, którego *o przebaczenie* dla niéj miał błagać, polityka któréj biegłość miała skłonić Mikołaja króla konstytucyjnego do walki z Mikołajem carem absolutnym — jest pomieszaniem wyobrażeń, niepojętem w ludziach stanu będących na téj wysokości na jakiéj ich postawiły wypadki, i niebezpieczne a tak jasne, niedwuznaczne położenie powstania i Polski. Sama natura i cel powstania, tudzież stan i rozpołożenie sił moskiewskich, a zatem strategiczne i polityczne względy, nakazywały bez odetchnienia, po szczęśliwie dokonanéj rewolucyi w Warszawie i kongresowém królestwie wkraczać w zabrane kraje, i wojnę narodową na całéj przestrzeni szerzyć. Rozrzucanie sił nieprzyjacielskich czyniło nas w każdém spotkaniu, *liczebnie* nawet mocniejszymi od nich, a przychylność korpusu litewskiego, nienawiść tamtejszéj ludności ku rządom moskiewskim do najwyższego stopnia posunięta, wszystko zgoła, uzasadniało to bynajmniéj nie przesadzone przypuszczenie, żeśmy bez trudności siły te pokonać i oczyszczony z nich kraj odzyskać mogli. Wtedy dopiéro po za Dnieprem na starożytnych granicach Polski byłaby pora układów z upokorzoną Moskwą; tam należało odpierać jéj barbarzyńskie tłumy, jeśliby je ochota wzięła wracać do kraju gdzieby za każdym krokiem niebezpieczeństwo, śmierc znajdować powinny. Ale te tak proste i wielkie myśli nie mogły się pomieścić w głowach naszych sterników. Im strach wielkooki przesadzonéj potęgi cara, zaciemniający naszę własną, a nadewszystko strach jakobinizmu to jest usamowolnienia ludu, wskazał najhaniebniejszą politykę, potrzebę kontrrewolucyi; i przyznać im należy mistrzowską biegłość w chytrości, kiedy aż do końca wbrew woli narodu działając, potrafili zatrzymać władzę i częścią oszustwem polityczném, częścią popularnością uwodzić naród, i przeciwne sobie zamachy niweczyć. Do tego zwrócili oni swą mądrość; nie służyć ojczyźnie ale ją gubić było ich stałem usiłowaniem. Zamiast więc narodowéj wojny obrano kampanią militarną, zamiast śmiałéj, zaczepnéj, któréj obcesowy napad wszelką wyższość rewolucyi zapewnia, obrano trwożliwą, odporną; zamiast obszernego, po całym kraju teatru wojny, ciasny, w kilkudziesięciu milach około Warszawy zawarty; zamiast zwrócenia wszystkich usiłowań do powiększenia wojska, opóźniano owszem formowanie tego, które głos opinii publicznéj i sama ochoczość narodu tworzyć niewalała.

Zmarnowanie czasu, od 29 listopada aż do rozpoczęcia nieprzyjacielskich

kroków, w którém Polska nad nieprzygotowaną Moskwą stanowczą przewagę otrzymać była mogła, rozszerzając wojnę narodową aż do ostatnich dawnych swych granic, jest największą zdradą narodowéj sprawy, zbrodnią stanu ciążącą zarówno na tych, którzy umyślnie powstanie gubili, jako i na tych co z wiedzą gubić je pomagali. Kiedy przecież mimo te wszystkie niekorzyści i przeciwności, niesłychane męstwo naszéj niezrównanéj armii na polach Grochowa, Dębego (1) i tylu innych rozbiło potęgę Moskwy, a sprzyjające okoliczności pokilkakroć nastręczały sposobność pokonania, zniszczenia jéj zupełnie; wodzowie nasi nietylko dozwalali jéj wykonywać ruchy przeciwne najprostszym zasadom strategii, ale uchodzić najoczywistszych niebezpieczeństw, nieuchronnéj zagłady, ułatwiali to jéj nawet, ostrzegali o grożących klęskach (2). Sam car niepotrafiłby zgubniejszych powstaniu nasłać naczelników. Twierdzenie nasze radzi opieramy na powadze światłego pisarza w sztuce wojennéj, który jako cudzoziemiec o stronność posądzonym być nie może. « Oburzenie publiczne, mówi » Vaudoncourt, które (po bitwie ostrołęckiéj), Skrzynecki wzbudził przeciw » sobie przez swe postępowanie nie wytłómaczone, okazujące przynajmniéj że » jest zupełnie niezdolny, wymagało głośno aby mu odjąć dowództwo..... Ale » stronnictwo, które chciało nadać inny kierunek rewolucyi, panowało nad » sejmem; mistrzowska chytrość oddaliła jenerałów, *albo jasno rzecz widzą-* » *cych, albo za nadto gorliwych*, oddała samowładztwo człowiekowi, który » utracił i zasłużył utracić publiczne zaufanie. *Odtąd łatwo przewidzieć nale-* » *żało jaki będzie wypadek wojny.*»

Powstanie ziem zabranych, na przekor i mimo usilnych zabiegów kontrrewolucyjnego rządu wynikłe, nie wywołało tych następstw, ani téj dywersyi, jaką zrządzić mogła rzeczywista wojna narodowa, porządnie prowadzona. Wydobyły one tylko małą cząstkę tych sił jakie jedenasto-milionowa ludność wystawić łatwo mogła, i wpłynąć stanowczo na los sprawy haniebnie nad Wisłą zdradzanéj. Powstanie ludu żmudzkiego najpiękniejszą przedstawia tego obrazu chwilę. Jak za Kościuszki tak i teraz dał on pierwszy przykład wojny istotnie narodowéj, wojny ludu. Taka tylko wojna od Dźwiny aż ku Odesie zapalona, Polskę podźwi-

(1) Przytaczamy tu zdanie jenerała Vaudoncourt: (Wojna Polska 1831 r.) o tych bitwach. Przy rozważaniu naszéj wojny, nie może on znaleść dość energicznych wyrażeń na uwielbienie męstwa i patryotyzmu wojska, a zarazem nie może wstrzymać się od potępienia niedołężnych, *zdradzieckich* wodzów, tém cięższego, im z większém umiarkowaniem jest wyrażone. « Gdyby, mówi » Vaudoncourt, téj stanowczéj chwili (po rozbiciu kirasyerów pod Grochowem), rezerwy pol- » skiéj jazdy rzucono na nieprzyjaciela, można mniemać że Rosyanie znękani, byliby opuścili po- » le bitwy. Heroiczne poświęcenie się Polaków odniosłoby świetne zwycięstwo. Ale żadne poru- » szenie nie było wykonane i bitwa skończyła się gęstemi strzałami dział. Na polach Grochowa » odebrała utwierdzenie zasada, którą czuje każde serce, posiadające prawdziwe męstwo i nie- » złomność woli — człowiek uczyni wszystko, co chce istotnie. 35,000 ze stu działami zatrzymało » pole bitwy przeciw 120,000 i 400 działom. Wojsko polskie, podczas nocy pragnęło odnowić bój, » przez śmiałe uderzenie na bagnety. Wzmocnione przez dywizye które rano użyte być niemogły » miało wielką nadzieję zwycięstwa.»......... « Z dnia 30 na 31 marca połowa polskiéj armii » przeszła przez most i uderzyła na stanowiska nieprzyjaciół. Korpus Rozena, po silnym oporze » zniesiony pod Wielkim Dębem, rzucony na Siedlce, stracił 15,000, między któremi samych » jeńców 11,000 i 10 dział — Należało postępować, zniszczyć magazyny Siedlec, i dawszy armii roz- » kaz nadchodzenia spiesznemi marszami przez Łuków, uderzyć na główne wojsko moskiewskie, » pokonać je, przeciąć odwrót na Bug i na Wołyń. Na przypadek niepomyślny, Polacy mieli » bezpieczny odwrót i przejście wisły pod Warszawą lub Modlinem. Rosyanie zepchnieni na » Wieprz, oderwani od swego kraju i posiłków, byli wystawieni na zupełne pokonanie. »

(2) Wypuszczenie gwardyi pod Śniadowem — nieposuwanie daléj zwycięstwa w części tylko otrzymanego pod Dębem — wypuszczenie korpusu Rydygiera — dozwolenie Paszkiewiczowi wykonania w spoczynku pochodu od Pułtuska ku Wiśle i całego planu, który jak się wyraża Vaudoncourt *przewracał najprostsze prawidła strategii* — i tyle innych przekroczeń, ciążą nie tyle na Skrzyneckim, który jawnie oświadczył w chwili wybuchu powstania, że jest: *ciałem i duszą* na usługi carewicza to jest Moskwy, jak bardziéj na téj kascie która go mimo tych niechęci dla Polski, mimo okazanego niedołęstwa, a właściwie dla tych jego przymiotów, uporczywie zatrzymywała przy władzy.

gnąć mogła. Ale lud loiczny w swéj polityce, nie pojmuje jak jedno, powszechne usamowolnienie ojczyzny ze wszelkiego, domowego czy zewnętrznego jarzma. On powstał ażeby się w przyszłéj Polsce obywatelstwa i swobód, nie zaś niewoli, krwią i poświęceniem dobijać. Nie w zmianie nazwiska, lecz istoty rzeczy, ujarzmienia, lud szczęście swe widział. On nie ma dwóch rozumów i dwu sumień; inaczéj myślący jego panowie, zagrożeni w swych przywłaszczeniach, bezprawiach ulegalizowanych, zamiast się z nim łączyć ku zniszczeniu spólnego nieprzyjaciela, wszystkie raczéj zwrócili siły na przytłumienie tego *anarchicznego* buntu. Odtąd powstania zabużeńskie przedstawiają istne staro szlacheckie konfederacye, zbrojne bezładne zbiegowiska. Widać wszędzie obok żądzy zrzucenia moskiewskiego jarzma za przykładem nadwiślańskiéj braci, o któréj pierś rozbijała się cała potęga carstwa — zarazem ową wrodzoną szlachcie namiętność do przewodzenia, znaczenia, anarchii tak zgubnéj w wojsku, ową wiarę, przywiązywanie się do osób i znakomitości. W tém zamieszaniu i wrzawie ginie bezkorzystnie wiele pojedynczych najpiękniejszych poświęceń i rycerskich czynów. Wszakże rząd trwożony, aby z czasem te nieporządne tłumy, uorganizowane, uszykowane, zdolniejszą dłonią prowadzone, nie zmieniły postaci rzeczy; wysłał Giełguda aby tęż samę odegrał tam rolę, jaką Skrzynecki nad Wisłą odgrywał. Wysilali oba zdolności, nie na wynalezienie sposobów pokonania nieprzyjaciela, lecz na łudzenie opinii publicznéj bezkorzystnemi poruszeniami, pozornie, niedołężnie staczanemi walkami i wymuszoném naleganiem opinii publicznéj, gdzie sama waleczność wojska odnosiła zwycięstwa, i broniła od klęsk na które narażała nieudolność dowódzców. I wiadomo Polsce i Europie jak się ze swych misyj uiścili.

Tymczasem Paszkiewicz przez dyplomacyą wspierany, zaczął przywodzić do skutku plan kampanii na początku ułożony. « Nie podobna przypuścić, mówi » Vaudoncourt, ażeby nie uczynił sobie tych wszystkich uwag (że plan ów *przewracał wszystkie prawidła strategii, że zgubę powinien mu był przynieść*), które byłyby umiarkowały koniecznie *zwyczajny* plan kampanii. Ale plan kampanii który Paszkiewicz *wykonywał jedynie*, był następstwem rachub zagranicznéj dyplomacyi, tudzież *wewnętrznych podstępów, które podzielał sam rząd narodowy*. Rewolucya, przez konieczność obrony, przymuszona rozszerzać swoje zasady, *przechodziła widoki i życzenia arystokratów*, którzy mieli powierzony jéj kierunek. *Uchwalono przeto wydanie Warszawy* i usuniono wszelkie przeszkody; gorejące męstwo ludu i wojska postanowiono wykrzywić przez fałszywy kierunek. Szło jedynie o poświęcenie większéj lub mniejszéj ilości ludzi — *drobnostka* — która nie mogła zatrzymać tych, którzy podobny zamiar powzięli ».

Ten okropny koniec coraz mocniéj lud przeczuwał, coraz jaśniéj oczom wszystkim się przedstawiał. Opinia publiczna oburzała się zwlekaniem sądu na zdrajców, a raczéj narzędzi i spółuczestników zdrady z góry wypływającéj. Zniecierpliwiony lud warszawski 15 sierpnia, wymierzył karę na podrzędnych zbrodniarzach stanu; naczelnicy potrafili ujść tego losu, lecz nie przestali do końca być rzeczywistymi rewolucyi kierownikami. Aby dopiąć ukartowanego zamiaru, należało im rozerwać zebrane około stolicy siły. W tym celu wysłano Łubińskiego w Płockie, aż ku Prusom, a Ramoryniego z 20,000 i 50 działami, Zamojski szef sztabu, a właściwie dowódca tego korpusu wraz z prezesem rządu, odprowadził aż pod Brześć Litewski; Warszawa mająca jeszcze 30,000 wojska, z pomocą gwardyi i uzbrojonego ludu, mimo tego osłabienia, długo jeszcze opierаćby się mogła, ale zdrada tu jawnie już podniosła głowę. Wzięcie Warszawy blisko o 30,000 zmniejszyło siły nieprzyjacioł; strzeżenie jéj takiejże wymagało liczby. Po zajęciu przeto Warszawy, moskale zamiast przewagi, liczebnie mniejsze od naszych w pole mogli wyprowadzić siły i było wszelkie po-

dobieństwo odebrania stolicy, wrazie gdyby nie chciano zamknąć w niéj nieprzyjaciela, wpośród powstałego, wolnego wtedy od jego wojsk kraju. Lecz dowódcy nie lękając się opinii publicznéj, otwarcie dążyli ku zakończeniu niemiłéj im wojny; moskale postępowali bez trwogi za rozerwanemi, uchodzącemi korpusami, które pozbawione odpowiedniego ich męstwu dowództwa, nie będąc zwyciężone, sromotnie broń zniewolono złożyć. Polska raz jeszcze ujrzała zmarnowanych tyle poświęceń, tyle napróżno przelanéj krwi ludu, tak wielkie siły zbezwładnione.

Zapowiedzeniem przyszłego odrodzenia Polski, od żadnych zewnętrznych okoliczności niezależnego, była epoka, w którćj umysł narodu wycierpianemi nieszczęściami i głosem głębiéj myślących, obszerniéj sprawę ojczystą pojmujących, naprowadzony został na przyjrzenie się sobie samemu, zbadanie przyczyn upadku politycznego bytu i tylokrotnych powstań, rozpoznanie sił własnych i środków wywalczenia niepodległości. Zwrócenie myśli na siebie samego, jest początkiem wszelkiéj mądrości, a zatém i politycznéj. Odtąd też ten szczęśliwy zwrot umysłowego i politycznego ruchu, niewątpliwym krokiem odrodzenie ojczyzny posuwa. Polityczny, w oczy bijący nierozum kasty, który równie jak jéj zła wola przyczynił się do zguby kraju, jasno wykazany i oceniony, wywołał uroczysty wyrok potępienia zabójczéj dla narodu polityki i jéj narzędzi, mimo wszelkie ich zabiegi o odwrócenie śmiertelnego ciosu. Natomiast proste, zasadnicze wyobrażenia warunków narodowego bytu, i przyczyn jego bezsilności, coraz bardziéj są rozpowszechniane. Wiarę w fałszywych proroków, w nieproszonych zbawicieli, zastępować zaczęła niezachwiana ufność we własne siły, na niemylném, wyrozumowaném przekonaniu oparta. Ale nie dość rozpędzić grubą pomrokę politycznéj ciemnoty i niewiadomości, nie dość pokruszyć jéj bożyszcza — pozostało jeszcze wskazac drogę na przyszłość, założyć podstawę usiłowań, środków wydobycia sił i odzyskania z ich pomocą niepodległości. Towarzystwo Demokratyczne Polskie manifestując w obec narodu własnego i obcych, dostatecznie już upowszechnioną wiarę, w syntetycznéj zasadzie zawarło myśl swoję, myśl życzeń wszystkich ludów, kierować mającą na przyszłość, zawierającą zarazem cel i środki istnienia każdego społeczeństwa: *wszystko dla wszystkich, przez wszystkich — dla ludu, przez lud.* Ten zbiorowy pomnik, na którym polega postęp cywilizacyi, stosuje się zarówno do każdéj epoki narodowego życia, jest właściwym równie w normalnym jak i w nadzwyczajnym stanie. Wrzeczy samej, jeżeli kiedy, to teraz Polska wszystkich sił potrzebuje na odzyskanie swéj niepodległości — przez wszystkich, przez lud może jedynie powstać.

« Każda ważniejsza czynność, mówi naoczny świadek powstania 1794 roku, » aby miała swój skutek, potrzebuje dojrzałego przygotowania umysłów. Nie » było tego u nas, a Kościuszko nie miał téj mocy charakteru, jaka przez silne » wstrząśnienie przyspiesza postęp wyobrażeń » (1). Związek zatem przygotowujący przyszłe powstanie, oba te ważne względy mieć na uwadze powinien. Pierwszy przez propagandę osiągnięty zostanie, drugi przez postawienie u steru powstania władzy silnéj, energicznéj, ożywionéj myślą narodową, niczém w jedności i rozciągłości działania nieograniczonéj, i któraby całemu dziełu powstania nadała kierunek, ducha wojny prawdziwie narodowéj, wojny ludu. Dotychczasowe rozprawy Tow: Dem: rozpędziły do reszty marzenia obu odcieniów naszych przywileistów, ściśle spólnością interesu złączonych, a *nieszczerze* na chwile z sobą zwaśnionych, z których każdy za główny pierwiastek sił do wyjarzmienia Polski, za najdzielniejszą jéj dzwignią, narzucić się konieczne usiłuje.

(1) Przegląd Dziejów Polskich, Część II str. 68.

Zdaje się że jeżeli który lud, to bezwątpienia polski, sztukę powstania, że się tak wyrazim, z tylokrotnego doświadczenia znaćby dokładnie powinien. I poniekąd tak jest rzeczywiście co do ludu, ale nic tak się ma co do sterników jego i całego panującego stanu. Wrodzona im nieudolność i nieznajomość sprawy publicznéj, a stąd oglądanie się zawsze na innych, sprawiły że przeszłe klęski żadnego na późniéj nie przyniosły pożytku, żadnéj nauki. Powstania tworzyły się i prowadzone były (w masie szlachty uważając) instynktowo, nałogowym zwyczajem, bez żadnéj wiedzy społecznego czynu, stąd też najsnadniéj na zgubną drogę przez chytrość wrogów niepodległości narodowéj naprowadzone były. « Naród wszystko może ale nie wie wszystkiego; lecz sternicy jego wszystko wiedzieć i umieć powinni. » Sternictwo zaś aż dotąd dzierżył bez podziału stan panujący.

Jak przyszłe odrodzenie się Polski na odwiecznéj idei narodowéj, tak i stanowczy ruch wybicia się z obcego jarzma, na myśli ludu i na jego sile oprzeć się koniecznie musi. Przeszłe powstania wykazują jasno jak ta myśl niemylną lubo niewyrozumowaną miała wiedzę, instynkt zbawienia. Mianowicie też w ostatniéj rewolucyi, w ogólnym, nieustannym głosie opinii publicznéj w zapale i wołaniach wojska i całego narodu, tak mocno się odbijała, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla niedołężnych opiekunów, którzy zamiast ją wykonać, starali się owszem wszelkiemi sposobami, jako sobie nienawistną przytłumić. Pozostawało więc tę myśl zarazem prostą i szczytną, jak jest wszystko co prawdziwie wielkie, pojąć gruntownie; z ogólnych nieoznaczonych jéj rysów, nadać jéj dokładne i pewne określenie, objąć całość i zarazem części jedność stanowiące, i tego dopełniły dostatecznie rozebrane dotąd kwestye; my parę tu słów dodać pragniemy.

Przykłady tylu ujarzmionych ludów, aż nadto widocznie przekonywają, że siły li na liczebnéj ilości oparte, jeżeli ich nie łączy wyższa myśl, jedność w dążeniu, a nadewszystko jeżeli są bez dzielnego i umiejętnego sternictwa, ulegają zawsze przewadze drobnych liczbą, lecz silniejszych rozumem ujarzmicieli, i to tém więcéj, jeżeli oprócz obcych, rozgałęziona wewnątrz kasta domowych nieprzyjaciół, wyjarzmieniu na zawadzie staje. W obliczeniu sił naszego narodu przekonaliśmy się że miliony ludu, skoro w niepodległości Polski będą własną wolność i swe szczęście widziały, całą duszą zamiłują sprawę powstania, całemi siłami rzucą się na nieprzyjaciela i w pożarze narodowéj wojny pochłoną najezdnicze hordy. Gdy przeciwnie *romansowy* patryotyzm szlachty (z nielicznemi wyjątkami), jeśli nie na zupełnéj obojętności, to skończy się na niedołężnych półśrodkach, które do żadnego skutecznego rezultatu doprowadzić nie mogą. Potrzeba przeto w urządzeniu powstania mieć na względzie równie wewnętrznych jak i zewnętrznych jego nieprzyjaciół, nadać powstałemu narodowi organizacyą wojskową, i postawić na jéj czele niczém nieograniczoną władzę, w którejby się koncentrowała cała moralna potęga ludu, reprezentacya i uosobienie jego myśli i woli. We władzy téj jak w ognisku życia narodowego, zbiegać się mają w téj stanowczéj chwili, wszystkie jego żywiołów promienie, i rozlewając się nawzajem w porządném, harmonijném władz podrzędnych rozgałęzieniu, poruszyć wszelkie pierwiastki społeczne aż do najgłębszych posad towarzyskiego ciała. Nadzwyczajne położenia nadzwyczajnych wymagają środków; dla tego stanowiąc tak nieograniczoną ze związku wypływającą władzę, nie można pozostawić wolnego biegu instytucyom, prawom — których cząstkowe, odrębne działania i bieg normalny, mogłyby tamować, zbezwładnić usiłowania ogólne. Ograniczanie przeto tych praw i instytucyj na czas walki, zawieszenie nawet, usprawiedliwione jest niebezpieczeństwem położenia i tą konieczną organizacyą wojskową całego narodu, którego wtedy wszystkie zakąty, wszystkie czą-

stki, wojną na śmierć oddychać winny. Im energiczniéj, mądrzéj weźmiem się do dzieła, tém krócéj pożar wojenny Polskę niszczyć będzie. Niedołężne, półśrodkowe usiłowania już po tyle razy do grobu ją wtrącały, że dziś ani godzi się myśleć o inném powstaniu jak przez lud — całą potęgą jego myśli i rozumienia. Lecz ażeby poruszyć tę zawsze tłumioną, a niepożytą potęgę, trzeba mu wykazać, dowieśdź czynem że ta śmiertelna walka narodowa, już nie dla korzyści jednéj tylko klasy, legalnego narodu jak dotąd, lecz dla szczęścia wszystkich, dla niego ma się dokonać. Rękojmie jakie ujrzy w powołaniu go do powszechnego usamowolnienia, w uwłaszczeniu tylu milionów spółbraci dziś pańszczyzną i innemi ciężarami gnębionych, dostateczne będą do zapalenia w nim żądzy boju, porwania za broń na całéj przestrzeni Polski. Ochoczość jego do walki za ojczyznę, i wrodzona miłość swobody, potylekroć doświadczone, wątpić nie dozwalają, że z tym większym zapałem i wytrwałością teraz tę walkę odnowi. Cała tylko umiejętność rewolucyjna władz na tém polegać winna, żeby ten zapał, tę dzielność *ciągle podniecać*, i ku ogólnemu celowi kierować. Nieskończona, jedyna wyższość działań rewolucyjnych nad despotycznemi na tém zależy, że tutaj masy własnym są ożywione duchem z własnéj woli i chęci działają, tam są tłumy automatów nie swojéj posłuszne myśli. Władza naczelna przelać powinna zrozumienie dokładne téj różnicy w ostatnie szczeble władz podrzędnych bezpośrednio stykających się z ludem; lud może wszystko kiedy chce — trzeba więc umieć tę chęć zręcznie podniecać i do najwyższego zapału podnosić a wtedy dla ludu nie ma nic niepodobnego, żadne ofiary nie są trudne, wszystkiego dokazać ochoczém sercem potrafi. Wszechstronna, jasna wiedza, znajomość dzieła i kierunek jego do naczelnéj należy władzy, a ta znajdzie dokładny obraz swego wielkiego powołania, naprzód w głównych zarysach skreślony. Wykonanie, dopełnienie szczegółowe samego dzieła od patryotyzmu, moralnych i umysłowych przymiotów rewolucyjnych, téj instytucyi zawisły. Gwarancya tych warunków leży w związku, z którego i cały stanowczy ruch i władza jego ma wypłynąć; tym sposobem powstanie nie będzie narażone na skrzywienie jego głównéj myśli, i sternictwo nie wpadnie w ręce jéj opiekunów niepojmujących lub przeciwnych. Resztę dopełni urządzenie powstania, dobrze naprzód przewidziane, oznaczone i i silna wola zbawienia narodowéj sprawy.

SEKCYA POITIERS.

Odwieczne doświadczenie i przekonanie powszechne służą za grunt téj prawdzie: że w wyśledzeniu i złamaniu przyczyn złego, leży zniszczenie jego skutków. Rozum więc i sumienie nakazują każdemu patryocie, każdemu Polakowi, na przyczyny udaremnionych po tylekroć usiłowań o niepodległość Polski, o życie narodowe, całą obrócić baczność, aby nowe tego rodzaju przedsięwzięcia dawnym nie podpadły zboczeniom, na dawnych nie zużyły się przeszkodach. Nie mógłby albowiem krwawszy i boleśniejszy cios ugodzić w serca nasze, jak kiedyby, dla jednakowéj zawsze nieoględności, przyszło nam upaśdź jeszcze pod brzemieniem tychże samych zastarzałych przywar, tychże zdrożności i błędów, których skrzętnie się pozbyć i umiejętnie uniknąć, srogie ukaranie dawno już nauczyć nas było powinno. Tak pojmujemy potrzebę, tak charakteryzujemy cel niniejszych badań.

Ani życie, ani śmierć wielkich narodów z chwilowych nie wywiązują się okoliczności, od przygodnych nie zależą zdarzeń; jedno i drugie przygotowują, wyrabiają wieki. Bez silnego oddawna organizmu Polski pogańskiéj, Bolesław Chrobry nie byłby w mocy postawienia Polski tylko co ochrzczonéj, na drodze zadziwiających zwycięstw i rozległéj sławy. Również bez wcześniejszego dalako zepsucia i zniedołężnienia, Stanisław August nie byłby zdołał wydać Pol-

ski na łup otaczających ją wrogów. Najlżejsze też zastanowienie się nad upadkiem tylokrotnych powstań naszych o odzyskanie utraconéj niepodległości kraju, nasuwa natychmiast uwagę, że ów zawód po razy tyle doznany, z tychże pochodzić musi przyczyn, jakie poprzednio sam upadek państwa zrządziły; i że przeto, aby je dokładniéj ująć i należyciéj zrozumieć, potrzeba koniecznie wyżéj ku źródłu się cofnąć, odleglejszych zasięgnąć czasów.

Wspólność uczuć i wyobrażeń, wspólność celu i dążeń, pod wspólnym kierunkiem i wspólném opatrzeniem tak duchowych jak fizycznych potrzeb, stanowi zasadę bytu i potęgi narodowéj. Im społeczeństwo jakie, przez swe urządzenia, przez swoje prawa i ich wykonanie, potrafiło powszechniejszą zaszczepić i rozlać szczęśliwość, im mniéj liczy w sobie cierpiących i niezaspokojonych członków, tém większa jego spójność i siła, tém niewątpliwsza trwałość, tém pewniejsze zewnętrzne i wewnętrzne bezpieczeństwo. I przeciwnie, im szczuplejszy jest poczet uszczęśliwionych, im większe są masy na niedolą skazane, tém moc ogólna jest słabszą, tém prędsze rozerwanie, tém pokój domowy i zewnętrzna niepodległość bardziéj zagrożone. Na tę drugą, dobru powszechnemu odwrotną koléj, wcześnie u nas życie narodowe pochylone zostało, jakkolwiek nie do zbyt odległéj odnosi się epoki wzrost i przewaga złego.

Drobna ogólnéj ludności cząstka, stan rycerski, słowem — szlachta, pierwiastkową powinność stawania dla straży i obrony kraju, obróciwszy podejściem i orężem w prawo panowania nad spółbracią, nad spółobywatelami, stała się, nie powiemy narodem w narodzie, ale zbrojném sprzysiężeniem, przemożnym spiskiem, zagarniającym do siebie wszelkie społeczeńskie korzyści, wydzielając dla innych same trudy i ciężary. Ci zatém, co z obowiązku mieli być nieustannymi stróżami i obrońcami zajętych uprawą roli lub inną jaką pracą obywateli, zrobili się ich wiecznymi nieprzyjaciołmi, ich ciemięscami, a tak najhaniebniéj węzeł jedności narodowéj rozdarto, ziarno nieskończonych niesnasek i nienawiści pomiędzy synami jednéj matki zasiano, rosterkom i klęskom domowym wrota otworzono — pierwsza i naczelna przyczyna niemocy a z nią upadku, główna dawniéj i stanowcza teraz przeszkoda do podźwignienia państwa.

Przez bunt przeciwko powszechnemu prawu, przeciw ludowi, szlachta porwawszy wodze rządu, wszystko na swoje nakręciła koło, wszystko po swéj skierowała myśli. Ustawodawstwo i władza, siła zbrojna i skarby, religia i oświata, od niéj zależąc, pod jéj będąc wpływem, jéj interesowi służyć, jéj widoki popierać musiały. Nie saméj ziemi, ale i człowieka krwawym znojem wydobywającego z niéj płody, owszem ludności całéj i jéj wyrobów, właścicielką jedyną, najwyższą panią, szlachta siebie uznała. Takim trybem po nad powierzchnią społeczności, jak zjadliwa narość lub ból gwałtowny ściągający do siebie i niszczący wszystkie żywotne soki, powstał naród-szlachta, wcielając w cały swój polityczny organizm, odpowiednio swemu początkowi — niesprawiedliwość, to jest, opierając swe istnienie na systemie zdzierstw i przywłaszczeń, dowolności i bezprawia — na systemie bogacącym próżniaków a ubożącym pracowitych, i tamtych zbytkiem używania, a tych nadmiarą cierpienia, zabijającym.

Nie mógł wszakże od razu system takowy w całéj swéj potworności rozpostrzeć się i stanąć; potrzeba było nie mało czasu i ostróżnych zabiegów, nim wydał owoc zatraty. I zaiste dopóki trwał taki stan rzeczy, że naczelnik rządu choć szyderczo ale mniéj więcéj słusznie mógł być nazwan *królem chłopów*, bywały chwile, iż na zewnątrz przynajmniéj świetny odblask rzeczpospolitą szlachecką zdobił. Brak atoli w niéj zawsze wewnętrznego gruntu czynił to, iż powierzchowny ten odbłysk niejako polotem błyskawicy przemijał; bo i

jednego spełna wieku w chlubnéj a niezmienionéj barwie szlachta przeżyć nie zdołała. Tym zaś wiekiem był to właśnie wiek XVI — szczyt podniosłości szlacheckiéj, i razem skład tradycyj dowodzących iż wtedy do reszty tak wiejski jak miejski lud z domowych praw i używalności wyzuto; zbiór świadectw, jako szlachta nie myślała ani na krok odstąpić, nie chciała ani na jotę osłabić swojéj nieprzyjacielskiéj względem ludu pozycyi, lecz raczéj z usilnością największą ciosała i zastawiała po wszech stronach swoje konstytucyjne ostrokoły, iżby cywilnie i politycznie, umysłowo i religijnie, chłop nie miał do niéj zbliżenia; i nawzajem, aby ona sama nigdy doń zbliżyć się nie mogła. Z takiém zapamiętaniem i z tylą złośliwości zamknąwszy się w ciasną skorupę kasty, musiała potém moralnie i fizycznie coraz znaczniéj drobnieć, coraz bardziéj maleć, coraz więcéj słabnąć, i pędzona wirem szału, owionięta chmurą zaślepienia, nie postrzegła się aż cudzoziemiec na głowę nastąpił, i moc własnowolnego poruszania się odjął, lub o tyle tylko poruszać się nie przeczył, o ile mu to przyspieszało zaprzężenie jéj do wozu jego poddaństwa, gdy niewola ludu już oddawna bez niego a teraz dla niego gotową, spełnioną była. W nieuczciwości swojéj mniemała szlachta, że nałożeniem najcięższego na lud jarzma, umocni i uwieczni swoje panowanie; tymczasem czyn najopłakańszy dowiódł: że wewnętrzne ujarzmienie stało się początkiem, pomocą i gruntem obcych więzów, obcego panowania. Do takich to następstw przywiodła kraj niesprawiedliwość szlachty ludowi wyrządzona, taki skutek uczynionego z nim rozbratu, skrępowania jego woli, obdarcia go z praw człowieka i obywatela; i niech kto co chce mówi, nie przestaniemy wołać i powtarzać: tu to i nie gdzieindziéj pierwsza i naczelna przyczyna upadku, tu główna dawniéj i stanowcza teraz przeszkoda do wskrzeszenia państwa! Bez uleczenia téj pierwszéj i najsroższéj rany będącéj źródłem dalszych ułomności i boleści, nie ma i być nie może uzdrowienia. To ostrzeżenie winien mieć zapisane wielkiemi literami w sercu i umyśle, w uczuciu i pamięci każdy prawdziwie miłujący ojczyznę i szczerze jéj ocalenia szukający Polak.

Skierujmyż teraz uwagę do saméj już szlachty, dla rozpoznania jaką to ona w sobie stanowiła siłę, jaką dawała z siebie pod względem moralnym i politycznym rękojmią bezpieczeństwa, całości i niepodległości kraju, gdy wyłącznie sama w przywłaszczeniu pełniła funkcye ogółowi narodu przynależne, a mianowicie jaką była w ostatnich dwóch wiekach rozbiór państwa poprzedzających, kiedy się zaszczycała swoją *złotą wolnością*, a kiedy lud właśnie uciążon był *żelazną*, najtwardszą niewolą; kiedy w ojczyźnie z ojczyzny całkiem wyzuty i od spraw publicznych precz odtrącony został. Postrzeżenia stąd ściągnięte posłużą nam do rozstrzygnienia zadania o upadku powstań na ratunek Polski przez szlachtę poczętych, w szlachcie i dla szlachty prowadzonych.

Dokonawszy w całości zgubnego oderwania się od ludu, szlachta nie potrafiła nawet między sobą utrzymać swojéj kastowéj jedności; rozbiła się, powiedziećby można, na własnéj kotwicy — na przywileju, którego naturą jest zawsze wyosabiać, wyłączać, i jeszcze dzielić, nie znajdując nigdy końca. Jakoż nie poprzestała szlachta na owym przywileju co wspólnie dla niéj oszańcowanie się od ludu stanowił, niedość było i tego co ją ogólnie przed prawami i władzą zasłaniał; potrzeba było szczególnych jeszcze przywilejów które familiami i pojedynczo zdobywano na sejmach, wytargowywano na królach, a które następnie z każdéj bogatszéj familii, z każdego zamożniejszego domu tworzyły niby oddzielne rzeczypospolite w swój skarb, w swoje wojsko opatrzone, niepodległe z naczelnym rządem traktujące, wypowiadające mu posłuszeństwo w najgwałtowniejszéj potrzebie, w czasie obcego najazdu, więcéj jeszcze na placu bitwy, w obec nieprzyjaciela: co też ze zgorszeniem publiczném a największą szkodą rzeczypospolitéj nie raz się praktykowało. Bezkarność przywilejem za-

słaniana zaprowadziła nakoniec do téj ostateczności, że już każdy szlachcic na sejmiku, a na sejmie każdy poseł, w sobie samym zaczął widzieć skoncentrowaną całość rzeczypospolitéj, swoje widzimi się za jéj wolą śmiał uważać; i jedném swém *niepozwalam*, jak piorunu uderzeniem stłumiał głos wszystkich, niedopuszczał projektów, które osobistym interesom na przeszkodzie stawały. Niech skarb będzie pusty i podatki niezarządzone, niech wojsko nie ma opatrzenia i stąd puszcza się na rabunki lub w całkowitą idzie rozsypkę, niech granice państwa dla obcych napadów otworem stoją, niech urzędnicy i prywatni popełniają największe nadużycia, niech fakcye różnemi widokami sektarskiemi czy politycznemi kierowane, albo prostego tylko obłowu szukające, mnożą się, z nieprzyjacielem konspirują, kraj własny pustoszą, współobywateli obdzierają, — temu wszystkiemu nikt prócz samego sejmu nie jest w stanie poradzić, nie jest w mocy zapobiedz, a w sejmie znowu wszystko to nic nie znaczy, jeżeli tak zechce ze swojego lub z cudzego natchnienia jeden; bo wszyscy sejmujący ukorzą się i ugną przed powagą przywileju, przed potęgą szalonego — *niepozwalam*.

Przywiléj wywracający z gruntu jedność polityczną narodu, długo miał przytarte rogi i nie mógł szkodzić u nas we względzie religijnym. Polska, piękny i chlubny miała zaszczyt, że jéj rząd roztropnością i umiarkowaniem umiał zachować pokój między rożnowiercami, nie dobywał miecza z pochew na rozwiązywanie wątpliwości lub mniemań w rzeczach odnoszących się do nieba; nie rozszerzał prześladowania, nie rozlewał krwi obywatelskiéj na wzór fanatyzmu obcego. Lubo dla rozszczepionego chrześciaństwa przez kłótnie papieżów z patryarchami carogrodzkimi na dwa nieprzychylne sobie obrządki łaciński i grecki, istniały od nie małego także czasu i trwać nie przestawały w Polsce spory między papistami a patryarchistami, spory te jednak wyłączone od polityki żadnego nie miały znaczenia, były prosto sporami kościelnemi. Stan taki z małemi kiedy niekiedy wyjątkami albo nadużyciami samegoż duchowieństwa przetrwał blisko do końca XVI wieku; zmienił się całkowicie od unii w 1595 zawartéj z częścią duchowieństwa greckiego wyznania. Lecz do dawnych rozróżnień religijnych przybywają nowe. Nauka Lutra z początkiem XVI wieku zjawiona, zadając z drugiéj strony cios powadze papiezkiéj, pomnaża w Polsce rożnowierstwo, zwiększa przeciwników Rzymu. Rząd Polski niestawianiem oporu duchowi reformy z którą walczył cały zachód Europy, unika zamieszek, oddala trudności, jedność polityczną ocala. Obywatele różniący się wyznaniem i obrządkiem w kościele, nie różnili się z sobą w służbie publicznéj, w krześle senatorskiém lub pod pancerzem i na koniu; tam radząc wspólnie, tu walcząc razem dla dobra ogólnego, za całość ojczyzny. Umierający w 1572 roku Zygmunt August zostawia senat już w znacznéj większości z senatorów niekatolików złożony. Zgromadzone stany w tém bezkrólewiu idą daléj i uroczyście zaręczają sobie (rozumie się że szlachcie nie chłopom) zupełną wolność wyznań, a wybranemu z Francyi królowi, niedawno w Paryżu rzezią protestantów wsławionemu, nakazują zaprzysiądz iż nie naruszy pokoju, czyli nie obrazi wolności sumienia *inter nos dissidentes*.

Zdawało się, że odtąd na tém przynajmniéj polu i w kole saméj szlachty, nie podniesie już głowy przywiléj. Daremna atoli nadzieja. I dwóch dziesiątków lat nie upłynęło jak słudzy papiezcy, jezuici, od niedawna naówczas jeszcze do Polski przybyli, znalazłszy podległego ich widokom króla, Zygmunta III. potrafili sekretnie i publicznie wmówić wielu Polakom, że jest zbawiennie ująć się strony upadającego papieża; że do katolików samych należy panowanie i sprawowanie urzędów w rzeczypospolitéj. Dobrodusznych niewczesna gorliwość, złomyślnych łakoma ponęta zysków do téj papieskiéj służby zaciągnęła. Rozdmuchiwany bezprzestannie przez jezuitów prześladowczy ogień po kraju, o-

wionął wprędce duchowne i cywilne władze, a następnie różnowierców, którzy zaprzysięgli byli i którym było zaprzysiężono zachowanie pokoju, nawzajem jednych przeciwko drugim uzbroił: a jak ci mieli punkt oparcia za granicą, w papieżu, tak inni w stronie mu przeciwnéj a równie za granicą podpory dla siebie szukać poszli. Pierwszy powód prywatnego uciekania się pod zasłonę i protekcyą obcych, rachowania na ich pomoc; pierwsze ślady zdrad kraju, tém szkodliwszych i tém niebezpieczniejszych, że osłanianych religią, wymawianych obroną wiary.

Wzrastające prześladowania wzmagały reakcyą. Pomijając tu, że Zygmunt III, gorliwy wspólnik i wykonawca polityki jezuitow, umierając w r 1632, nie zostawił w senacie z dawnéj niekatolickiéj większości nad dwóch senatorów, a przekazał do 60 lat morderczéj i niszczącéj wojny szwedzkiéj, do stu zaś lat zgubnych walk domowych z kozakami; wspomnimy o tém co swojém zagorzałém przymnażaniem zwolenników Rzymowi najgorszego dla bytu Polski zrządził. Historya podaje że za czasów tegoż samego jeszcze Zygmunta III, skażenie ducha narodowego z przyczyny niechęci obudzonych przez religią do tego doszło stopnia, iż Moskale, Szwedzi i Austryacy wiedzieli skrycie od samychże Polaków, nie tylko co się działo w obozie ich hetmana, ale nawet co było mówione i przedsiebrane na radzie wojennéj w namiocie króla, że każde z tych mocarstw miało w Polakach swoich stronników, że za pieniądze mógł ich mieć kto tylko zechciał. Przerażające świadectwo!

Lecz cóż powiedzieć o czasach wygórowanego zepsucia za Sasów i daléj, kiedy już Polską nie Polacy ale cudzoziemcy rządzili używając za swe narzędzia Polaków; kiedy ani prawo ani jego wykonawca od dobréj nie zależeli woli prawódawców i wyborców, ale obcą siłą, przedajnością fakcyj narzucani byli; kiedy Polska i swojéj władzy i swych praw pozbawioną była; kiedy szlachta robiła sprzysiężenia na zagarnięcie starostw i urzędów zyskownych; kiedy zbytki i rozpasanie namiętności nie kładły miary łakomstwu w obdzieraniu starościńskich wsi i grodów, w wycieńczaniu poddaństwa, w zajazdach między sobą, w łupiestwach i pustoszeniach wzajemnych, i t. d.

Zbierzmy teraz wszystko cośmy o szlachcie powiedzieli w jeden ogólny widok, stosując zawsze do tego czém ona była przed, czém być mogła w powstaniach o niepodległość Polski. Uważana jako naród, szlachta przedstawiała rozbicie, rozerwanie na fakcye — mające zawsze za granicą oparcie. Szlachta jako rząd, przedstawiała rozprzężenie, anarchią; jako siła zbrojna, ukazywała stan dezorganizacyi, niekarność, nieposłuszeństwo, niechęć ku trudom i walce, gotowość do opuszczenia szeregów, do rozsypki.

Na takim gruncie i z takiego materyału nic już wielkiego zbudować nie można było. Prawdziwy patryotyzm powinien był obejrzeć się i nie czekając do innéj udać się podstawy, do innéj wziąść się siły, od dawna skazanéj na leżenie odłogiem po za tym sztucznym narodem z szlachty, narodem osobliwszym, co przed sobą, przed władzą i przed ludem w przywilej był uzbrojony; co bez przywileju nie pojmował bytu, co jedynie w przywileju i dla przywileju żyć i umierać, za przywilejem biedz za granicę, i za nim na krańce świata gonić był gotów.

Dodajmy jeszcze że szlachta rzuciwszy pogardę na handel i przemysł, na zarobek z uczciwéj pracy, zakazując szlachcicowi pod utratą szlacheckiego klejnotu mierzyć łokciem i kwartą lub oddać się jakiemuś rzemiosłu, przymuszając chłopa iżby nigdy nie opuścił skiby ziemi przezeń uprawianéj, przeniosła bogactwo krajowe pochodzące z przemysłu i handlu w ręce cudzoziemców gromadnie po miastach osiadłych; słowem, w domu i za domem, w polityce i gospodarce, w potrzebie i przedsiewzięciu była to całkowita zależność od cudzoziemców — poniżenie zupełne, doskonała niemoc własna.

Taki był stan szlachty, kiedy konfederaci barscy zamierzyli ratować Polskę od obcéj przemocy, opierając rachuby swoje na pomocy znowu obcéj, i na saméj szlachcie. To samo dostatecznie tłumaczy że konfederaci tylko przeciwny zamiarowi skutek osiągnąć mogli, i rzeczywiście zamiast oswobodzenia, ocalenia, rozbiór Polski przyspieszyli.

Aby kwestya niepowodzenia i upadku konfederatów jaśnieszą w rozwiązaniu dla nas się stała, rozbierzmy wprzód kwestyą odnoszącą się do ich zamiarów i dążeń, czyli wpatrzmy się w to co oni mieli przedsiewziąć i co wykonać byli powinni.

Niewypowiedzianie smutny i poniżający był stan Polski, kiedy konfederaci barscy orężem zbawienie jéj przynieść zamierzyli. Wojska moskiewskie wzdłuż i wszerz, tam i napowrót krzyżując, rozpościerały bezkarnie łupiestwa i gwałty, rabunki i spustoszenia; bespieczeństwo osobiste i majątkowe, cześć i życie obywateli tak po wsiach jak miastach każdéj chwili niepewne, zagrożone były; pożogi i mordy rozpościerano swobodnie. Król, ręką carowéj na tronie polskim z pomocą moskiewskiéj fakcyi posadzony, Repnina, moskiewskiego ambasadora w Warszawie, pełnił rozkazy; Moskwie nie Polsce służył. Stolica i mniemany naczelnik rzeczypospolitéj pod zarządem i strażą moskiewską, moskiewskich kabał i knowań przeciwko Polsce ogniskiem byli. Sejm oplątany intrygą, postrachem i przymusem niewolony, takie jedynie projekta zatwierdzał, jakie widokom carowéj były dogodne i jakie ona przeprowadzić ambasadorowi swemu polecała; sam przez siebie i dla siebie, raczéj dla Polski, nic począć, nic dokonać nie był zdolny. Posłowie i senatorowie tak świeccy jak duchowni, którym patryotyzm i sumienie wlewając odwagę nakazały stanowczo się zaprotestować, byli jakby najwięksi złoczyńcy imani przez Moskalów i na Sybir uwożeni. Krzywda i zniewaga, płacz i narzekanie roztoczyły się po całéj Polsce. Hańby téj nie czuć i zmazania jéj nie pragnąć, chyba tylko zcudzoziemczałe lub sprzedajne dusze nie mogły. Potrzeba było hasła duchowi polskiemu zrozumiałego, a Polska byłaby jak jeden człowiek powstała, i zatrząsłszy więzami swemi, jak olbrzym ze snu przebudzony, ich okruchami byłaby zgniotła nieprzyjaciela.

Ktokolwiek przecież odważał się dać początkowanie téj wielkiéj akcyi, winien był naprzód ściśle się z sobą porachować, to jest po stokrotném zapytaniu siebie, jeszcze i jeszcze wybadywać: czy należycie zrozumiał grunt i skład społeczeństwa polskiego, podstawę i cel działania? Należało mu bowiem nie powierzchownem okiem zapatrywać się tylko na same nieszczęsne skutki i prosto przeciwko nim bezskuteczny bój kierować, ale sięgnąć głęboko do przyczyn i u źródła samego w złe uderzyć. Moskale jako napastnicy i rabusie panowali w Polsce! — Lecz Moskale do Polski sprowadzeni byli przez Polaków, wyraźnie przez Czartoryskich dla osadzenia gwałtem na tronie polskim ich siostrzeńca Poniatowskiego; lecz Polska do bezrządu i stanu bezwładności przywiedzioną została przez szlachtę, lecz rozerwanie wewnętrzne Polski wynikło z przywileju i nietolerancyi. Wrogami zatém Polski nie byli to jedynie Moskale, ale razem i ci Polacy co ich sprowadzili do niéj, co ją za złoto i koronę w ręce ich wydali; a najgłówniejszym i odwiecznym jéj nieprzyjacielem był to przywiléj i nietolerancya — płód obcego wpływu. Otoż aby walka narodową była się stała, i aby świetny tryumf jéj nie ochybił, potrzeba było koniecznie, nie oglądając się ani podsłuchując co mówią lub co powiedzą tak w Rzymie i w Paryżu, jak w Berlinie i Wiedniu, postawić na jednéj linii wszystkich nieprzyjaciół Polski, i razem na nich sercem i ramieniem, rozumem i wolą uderzyć. Chorągiew z napisem: *Salus populi suprema lex esto*, byłaby odpowiedzią najdokładniejszą na wszelkie zagadywania i wątpliwości, jako też na różne sarkazmy i gniewy.

Znajomość Polski i znajomość jéj nieprzyjacioł byłaby natychmiast podyktowała plan działania wymagalnościom jéj położenia odpowiedni, i wskazałaby stosowne środki. Ponieważ przywiléj był najgłówniejszym wrogiem Polski — ponieważ Polska przezeń we wnętrznościach swoich rozdartą i do śmiertelnéj niemocy przywiedzioną została, prosty więc rozsądek nauczał, iż wojna o uratowanie, o oswobodzenie Polski, od walki z przywilejem, to jest od radykalnéj reformy, od rewolucyi społecznéj rozpocząć się była powinna; że jedynie przez usamowolnienie wewnętrzne do niepodległości zewnętrznéj droga była niezawodna. Polska nie inaczéj stanąć mogła w groźnéj i niezwyciężonéj postaci przed pragnącymi jéj zguby sąsiadami, tylko po zburzeniu szańca szlacheckiego, tylko po rozkuciu więzów ludu.

Konfederaci barscy pragnąc z nieszczęśliwego położenia wydźwignąć Polskę, z inicyatywą ratunku 29 lutego 1768 roku wystąpili, hasło zbawienia wydali. Pięknie i chwalebnie! Lecz hasło to byłoż narodowe w całém znaczeniu tego wyrazu? Obejmowałoż w intencyach, obejmowałoż w objawieniu całą ludność Polski, albo co jest widomą, a nieomylną miarą patryotyzmu, ogarniałoż sprawę jéj większości, przenosząc wyraźnie dobro jéj nad interes mniejszości niesprawiedliwoscią przywileju, uciskiem współbraci zmazanéj? Zgoła nie! Konfederacya jak formą tak rzeczą nie przekroczyła za obręb ojczyzny i wolności szlacheckiéj; przedstawiła się jako szlachta i do tego jeszcze jako szlachta katolicka. Szlachetczyzm odciął ją od ludu; znamie katolickie odwróciło od niéj dysydentów.

Powinni byli pamiętać konfederaci, że Polska nie składa się ani ze szlachty, ani z katolików samych; że biorąc w szczególną opiekę, w szczególną obronę interesa tych cząstek, obrażało się dobro wszystkich, a następnie, że nieprzychylność ludu, do zwycięstwa nie uściele drogi.

Konfederaci reprezentując wyłącznie interesa panującego stanu, nie byli w mocy odrzucenia przekazanych w dziedzictwie niedołężności i wad tego stanu, złych przykładów i fałszywych scieszek; nie umiejąc czy nie chcąc przybrać poważnéj narodowéj postawy, zająć mocnego narodowego stanowiska, musieli z góry oprzeć rachuby swoje na obcéj pomocy, i zamiast pilnego działania w kraju, roznosić pokłony i prośby po dworach zagranicznych, z próżném oczekiwaniem na ich łaskę.

Nieumiejętność pojęcia i pobudzenia do ruchu wszystkich potęg narodowych, odbiła się również w organizacyi, w nadaniu kierunku tym siłom, jakie w systemie swoim zebrać zdołali. W miejscu utworzenia władzy, którąby zalecała jedność i sprężystość, któraby sama i twórcą i sędzią wypadków była, stanowiąc pierwsze i ostatnie ogniwo ruchu, konfederaci utworzyli rząd prowincyonalnie reprezentacyjny, zwany radą jeneralną konfederacyi pod prezydencyą marszałka, z 24 osób złożoną — rząd radzący za granicą (w Austryi) o tém co zaszło w kraju, na teatrze działania. Rząd taki rozprzągłby i zmarnował najpotężniejsze siły wojenne, jakżeby więc drobne siły konfederatów, kilkunastu tysięcy nieprzechodzące, pod jego odległemi radami rozprószyć się i zniknąć nie miały?

Mając wzgląd przedewszystkiém na podstawę i na rozprzestrzenienie powstania, i znajdując że w samém założeniu tak wielkie popełniono zboczenia, nie potrzebujemy opisywać drobnych utarczek konfederackich, przez ciąg lat czterech z moskalami staczanych; tego długiego wahania się w wyrzeczeniu i wykonaniu co do króla przeniewiercy i jego stronników moskiewską służbę sprawujących; tych zdrożności popełnianych we własnym kraju przez oddziały wałęsające się niezależnie od żadnéj wyższéj komendy; tych sporów w radzie jeneralnéj i na polu o urzędowanie, o pierwszeństwo niczém nieusprawiedliwione. Nie godzi się wszakże pominąć tego, że jeżeli ciąży wina na samych po-

wstańcach iż swoje szeregi zamknęli przed ludem, iż nie chcieli powołać go do broni, jako zaświadcza naoczny świadek Dumouriez, to straszniejsza jeszcze wina ciąży na całéj szlachcie, co wyraźnie niepodległość ojczyzny dla zatrzymania w niewoli ludu poświęciła. W drugim zaraz roku konfederackiego powstania (1769) Turcya nakłoniona przez ministeryum francuzkie i jako nieuznająca sama królem Poniatowskiego, wydała wojnę moskalom. Z téj przyczyny i kilkunastu tysięcy nie pozostało ich wewnątrz kraju. Ambasador moskiewski nie mógłby przeszkodzić rozwinięciu się insurekcyi już od roku przeszło zawiązanéj; i zamiast co on rozbrajał, więził i mordował, mógł być łatwo rozbrojony i przykładnie ukarany. Lecz ambasador moskiewski znał słabą stronę szlachty, zagroził że poburzy chłopów przeciwko panom, jak to było na Ukrainie, jeśli z konfederatami łączyć się będą; i panowie szlachta, z obawy ludowego poruszenia, nie opuścili siedzib swoich, trzymali lud w podległości, woląc cierpliwie znosić jarzmo moskiewskie, niżeli walczyć z ludem o wspólne oswobodzenie. Wojna turecka przez dwa jeszcze lata 1770 i 1771 wyprowadzała siły moskiewskie z granic Polski, lecz panowie nasi równie nieruchomi pozostali. Fakt sam przez się wiele mówiący! Przyczyna upadku konfederackiego powstania najwyraźniejsza! Nauka, co na szlachtę w usiłowaniach o niepodległość Polski rachować można!

Przegrana Turków z jednéj strony, a z drugiéj wcześniejsza jeszcze zmiana myśli w rządzie francuzkim względem insurekcyi polskiej po usunięciu hr. Choiseul od ministerstwa spraw zagranicznych, wstrzymanie zasiłków pieniężnych acz bardzo słabych, musiały na konfederatach, co głównie nadzieje swoje oparli byli na obcéj pomocy, wielce niemiłe sprawić wrażenie, i stopniowo do stanu rozpaczy prowadzić. Położenie ich z początkiem roku 1772 pogorszyło się tém, że już mieli przeciwko sobie nie samę Moskwę i króla polskiego, ale Austryą i Prusy na rozbiór Polski zmówione. W nielicznéj garstce łatwemu rozbrojeniu ulegli. Polska prawie bez obrony, a co haniebniejsza przez swoich, to jest przez króla i rządzącą szlachtę, na łup nieprzyjaciołom wydaną została.

Nieszczęśni lekarze, co upatrzyli byli w wojsku moskiewskiém najskuteczniejsze lekarstwo na uleczenie Polski z zastarzałego bezrządu, i zakończyli operacyą przyznaniem carowéj i jéj wspólnikom prawa do najpiękniejszych polskich prowincyj, perswadując sobie, iż należy część poświęcić dla ocalenia reszty, po dwudziestu blisko latach, z okazyi odnowienia wojny Turków z Moskalami, zamierzyli tę resztę umocnić przez obce znowu doktryny do serca i umysłu polskiego nie przypadające—przez monarchizm, przez dziedzictwo króla. Nowe te zachody dawny spotkał skutek — dalsze rozszarpanie Polski. Chcemy tu nie dotykając już zbyt smutnéj historyi od 1772 do 1788 r. uczynić wzmiankę o sławnym czteroletnim sejmie, o konstytucyi 3 maja 1791 r. i jéj następstwach.

Konfederacya barska, było to jak wiadomo usiłowanie, chociaż nie z ducha i środków to z formy saméj, niby rewolucyjne; lecz przez rząd tamowane i niweczone. Teraz, dla oswobodzenia się z pod obcego jarzma, wyraźnie dla zrzucenia moskiewskiéj gwarancyi, o co też głównie walczyli konfederaci, reforma z góry przedsięwzięta, na drodze urzędowéj zapowiedziana.

Przemożny był nieprzyjaciel; do pokonania go więc przemożnych sił potrzeba było. Aby zaś przyjść do téj zwycięskiéj potęgi, usilnie szukać należało połączenia wszystkich serc i ramion; a to znowu inaczéj znalezione być nie mogło, tylko po uczynieniu ojczyzny, potrzebującéj ku swéj obronie rąk wszystkich, matką równie sprawiedliwą, równie dobroczynną dla wszystkich. W odmiennym albowiem razie, coby miał za powód odważać na niebespieczeństwo życie, na kalectwo zdrowie, ten, kto cierpiąc straszne krzywdy od swo-

ich nie ma nic własnego do bronienia od napaści obcych? Czyby raczéj uczucie ciężkiego żalu nie nakazywało pokrzywdzonemu rozprawić się naprzód ze swoimi o odzyskanie należnéj mu od nich sprawiedliwości? I za prawdę stały już przed oczyma w straszliwéj postaci dawne i nowe przykłady, że chytre wrogi Polski udawały się do jéj od spółbraci pokrzywdzonych synów ze zdradliwém wołaniem: na tych, oswobodźcie się z pod pańszczyzny i bata panów; na owych, skruszcie więzy narzucone od katolickich księży, teraz czas, damy wam pomoc; a potém, gdy się ich własnym widokom zadość stało, łatwowiernych na nowo w jarzmo zakuwały. Było też pełne łez i wstydu, pełne boleści i goryczy doświadczenie: że szlachta dawną waleczność, dawną umiejętność rycerskiego rzemiosła tak świetniejącą w jéj naddziadach, zamieniła na nieudolność, na nieświadomość, na koteryjne intrygi, na szarpanie się o urzędy, o zyski osobiste; że w całéj swéj masie do walki nie stanie, że stanąwszy nawet nie dotrzymałaby placu, rozbiegłaby się dla wyuzdanéj niekarności, dla nałogu chodzenia samopas; że poleganie na niéj we względzie zabespieczenia niepodległości ojczyzny było najzawodniejsze. Z drugiéj zaś strony przybyła wielka nauka. Rewolucya amerykańska dzielnością ramienia ludu tryumfująca, tudzież rewolucya francuzka świeżo rospoczęta, na ramieniu ludu oparta i ztąd od razu nieprzyjaciołom groźna, wskazywały jasno dokąd się udać należało, do czego wziąść się potrzeba było dla postawienia Polski w stanie obronnym, niezwyciężonym.

Im przeto więcéj było powodów domniemywania się iż panowie sejmujący głębiéj przecie teraz niż kiedykolwiek pojęli potrzeby i położenie Polski, dokładniéj zrozumieli jéj siły, im bardziéj przystało wnosić że nasyceni sami goryczą niesprawiedliwości obcych, dla ich odparcia, ukochają i postawią sprawiedliwość wśród siebie, tém troskliwość patryotyczna z niecierpliwszém życzeniem wyglądała ukazania się na jaw rewolucyi. I czas wreszcie naglił, trudno już było dłużéj radzić — Moskale powtórnie zwycięscami z Turcyi wracali. Wojna turecka przez sejmujących przespaną została; powoływani wyraźnie od Turków, jakby proroczém przeczuciem losy swoje z naszemi łączących, do czynu, do spółczesnego działania, poruszyć się nie chcieli; i drugi raz mogąc siebie i swoich przyjaciół ujrzeć zwycięscami, przez gnusność, przez zbrodnicze niedbalstwo dozwolili wspólnemu nieprzyjacielowi łatwego nad nimi i z kolei potém nad sobą zwycięstwa. Lecz zgaszona na wschodzie gwiazda zewnętrznéj nadziei, świetniejszym daleko przyświecała blaskiem na zachodzie. Rewolucya polska sprzymierzyć się mogła z rewolucyą francuzką, co raz w potęgę wzrastającą przez łamanie przywilejów, przez rozszerzanie panowania wolności.

Wśród takiego usposobienia serca i umysłu wewnątrz, wśród takich okoliczności zewnątrz, po długiém znużeniu, po zużyciu wielu materyałów, występuje nakoniec, ale jak z ukradka, konstytucya na dniu 3 maja. *Mądrość* i *umiarkowanie* szlacheckie na to wysilone były, ażeby uznawszy na początku iż lud rolniczy stanowi i *najliczniejszą w narodzie ludność*, i *najdzielniejszą kraju siłę*, że praca jego jest najobfitszém źródłem bogactw krajowych, że mu się należy braterstwo chrześciańskie i najwyższa sprawiedliwość, nic potém braterskiego, nic sprawiedliwego dlań nie uczynić. Na oznaczenie stopnia owéj *mądrości*, owego *umiarkowania* dość wspomnieć, że szlachta konstytucyą 3 maja zagwarantowała sobie wszystkie przywileje zdobyte lub wytargowane na królach, zacząwszy od Kazimierza W. i Ludwika węgierskiego; że zapewniła dla siebie po wiekuiste czasy nietykalność własności ziemi, a z nią koniecznie pańszczyzny i wszelkich daremszczyzn; że siebie na nowo wyłącznie narodem polskim uznała. Ogromna reforma! *Parturient montes, nascetur ridiculus mus*, powiedzieliby starożytni o tym płodzie uniesień szlacheckich, porównywając war-

tość jego z zabranym na wydanie czasem, a więcéj jeszcze z potrzebami i nadziejami narodu.

Lud wydziedziczony jak dawniéj z praw obywatelskich, usuniony jak przedtém od wszelkich społecznych i politycznych korzyści, miałże stanąć w obronie konstytucyi 3 maja, dzieła niesprawiedliwości szlacheckiéj — utrzymywać krwią swoją prawo, które dlań bezprawiem było?

Niespojenie, owszem jeżeli można większe rozdarcie sił narodu, chciała szlachta zastąpić tą jedynie wydatną nowością, dziedzictwem nieodpowiedzialnego króla, fikcyą władzy, bo w istocie władzę jak wprzód rozprzężoną, bezsilną zostawiła. Dziedzictwo i nieodpowiedzialność władzy, prowadzące w następstwach swoich do panowania z bożéj łaski, do ogólnéj niewoli, nie mogło przypaśdź do uczuć, zgodzić się z duchem i wyobrażeniem prawdziwie polskiém. Ale jakże się znalazła szlachta w roku 1792 podczas nowego najazdu nieprzyjaciela? Za sto tysięcy zadeklarowanego na papierze wojska, ledwo 36 tysięcy znajdowało się pod bronią według podania Sułkowskiego. Strasznieјsza jeszcze, po jednéj żwawéj pod Dubienką utarczce, daléj ta siła zbrojna bez bitwy przed nieprzyjacielem ustępuje. Cóż to dowodzi? Oto że konstytucya 3 maja nie ująwszy żadnéj rewolucyjnéj myśli, nie mogła w nikim wzbudzić wielkiego zapału, nikogo natchnąć wielkiém poświęceniem; bo tylko za wielkością myśli idą wielkie czyny, stwarzają się podziwiające rzeczy. Wiarołomne przystąpienie króla do strony przez Moskwę wspieranéj, do konfederacyi targowickiéj, wszystko upokarza, rozbraja, na łaskę wrogów oddaje, którzy powtórnym zaborem krain polskich w 1793 r. wynagradzają sobie fatygę i koszta podróży poniesione w interesie Polaków, w obronie ich bezpieczeństwa i wolności, jak zwykła była carowa na szyderstwo mawiać. Drugi raz zostawiona bez obrony, drugi raz niewyrwana z pod zabójczéj opieki szlachty, Polska łupem nieprzyjacioł się staje; rozległe jéj dawniéj granice, już teraz blisko że się nie stykają z sobą.

Powstanie 1794 r. pod naczelnictwem Kościuszki, możnaby nazwać pierwszym śmiałym lubo dalekim i fałszywym jeszcze zwrotem ku istotnemu jéj żywiołowi, jéj istotnéj potędze; pierwszym popędem ku odrzuceniu szkodliwych nałogów i wyobrażeń politycznych, postępem ku pożądanéj i szczęśliwéj odmianie.

Zawiązujący powstanie i jego naczelnik, zdawali się pojmować wszystko co ich do zwycięstwa zaprowadzić mogło. Nasamprzód, i co jest najchwalebniejsza, uwierzyli że zwyciężą, i zwyciężą przez siebie samych; ztąd odrzuciwszy bałamutny rachunek na obcą pomoc, liczyli na narodowe siły, i ich kierunek oddali dyktatorskiéj władzy. Lecz dla czegóż tenże sam los spotkał powstanie 1794 roku, jakiemu podległo przedsięwzięcie konfederatów? Oto dla téj jedynie przyczyny, że równie ci jak tamci nie przenikli do środka, ale zatrzymali wzrok swój na powierzchni, nie godzili w źródło ale w skutki złego; że nauczywszy się wiele, nie znali tego co naprzód poznać byli powinni, to jest saméj Polski; że wiedząc czém i jak działać, nie wiedzieli dla kogo albo ku jakiemu stanowczo celowi działanie to obrócone być miało.

Dziwne to było położenie naczelnika, dyktatora, który zaprzysiągł być wiernym konstytucyi 3 maja czyli najpilniéj służyć szlachcie, a przywdział sukmanę chłopską jakby w gorącéj intencyi bronienia sprawy ludu, bicia się ze szlachtą. Chęcią, o czém sobie wątpić nie pozwalamy, nachylał się ku chłopom, i przeto stawał się podejrzanym szlachcie; przysięgą zaś i czynem za nią idącym był związany z szlachtą, i ztąd nie mógł utwierdzić zaufania w chłopach. Dwie Polski, uprzywilejowana i uciśniona, pod jednym naczelnikiem poszły z sobą w zapasy. Jeden sługa dwom nigdy zgodzić się niemogącym panom służyć zaczął. Pozycya najszkaradniejsza. Dwulicowość ta przeszła w jego serce

i umysł objęła, zgubił punkt oparcia jaki był sam sobie na początku naznaczył. Słowa odezwy : *ktokolwiek nie z nami..... ktokolwiek nie łączy się z tymi co poprzysięgli przelać krew za ojczyznę*; *podejrzanym być powinien*, straciły swoje znaczenie, poszły w poniewierkę; naczelnik sam stanął w pozycyi podejrzanego, nie wiedział kogo brać za przeciwnika, kto rzeczywiście z nim i z kim on istotnie był. Szlachcic jakby za karę biedną familią chłopa stojącego na linii bojowéj pędzi na pańszczyznę, naczelnik odebrawszy skargę mocno się o to gniewa; chłop wnosząc z publicznych oświadczeń że wojna obecna toczy się za wolność jego uchyla się od pańszczyzny, to znowu naczelnika ciężko martwi. Zresztą chcąc być obu stronom dogodnym wydał rozporządzenie zmniejszające dni roboty, z surowym nakazem iżby naznaczone przezeń regularnie odbywane były. Dogadzanie obu stronom żadnéj nie zaspakaja, obie bardziéj rozjątrza. W takim stanie rzeczy nie tylko *obojętność* utraca charakter uznanéj *zbrodni*, ale najhaniebniejsze zdrady, jako to: podmawianie przez szlachtę chłopów do opuszczenia narodowych szeregów, do ucieczki za granicę na czas wojny, niedostarczanie wojennych zapasów, otwarte służebnictwo moskalom, bezkarnemi się stają; ukaranie nawet domierzone mimo wiedzy i woli naczelnika tak srodze go obraża, iż nie waha się wyrzec że wolałby dwie bitwy przegrać, i nie jeden tysiąc ludzi stracić, jak raz o kilku powieszonych na bruku zdrajcach usłyszeć.

Jeżeli trudno jest przebaczyć powstańcom 1768 roku że nie wyszli ze szranków szlacheckich dla połączenia się z ludem, tém trudniéj jest pobłażyć tym co zawezwawszy lud do broni i pokrywszy się jego odzieżą, nie przestali być szlachtą; jeżeli zawinili tamci nie umiejąc sobie poradzić z królem któremu wojnę wypowiedzieli, jakże usprawiedliwić Kościuszkę zdającego raporta temuż samemu królowi, co do dawnych świeżą przydał zdradę odstępując zaprzysiężonéj konstytucyi, którą Kościuszko wziął sobie za obowiązek do życia przywrócić? Na rok przed powstaniem polskiem we Francyi Ludwik XVI za daleko mniéj jawne zdrady przypłacił na rusztowaniu.

Nie słusznością wszakże byłoby zwalać wszystkie winy na samego Kościuszkę — pierwsza i główna ciąży na tych co mu po fałszywéj drodze iść kazali. Lecz z drugiéj strony on w powadze wielkiego naczelnika mógł być względniejszym na dobro ogólne, na sprawę całego narodu, niż na wykonaną przysięgę szlacheckiéj konstytucyi; mógł nie cofnąć danego już nakazu do pospolitego ruszenia chłopów, dla sarkazmów i wyrzekań szlachty lękającéj się głodu, żałującéj utraty chłopskiego na nią zarobku. I gdyby umiał był według swojego tematu: *ktokolwiek nie jest z nami,* rozliczyć się na rzetelnych przyjacioł i otwartych nieprzyjacioł, to jest rozpoznać dobrze kto jest i kto nie jest, tudzież kto może a kto nie powinien być z nami, i gdyby potém bez odkładania na czas daleki z góry był obwieścił: koniec Stanisławowi Augustowi i całéj jego dworskiéj klice a służbie moskiewskiéj, koniec przywilejom jakiegobądź nazwania, nie byłby był pod Maciejowicami głosem rozpaczającego wyrzekł: *finis Poloniæ.*

Bitwę nieszczęśliwą pod Maciejowicami (4 paździer: 1794 r.), w któréj Kościuszko ranny i w niewolą zabrany został, jakkolwiek nie ostatnia, uważać można za kończącą zawód powstańców. Czego nie był w stanie dokazać mniéj więcéj ogólne mający poważanie i znakomite wojenne usposobienie naczelnik, trudniéj było dokonać jego następcy Wawrzeckiemu, człowiekowi pochylonemu wiekiem i bez talentów wojskowych. Ale gdyby ktoś i z głową Cezara postawion był do walczenia koniecznie na tém stanowisku, nie uratowałby się taktyką, upaśćby musiał, jeśliby nie poszedł wbrew zakreślonym planom i nałożonym zobowiązaniom; jeśliby nie oczyścił wnętrza obozu od jawnych wrogów i podejrzanych przyjacioł, a zewnętrznych nieprzyjacioł wszystkich

na jednéj nie postawił linii; jeśliby, zamiast wyrwania części z rąk moskiewskich na korzyść saméj szlachty, nie przedsięwziął zbawić Polski całéj i dla dobra wszystkich. Z doświadczenia powstańców 1794 roku pozostała nauka, że i najwyższe natężenie siły u góry, we władzy, na nie wiele się przyda, gdy u dołu, u saméj podstawy — w narodzie, zharmonizowania, zjednorodnienia nie będzie; że tylko wtedy władza może być mocną i wielką, gdy ją kocha serce, gdy ją wspiera ramie wszystkich; gdy misyą jéj jest obrona i służenie dobru powszechnemu, nie zaś wyjątkowemu interesowi na krzywdę takiéj lub innéj części narodu.

Szlachta w powstaniu tém do ostatniego zniżyła się stopnia. Dowiodła oczywiście w stolicy przy boku króla, dowiodła jawnie i po prowincyach, że w rachubach i usiłowaniach o niepodległość Polski przestała być *dodatnią*, i nie jest *obojętną*, ale wprost *ujemną* siłą; nie pomoc ale przeszkody uporczywie niosącą. Jéj sprawą upadło przedsięwzięcie, przez jéj zabiegi wojsko powstańców jeszcze do 19,000 wynoszące, po rzezi Pragi (4 listopada) nie długo bez bitwy złożyło broń w ręce nieprzyjaciela. Po trzeci raz Polska nie zawojowana ale zdradzona i opuszczona od swoich, staje się pastwą cudzoziemców, i następnego roku 1795, do reszty byt państwa utraca.

Rozbrojeni patryoci nie mając już przytułku we własnym kraju, opuszczają go w znacznéj liczbie. W przeciągu lat kilkunastu, 200,000 Polaków ginie pod bronią na obcéj ziemi, w nieuchwyconéj nadziei a jednak w intencyi służenia sprawie ojczyzny. Gdyby połowa téj dzielnéj polsko-francuzkiéj armii stanęła była przy boku Kościuszki, zamiast co potém służyła sławie Napoleona, Polska od Karpat i Odry po za Dniepr i Dźwinę, od Baltyckiego do Czarnego morza byłaby na nowo rozciągnęła swoje granice. Łaska Napoleona (pozwólmy na to) w 1806 r. zaledwo zdobyć się mogła na szczupłe księstwo warszawskie, nie przyzywając imienia Polski jak strasznego cienia śmierci, dla nieprzerażania niém jéj koronowanych zabójców.

Ponieważ utwór księstwa i przerobienie go potém na królestwo, jest dziełem obcéj ręki, nie zdaje się więc nam iżby to podpadało pod nasz rozbiór. Z tém wszystkiém nie godziłoby się pominąć tego, iż Napoleon dla téj części Polski w godzinę, jak świadczy Wybicki, lepszą konstytucyą ułożył, więcéj względności dla chłopów okazał, niż sławny sejm polski w czteroletnich patryotycznych rozmyślaniach swoich. Dla liberalnéj szlachty trzeba było koniecznie przemożnego cudzoziemca, aby z cichą pokorą przyjęła ogłoszenie: *Znosi się niewola*. Największa szkoda że do zniesienia niewoli, do zaprowadzenia równości przed prawem, nie przydał: *znosi się i pańszczyzna*, *a przywraca się uwolnionym prawo zupełnéj własności do ziemi, dotąd warunkowo w ich posiadaniu będącéj*. Szlachta byłaby w milczeniu niżéj się jeszcze ukłoniła, a miliony ludu podniósłszy oczy ku niebu, byłyby zasyłały głośne dzięki, nieskończone błogosławieństwa; i te kilka słów opuszczonych w 1807 roku, mogły wrócić życie całéj Polsce.

Obecne są pamięci każdego z nas dzieje ostatniego powstania; żywiéj jeszcze tkwią one w uczuciu, głębiéj wyryte są w sercu naszém. Potomność zapytywać będzie nie o powody naszego upadku, ale o to, dla czegośmy, idąc w przekor najprzyjaźniejszéj, cisnącéj się do nas fortunie, możne i pewne z rąk wypuścili zwycięstwo. Mieliśmy, czego oddawna w Polsce nie było, skarb zamożny, wojsko najlepiéj wyćwiczone i do karności obozowéj przywykłe, dostatek broni i amunicyi; a na zapasach żywności w kraju naszym zawsze nie zbywało i nie zbędzie. Nieprzyjaciele sami, gromadząc u nas pieniądze i ćwicząc nasze wojsko, napełniając arsenały i magazyny fortec naszych, nie chcąc podali niejako rękę aby nas podźwignąć. Z początkiem powstania mając około stu milionów złotych polskich w gotówce lub papierach, i do czterdziestu tysięcy najdziel-

niejszego żołnierza, możnaby, jak dobrze powiedziano, siłą tą stworzyć Polskę jeżeliby jéj nigdy nie było ; a rewolucya tymczasem zakończoną została *dobrowolném* ustąpieniem z Polski — w orszaku zbrojnym i w dwójnasób większym niżeli był przy rozpoczęciu wojny. Liczba sama 70 przeszło tysięcy wojowników z placu boju uprowadzonych, będzie wieczném oskarżeniem i niezmytą plamą dla kierowników powstania. Łzy znowu i rozpacz żołnierza, gdy mu nikczemny rozkaz wydzierał z rąk oręż, z którym on tylko przez śmierć lub zwycięstwo miał być rozdzielony, nie przestaną świadczyć że w nim była niestępiona chęć walki, że nie jego winą kir żałoby na nowo rozciągnięty został na Polskę.

Moglibyśmy poprzestać na tym ogólnym zarysie dziejów listopadowego powstania ; wyrzekliśmy już całą historyczną prawdę, gdyśmy nie przewadze sił nieprzyjacielskich, nie jakowemuś nieszczęściu, ale prosto złéj woli kierowników przypisali jego upadek. I nie wejdziemy tu w koléjny rozbiór faktów, w wyliczanie szczegółowe przestępstw politycznych i militarnych błędów, chcemy tylko zwrócić jeszcze uwagę na samę podstawę działania, na główną przyczynę zawodu, aby je wydatnemi narysować znakami; ten sam zamiar przewodniczył nam i w ocenianiu przeszłych usiłowań.

Zawiązujący powstanie 29 listopada popełnili nieprzebaczone nigdy w rewolucyonistach zboczenie, występując do czynu bez osnowania planów dalszego działania, bez oznaczenia biegu i kresu swych dążeń, i, co wszystko w sobie obejmuje, bez ustanowienia przez siebie naczelnéj władzy. Rewolucya nie dawszy się zaraz poznać ani z wiary, ani z kształtu i imienia, błąkająca się po bruku bez wiedzy kędy dalsza dla niéj droga, dostała się szybko w ręce chytrych swych nieprzyjaciół ; ci oplątali ją natychmiast intrygą, otoczyli zdradą, a patrzący zbliska na to, w niepewności sądu o rzeczy, nakazywali sobie *milczenie* albo *zgadywali* spokojnie czego chce rewolucya ! Zgadywanie rewolucyi ? — to wyrok jéj śmierci. Zgadywana od najpierwszych swych opiekunów a zatém nieznana, nie mogła mocą nieodpartéj burzy pochwycić w objęcia swoje serc wszystkich, wszystkie ramiona na swojéj postawić stronie, i razem oczyścić polityczną atmosferę z téj najszkodliwszéj zarazy, z ducha wątpliwości i medyacyi, z partyi środkowéj zawsze oszczędzającéj nieprzyjaciół, zawsze im w pomoc idącéj. Tym sposobem rewolucya, w myśli swojéj niewywiedziona na jaśnią, niepostawiona na prostéj ścieszcze, wpadła w zamęt spornych chęci i pojęć, sprzecznych widoków i dążeń — i gdy z góry nie zajęła panującego stanowiska, nie zasiadła na tronie wyrokującego sędziego, poszła wkrótce sama pod sąd i zawiadywanie jaśnie wielmożnych posłów i senatorów przeznaczonych pilnować carskiéj konstytucyi. Ci kazali jéj naprzód wylegitymować się przed tąż konstytucyą, potém przyjąć chrzest i zamknąć się w ramy konstytucyjne. Caryzm więc i konstytucyonalizm legitymując, chrzcząc i przewodząc rewolucyi, gdzież ją zaprowadzić mogły jeżeli nie na powrot w poddaństwo cara ?

Jaśnie wielmożni patrząc na Polskę przez okulary wiedeńskiego kongresu, wszystkie jéj potrzeby, wszystkie środki ratunku i samą jéj wielkość w opacznem dostrzegali świetle. Nie znajdując w kodexie carskim artykułu na szpiegów moskiewskich, zostawili ich w więzieniu i tysiącami po za więzieniem bez ukarania. Podany projekt uwłaszczenia chłopów odrzucili bez rozpraw, bo to nie było także w przepisach i zamiarze carskiéj konstytucyi. Zamiast łamać kongresowe więzy, zwyciężać i obcesem zdobywać wszystkie wydarte nam kraje, poszli skwapliwie szukać protekcyi u dworów zagranicznych, nie tylko traktatem wiedeńskim ale i świętém przymierzem połączonych, iżby za ich pośrednictwem najsnadnéj trafić do podnóżka i do zgody z carem ; i dla tego *umyślnie* paraliżowali wewnętrzne środki obrony — mogąc zadać cios stanowczy,

zwlekali, dla zasłużenia na łaskę gabinetów, jak to sam prezes *rządu narodowego* Czartoryski, w nocie swojéj czytanéj przez Lafayetta w izbie francuzkiéj, najotwarciéj wyznał.

Odrzucenie projektu o uwłaszczeniu chłopów tłumaczy myśl całą sterowników powstania; rozwiązuje zagadkę dla czego umyślnie paraliżowano wewnętrzne siły i nie użyto wszystkich środków obrony; dla czego zwlekano bitwy, unikano zadania stanowczego ciosu. Zbrodnicze uchylanie się przywileistów od wymierzenia ludowi należnéj sprawiedliwości, umyślnie w grób popchnęło Polskę. Nie szukajmy więc innych przyczyn niepowodzenia, gdyśmy nie złamali baryery dzielącéj nas jednych od drugich, gdyśmy nie naznaczyli sobie z góry zostać wielką dwudziesto-milionową familią, węzłem braterskiéj miłości ściśle spojoną, jednemu prawu i równym obowiązkom poddaną. I daremniebyśmy ścigali w oderwaniu te lub owe zboczenia i przestępstwa samego wykonania dotyczące, które uchylone nawet mogły na czas wojnę przedłużyć ale nie do pomyślnego ją końca doprowadzić, dla spaczonego gruntu, dla braku moralnéj podstawy w działaniu. Te same owszem błędy, zdrady i różnego rodzaju zbrodnie nie biorąż początku z głównego złego — z niesprawiedliwości w przywiléj odzianéj, a nazwę prawa noszącéj. Powstanie 29 listopada upadło jeszcze pod ciężarem tychże samych win, dla jakich wprzód upadła Polska, dla jakich spełzły na niczém poprzednie usiłowania o jéj wskrzeszenie.

Wiążąc przeszłość naszę z przyszłością, idąc pod kierunkiem doświadczenia od utraconéj niepodległości do odzyskania samoistnego bytu, od tylokrotnego upadku do nowego powstania, widzimy: iż zwycięstwo nasze nad zewnętrznym nieprzyjacielem zależy od wytoczenia wojny o całość Polski i o szczęście jéj ludu.

Polska przywilejów już przeminęła bezpowrotnie, stan też uprzywilejowany uległ z nią stanowczo moralnemu i politycznemu rozwiązaniu. Na wzniesienie téj Polski, na powrócenie stanu tego na poprzednie stanowisko, żadne nie wystarczą sposoby; wszystkie już były probowane i wszystkie zużyte zostały. Nadaremnie stawiano różnobarwną i różnokształtną władzę: nie pomógł król dziedziczny z elektoralnego przemieniony; nie wskórały dyktatory, *najwyższe rady* i *rządy narodowe*; nie udały się obłudne pożyczania ręki ludu; poszły wniwecz wysilone zasługi i błagania najpokorniejsze o pomoc obcą.

Polską żyjącą, Polską niepodpadłą zepsuciu i zatracie jest Polska dwudziesto milionowego ludu; przezeń też ona jedynie powstać może, i przezeń postawioną będzie. To jest artykułem wiary i celem dążeń Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Jako cząstka tego politycznego ciała, tłumaczyliśmy już, przy rozbiorze poprzednich o powstaniu kwestyj, pojęcia i widoki nasze we względzie przyszłych usiłowań, na zrobieniu więc treści z tego cośmy dawniéj powiedzieli, poprzestaniemy teraz.

Stając wśród ludu, którego spowinowacone są uczucia odwieczném spólném pożyciem, spólném przetrwaniem różnych kolei losu, tożsamością obyczajów, jednakową niedolą i równą potrzebą jéj zniesienia, którego masy składają przez się niemal ogół narodu, widzimy Polskę mającą zasadniczą jedność — pierwiastek swéj potęgi. Lecz znowu zakryć nie można, iż Polska mieści w łonie swojém w różnéj proporcyi obywateli odmiennych wyznań i obrządków religijnych. Państwo takiego składu mogło nie inaczéj zachować byt swój niezachwiany, swoję całość nienaruszoną, swoję potęgę wzrastającą, tylko pod rządem takim, któryby nakształt rosy niebieskiéj wszystkie bez wyjątku rośliny zasilającéj, dawał był równą opiekę i pomoc dla każdego obywatela, równą wszystkim wymierzał sprawiedliwość. Rząd takich przymiotów jedynie pod formą republikancką był podobny, i Polska rozumiała swoje położenie, swoje potrzeby, gdy formę rzeczypospolitéj dla siebie zachowała. Podstawą zatém i dźwignią

jéj rządu być była powinna *równość* społeczna, polityczna i religijna, równość do wszystkich bez różnicy mieszkańców rozciągniona — *przywiléj* zaś wcale nie powinien był znaleść w niéj miejsca. Taką była misya do spełnienia dla stających u rudla ojczystéj nawy. Nieszczęście atoli chciało, że przywiléj jako niebezpieczny robak do jéj wnętrza się dostał, i z czasem nad równością obywatelską przeważył.

Rewolucya przez nas pojmowana nie zostawia nikogo w niepewności; zasady, cele i środki swoje jasno przedstawia. Pewnikiem jest że szlachta sama przez siebie zagubionéj nie odzyska niepodległości. Przeszłe powstania, nie złożywszy ludowi żadnéj rękojmi, iż wypędzenie obcych najezdców będzie istotną naprawą smutnéj jego doli, że mu prawdziwą wolność przyniesie, oziębiły jego zapał, odjęły mu ochotę do stawania w zbrojne szeregi, i wlały weń nieufność ku obietnicom i zapewnieniom słownym przez czyn najwyraźniéj zaprzeczonym. Przyszłe powstanie nie może zostawić odłogiem owéj żywotnéj, a dla dotychczasowych przywłaszczycieli, bezwątpienia najdrażliwszéj kwestyi o własność ziemi. Była już ona przy każdym poprzednim ruchu podnoszoną, debatowaną i przez gorliwszych patryotów rozwiązywną praktycznie. I na zupełnie narodowém stoimy polu, gdy dopełniając dyskusyi oddawna w kraju rozpoczętéj, kwestyą tę z uwagi na nagłą potrzebę i okoliczności wojenne, rozwiązujemy w sposób najpraktyczniejszy, żadnéj zwłoce niepodpający, i od wszystkich zarówno zrozumiały, przyznając każdemu rolnikowi część ziemi wydzielonéj mu na wyżywienie i od niepamiętnych czasów przezeń uprawianéj, na *własność bezwarunkową*, to jest żadnemi ciężarami nieobłożoną, od wszelkiéj robocizny i opłaty dla pana wolną. Obszerną jest polska ziemia, wystarczy ona dla całéj ludności naszéj na zaopatrzenie własnością; wielkie jéj łany są jeszcze całkiem dziś nieuprawne, ręką ludzką niedotknione; mogą zatém pójść na użytek bez żalu i krzywdy niczyjéj. Położeniem wreszcie ogólnego prawidła: że właność należy się pracy, albo że praca jest najwyższą i najwśiętszą własnością człowieka, zabezpieczamy wynalazki, przemysł i handel, wyzwalamy z pod przymusu i przywłaszczeń rolnictwo. Oświecenie powszechne, otworzone źródła i ułatwione sposoby do wszelkiego uczciwego zarobku, dopełnią szczęśliwości wszystkich, w któréj i dzisiejsza szlachta z ludem zbratana znajdzie stokroć milszą i pewniejszą dla siebie niż ma teraz pomyślność.

Sprawa ogółu narodu wzięta w obronę przez rewolucyą, uszczęśliwienie wszystkich położone za cel rewolucyjnego dążenia, wkłada nieodzowną powinność na każdego obywatela, iżby odsuwając wzgląd na osobistość poniosł całe siły i wyczerpnął do ostatka sposoby swoje na poparcie tejże rewolucyi, na doprowadzenie jéj do koniecznego zwycięstwa. Powinność bronienia praw i szczęścia ogółu, staje tu w całéj mocy przed prawem, wolą i widokami pojedynczemi. I dla tego rewolucya, mająca na pieczy nie wyłączność jakowąś ale zupełną całość czyli powszechność narodową, jak powołuje wszystkich do broni, do spólnego działania, tak nie dopuszcza aby interes wyjątkowo-osobisty jakąkolwiek miał tu odgrywać rolę. Miłość ojczyzny i poświęcenie się dla jéj zbawienia, te wielkie cnoty w obywatelu nie powinny być zaćmione chęcią osobistego zysku, szukaniem jakichś szczególnych nagród. Rewolucya trzymając miecz sprawiedliwości, potępi z góry rabunek i wszelkie czyny gwałcące moralność, odrzuci wstążki, medale, krzyże i tym podobne królewskie sposoby podsycające próżność, i powierzchnią nie wnętrze człowieka zdobiące.

Polska cała, zbawiana przez wszystkich i dla wszystkich, nie może cierpieć żadnego spółzawodnika, żadnego znosić modyfikatora jéj granic, jéj woli — żadnego oszczędzać pożegacza i burzyciela jéj wewnętrznéj spokojności. Stąd, jak nikt w przeciwnych szeregach z bronią w ręku ujęty nie byłby miany za jéj

sprzymierzeńca, tak nikt roznoszący ustne lub pismienne słowa wbrew idące objawionéj przez rewolucyą myśli i nakreślonym przez nią widokom, nie może być poczytywany za jéj przyjaciela, za pomocnika w sprawie oswobodzenia. Druk, òw najdzielniejszy środek oświaty, ta najwalniejsza podpora rządu i razem najmocniejsza tarcza ludu, nie może w rewolucyi pozostać bez pewnych ograniczeń, a to z téj prostéj loiki, iżby w ręku złomyślnych w szkodliwe nie przeszedł narzędzie. To samo zastosować należy i do stowarzyszeń polityczne cele mających. Potrzeba wszystkiemi siłami wspomagać i do naznaczonego kresu prowadzić rewolucyą: mowa zatém, pismo i druk, jak każda inna broń w jéj tylko poparciu a nie przeciwko niéj swobodnie użyte być mogą. Nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno nikomu podnieść głosu przeciwko całości i niepodległości Polski, przeciw równości i wolności powszechnéj.

Ponieważ trudno aby w wielkiéj akcyi nie znaleźli się wielcy zbrodniarze, przeto konieczny jest sąd surowy na ich poskromienie. Trybunał rewolucyjny za Kościuszki, lubo nie może być wzorem, jest atoli zawsze przykładem dla przyszłego powstania. Przestępcy polityczni, w czasie toczącéj się walki zachowywani długo bez ukarania, są wielce niebezpieczni nieprzyjaciele; napełnione nimi więzienia, stają się stekiem zdrad i intryg, gdy ich nie oczyszcza prędki wyrok sądowy. Przewlekła urzędowa bezkarność obudza słuszne obawy i podejrzenia troskliwego o swoje dobro, o swe bezpieczeństwo ludu, i w zniecierpliwieniu wiedzie go do wymierzenia kary zamieszkowym sposobem. Przyzywając zatém w pomoc powstaniu trybunały rewolucyjne, znajdujemy i przykład i konieczność w histogyi narodowéj.

Władzę naczelną powstania, zawartą nie w jednéj osobie ale w instytucyi z kilku osób złożonéj, wyprowadzamy wprost ze związku rewolucyjnego zasad demokratycznych; władza ta powinna mieć najwyższą moc, największą siłę, aby wielkiemu przeznaczeniu swojemu należycie odpowiedzieć, trudnemu ciężarowi podołać mogła. Dla tego też naczelna władza powstania, zdaniem naszém, nie powinna być tamowaną w swych planach i działaniach przez nikogo, nie należy poddawać jéj pod żadną nadzorczą instytucyą, albo kontrolę. Przy władzy naczelnéj zostawiamy moc bezpośredniego tworzenia i kasowania wszystkich dalszych urzędów i urzędników, równie sądowych jak wojskowych i administracyjnych; przy niéj jest najwyższy kierunek siłą zbrojną ruchomą i nieruchomą; ona mianuje i usuwa głównych dowódców armii; do niéj należy zbieranie od obywateli ofiar i stanowienie podatków. Słowem, władza naczelna powstania, jakbyśmy ją mieć chcieli, jest ogniskiem z którego wszystkie promienie wychodzą i na powrot do niego się zbierają — w niéj i z niéj rząd cały — przed nią z poruczonych obowiązków jest każdy odpowiedzialny, a ona tylko przed ogółem, czyli przed opinią publiczną za wszystko odpowiada, i za zbaczające swe czyny od celu i zasad wskazanych, głową przypłaca, jak każdy pojedynczy przypłacić może za niedopełnienie jéj rozkazów.

Wymieniwszy wyraźnie co i jak zrobić potrzeba, dokąd i jakiemi środkami zdążyć należy, nie mamy ani obawy poddania się pod zarząd, ani kłopocimy się kto zasiądzie w téj wielkiéj władzy. Dosyć nam na przekonaniu: że się nie porwie do niéj żaden niedołęga, że w niéj nie postoi człowiek przeszłością splamiony; i tém więcéj utwierdzeni w tém jesteśmy, że według pojęcia naszego, skład władzy po pierwszéj instalacyi swojéj, ma potém prawo, dla niemożności wykonywania wyborów pod czas boju, sam siebie odmieniać, ubytek zapełniać, umacniać się, być niejako nieśmiertelnym, dopóki Polska w całkowitości nie odbierze zabezpieczenia swego życia, dopóki lud nie będzie mógł swobodnie wykonywać swojego prawa.

Do wniosku utworzenia z takiemi atrybucyami władzy, nietylko loika sa—

ma i natura rewolucyjnego ruchu staje się dla nas pobudką, lecz i historya narodowa, która uczy że niedołężność i rozprzężenie władzy było jednym z ważniejszych powodów naszéj słabości i upadku; że przydawane w powstaniach kontrole jak Kościuszce rada najwyższa, jak Chłopickiemu komisya sejmowa, były niczém pod względem straży, i więcéj same szkodziły sprawie, niż zapobiedz złemu były zdolne. Przywiązując władzę do instytucyi, chcemy do niéj wprowadzić osoby najściśléj skojarzone z sobą jednością opinii i dążeń, jednością myśli i woli. W kilku tak dobranych i złączonych talentach, upatrujemy więcéj moralnych i materyalnych rękojmij, niżeli w jednéj osobie, zawsze i zbyt trudnéj do wyszukania ze wszystkiemi potrzebnemi przymiotami dla wypełnienia tak wielkiego posłannictwa, jakiém jest oswobodzenie kraju, wyzwolenie ludu, i podległéj utracie niespodzianéj, co w czasie ruchu bywa powodem najniebezpieczniejszego zamieszania, szkód niepowetowanych.

Mając oznaczone zasady, wytknięty cel i wskazane środki, oraz utworzone narzędzie — władzę — dla sternictwa ruchem, nie pozostaje nam teraz jak ugruntować się w téj prawdzie: że Polska jest to 20 przeszło milionów ludu, nie zaś jaki słaby jéj ułamek; że lud ten pragnący każdéj chwili rozkuć więzy swoje, skoro w imie wolności stanie razem do walki, pokonanym być nie może. Polska dwudziesto-milionowa ma w szeregach nieprzyjacielskich około czterech kroć sto tysięcy synów swoich: ci na jéj zawołanie przyniosą broń i umiejętność walczenia do ojczystych szyków. Ostatnie powstanie przekazuje pod tym względem najpiękniejszą nadzieję dla przyszłéj rewolucyi. Wlejmy jeszcze w siebie to przekonanie: że władza i najbardziéj zaostrzona stępi się, i najmocniéj zahartowana skruszy się bez sprowadzenia zamierzonego skutku, jeżeli serce i ramie narodu z jéj sercem i ramieniem, jego myśl z jéj myślą nie będą ściśle związane. Władza, według nas, nie jest siłą ale reprezentacyą siły na któréj się ona wspiera i którą kieruje; szukajmy więc siły nie we władzy naprzód lecz w sobie samych, w zespoleniu naszego ducha i woli, biorąc za ogniwo nierozerwanego spojenia to wielkie uczucie — miłość sprawiedliwości. Jeżeli krzywdy współbraci uczujemy z najdotkliwszą boleścią, jeżeli gwałciciele praw ludzkości wywołają w nas najżywsze oburzenie i niezwłoczną gotowosc do ich skarcenia, będziemy niezwyciężeni, spotka nas zawsze tryumf niezawodny. Sprawiedliwość wzięta za kierownika przedsięwzięć i usiłowań naszych, rozburzy dzielące nas zapory, zagubi dawne niechęci, obróci całą potęgę naszą przeciw zewnętrznym wrogom. I kiedy już szlachcic, zwykle panem zwany, przestanie uważać chłopa za swoję własność, nie będzie liczył na jego zarobek, a zatém nie znajdzie żadnego osobistego interesu do zatrzymywania i odrywania rąk jego od obrony ojczyzny, naówczas staniemy do boju wszyscy razem, i silni potęgą swoją, nie wdamy się w uniżone prośby o czyjąś łaskę, obejdziemy się bez obcéj pomocy.

Rzut oka na przeszłość naszę przekonywa, żeśmy byli zawsze w ciasnym obrębie widoków i granic zamknięci gdy szło o pokonanie wrogów; żeśmy nie rozwinęli w całości sił naszych, i gorzéj jeszcze, że te siły paraliżowano, rozpraszano; słowem że nie podniesiono wojny narodowéj o całość, o byt niepodległy kraju. W potrzebie narodowego ocalenia Mahometanie wywieszają choragiew Proroka i ogłaszają *wojnę świętą*, od któréj nikomu z wyznawców uchylić się nie wolno; my niechcąc aby się powtórzył na ziemi naszéj złowróżbny odgłos: *szlachta polska jedzie na wojnę*, albo *katolicy walczyć przedsiebiorą*, wywieśmy chorągiew obywatelskiéj *równości*, aby ją z upodobaniem i zapałem otoczył lud cały; i aby przez to samo wojna nasza najwyższéj świętości nabrała, i do upragnionego zbawienia nas zawiodła.

Czterech członków z Maurs (Romanowski Maciéj, — Jezierski Modest, — Przywarski Antoni, — i Wysocki Jan).

Jak chory w niemocy musi opowiedzieć całe swe życie doktorowi, aby ten stosowne przepisał lekarstwo, tak i naród pozbawiony niepodległego bytu, bada i zgłębia w odległéj przeszłości przyczyny upadku, aby wykrywszy źródło złego, znaleść na zniweczenie go pewny i zbawienny środek. Jedno Towarzystwo Dem: Pols: téj pracy poświęciło się w emigracyi i utrzymuje na właściwém stanowisku narodową sprawę, bo też ono jedno złożyło zobowiązanie całéj Europie, a wyłącznie ojczyźnie, że pracować będzie przez Towarzystwo dla wyswobodzenia ujarzmionéj dziś Polski, a dla ludzkości przezPolskę.

Polska w samym końcu XVI wieku zaczęła wielkość swoję tracić. Gdyby nie same przyczyny bezskuteczności ostatnich narodu usiłowań o odzyskanie bytu, były niniejszego rozbioru przedmiotem, przebieglibyśmy pokrótce, jak nietolerancya i ucisk szlachty zamieniła w nieprzyjacioł Kozaków, którzy dotychczas byli przedmurzem Polski i zasłaniali ją od najazdu Tatarów i Turków. Kozacy domagali się wolności politycznéj i wolności sumienia, a oligarchia niosła im jarzmo i gwałty; Kozacy chcieli być wolnymi obrońcami ojczyzny, a ucisk arystokracyi uczynił ich nieprzyjaciołmi. Krew też przelana przez nich spaść powinna na głowy sprawców wyrządzonych im krzywd i niesprawiedliwości. Ograniczając się ściśle na właściwym przedmiocie, zaczniemy od ostatnich lat drugiéj połowy XVIII wieku, w których już do nieochybnego upadku nachylała się Polska.

Konfederacya barska mająca na celu uratowanie rzeczypospolitéj szlacheckiéj, na szlachcie też całą swą zasadzała potęgę. Lecz w owym czasie szlachta znacznie już była zbezwładnioną, zniewieściałą, zepsutą przez samolubstwo i rozpustę. Chęć zachowania przywilejów nie pozwoliła odezwać się do ludu, któryby byłby chętnie rzucił się do broni, dla skruszenia zewnętrznego jarzma. Zamiast tego konfederacya wolała na obcéj pomocy polegać, łudziła się jéj otrzymania nadzieją, szukała jéj nietylko w Turcyi, we Francyi i Saxonii, ale nawet w Austryi; i chociaż w pierwszym rozbiorze kraju Austrya i Prusy wraz z Moskwą uczestnictwo miały, katolicka Austrya nie przestała być nigdy dla naszéj arystokracyi opiekuńczym i przyjacielskim sąsiadem. Świetne czasami powodzenia konfederacyi, lecz niedostateczne do odwrócenia grożącéj Polsce klęski, okazały nieudolność panującego stanu do wydźwignienia ojczyzny.

Rok 1788 zdawał się zapowiadać pomyślniejszy usiłowaniom koniec. Lecz nadzieja ta niedługo okazała się płonną, i gdy na zachodzie Europy następowało przeobrażenie społecznych stosunków, kiedy Francya na gruzach staréj społeczności zakładała nowy fundament gminowładztwa — szlachta polska potwierdziła tylko swe przywileje i przywłaszczenia. Według jéj wyznania, w ludzie wiejskim spoczywała potęga, rolnictwo stanowiło bogactwo kraju, lecz na tém wyznaniu przestano, korzyści jak dawniéj pozostały dla szlachty. Wojna też z Moskwą w 1792 r. nie miała téj natury co we Francyi, gdzie wszyscy do obrony praw i całości kraju stawali. W Polsce, zaprzedani carowéj udali się pod jéj opiekę, sprowadzili do ojczyzny zgraję obcego żołdactwa, szlachta nieudolnie broniła konstytucyi 3 maja — niedołężny król pierwszy dał przykład zdrady, i owa monarchiczna konstytucya poprzedziła tylko drugi rozbiór kraju. I w téj więc epoce szlachta nie pozostawiła innego dowodu, jak własnéj nieudolności, egoizmu, zamiłowania przywilejów, i niewiary w narodowe siły.

Szczuplejsze coraz granice Polski, i ściślejsza coraz solidarność trzech jéj morderców do wspólnéj obrony zagrabionych prowincyj, nie przytłumiły bynajmniéj energii dusz cnotliwych. Powstanie 1794 r., przybiera już charakter ludowy. Z Warszawy i Wilna lud wypędza moskali, wojsko wspomaga go dziel-

nie; obranie naczelnikiem Kościuszki, nową wzbudza otuchę, dawne błędy i nieszczęścia każą się innego postępowania od stanu panującego spodziewać; charakter i poczciwość naczelnika, jest niejaką dla ludu rękojmią, garnie się też pod narodowe znaki, i pierwsza wygrana uwieńcza jego męstwo. Lecz zaledwie naczelnik losem ludu zajmować się począł, szlachta dbała o swoje przywłaszczenia, nie chcąc w nich i najmniejszego doznać uszczerbku, przyniosła rewolucyi niechęć. Niechęć w jednym stanie, sprawiła odrętwienie ludu — Polska z rzędu państw europejskich wymazaną została.

Księstwo warszawskie utworzone przez Napoleona, przeminęło wraz z jego upadkiem.

Przychodzimy nareszcie do ostatniego upadku, do rewolucyi listopadowéj. Dziwnym fatalizmem, rozpoczynający w téj pamiętnéj nocy 29 listopada jeszcze nie ściągnęli oręża do pochwy, kiedy już opiekunowie ludu *z zasług* i *znaczenia* znani, nazwali ten świetny wypadek *smutném zdarzeniem.* Jeszcze na ulicach Warszawy szczęk broni nie ustał, a już ci opiekunowie rozpoczęli o krew polską układy, i łagodne a zdradliwe słówka oszustów, trafiać poczęły do rewolucyonistów serca. Nie dziwujmy się jakim sposobem nasz naród upadł, kiedy byliśmy sami świadkami jak nas arystokracya zdradzała, jak manewrowała ku zgubie, zasłaniając nam oczy swym fałszywym patryotyzmem. Do zwyciężenia nieprzyjacioł, raz brakowało jéj ludzi (Chłopicki dyktator sto tysięcy wymagał wojska), a 20 milionów ludu który oczekiwał co mu rewolucya zwiastuje, pozostawiono w spoczynku; drugi raz brakowało broni — chociaż nowo zaciężni pokazywali że ją łatwo z rąk nieprzyjaciela odebrać. Katarzyna na pogardę Polaków wyrzekła, że w Polsce dosyć się schylić, aby coś podjąć — my sprawiedliwie powiemy, że w 1831 r. dosyć było ogłosić wolność ludowi, aby broń nieprzyjacielowi wytrącić. Dwuznacznem, nieszczerém postępowaniem, paraliżowaniem widocznem, ostudzano zapał ludu, zdradą naczelników udaremniano zwycięstwa wojska, nużono jego siły, i zamiast wydobyć własną narodu potęgę, łudzono dobrą wiarę układami, lub nadzieją obcéj pomocy.

We wszystkich więc usiłowaniach narodu, widzimy jedne i te same ich bezskuteczności przyczyny: pognębienie ludu, wyosobienie go od społecznych korzyści, a z drugiéj strony, dumę i egoizm szlachty; z nich wypłynęły następnie niewiara we własne siły i oglądanie się na obcą pomoc, które zapieczętowała zdrada władz kierujących ruchem.

Przystąpmy teraz do środków jakich w przyszłości użyć wypada, aby następne powstanie, tak jak poprzednie, bezskuteczne nie było.

Naród polski stanowi przeszło 20 milionów mieszkańców; jeżeli więc jednym duchem ożywiony zostanie, jeżeli braterstwo, wolność i równość skojarzą wszystkich ku jednemu celowi usiłowania, powstanie siła ogromna, która jednéj chwili w proch ciążące jarzmo obróci. Rewolucya przeto musi objąć całą Polskę, jak jest szeroka i długa, musi być celem mas aby się powiodła; władza nią kierująca musi być potężna całą potęgą ludu, wszechmocna wszechmocnością narodu, dyktatorska aby złemu zaradzić, zwycięstwo sprowadzić, i ze zwycięstwa korzystać mogła. Wszyskie władze pomniejsze z niéj mają mieć początek, jéj być podległe, przed nią odpowiedzialne, bo ona za wszystko narodowi odpowiada. Ona przewiduje jego potrzeby, kieruje wszystkiém dla jego zbawienia, utrzymuje zapał, i nawzajem żywi się uczuciami narodu. Władza w powstaniu i naród to jedno.

Jakże ta władza objawi narodowi że już nadeszła chwila jego zmartwychwstania? Odpowiadamy: aktem powstania który ma zapewnić wolność, który go uczyni właścicielem ziemi, który zniesie pańszczyznę, daniny i wszelkie daremszczyzny, usamowolni pracę, zapewni równość tak korzyści jak i obowiązków społecznych. Po takim manifeście rzetelności i prawdy, znoszącym niewo-

łą i ucisk, żaden zakątek Polski nie pozostanie w spoczynku; Polska pokona wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, gdyby i ci ostatni własny interes nad ogólne dobro przenieśli.

Członek z Clion (*Hryniewicki Jan*).

Szlachta polska po kilkakroć usiłowała oswobodzić kraj z pod obcéj przemocy, ale i konfederacya barska i powstanie Kościuszki nie osiągnęły zamierzonego celu. « Czyliż mogło być inaczéj, mówi naoczny świadek powstania w 1794, kiedy włościanie krew swoję za ojczyznę przelewali, szlachta obciążała pańszczyzną ich żony i dzieci. Nowi ci żołnierze często się na to żalili w obozie: naczelnik poruszony tak krzyczącą niesprawiedliwością, zakazywał podobnych nadużyć, ale go słuchać nie chciano. » Tak więc zamiast uzbroić lud polski, przywiązać go do sprawy, uciskano go srodze, bo przekładano własny interes nad interes ojczyzny. Nie podobna wszakże pokonać nieprzyjacioł bez dostateczněj siły; nie chciano znaleść jéj w ludzie, liczyć na samę szlachtę było rzeczą próżną, bo rozwiozłość, swawola i długie upokorzenie zniszczyły jéj moc ducha i małe pozostały ślady dawnéj pochopności do walki i męstwa; konfederaci barscy udali się przeto do obcych, lecz nadaremnie żebrali zagranicznych wsparcia, i tę tylko pozostawili naukę, iż we własnéj sprawie na samych siebie liczyć jedynie winniśmy.

Pamiętał o tém Kościuszko, zdawał się na ludzie całą nadzieję opierać, pojmował iż go zainteresować potrzeba, chcąc współdziałanie uzyskać, ale nie miał dość energii do oparcia się intrygom uprzywilejowanego stanu, który głośno na te zamiary naczelnika powstawał. Półśrodek jaki obrał dla pogodzenia dwóch interesów, interesu ludu i szlachty, przygotował smutny los powstaniu, i obrócił w niwecz nadzieje ojczyzny.

W rewolucyi 29 listopada, lud sądząc że za swoję walczyć ma sprawę, zbierał się licznie pod chorągwie z najodleglejszych prowincyj, i nie brakło nam na materyalnych siłach. Nigdy Polska nie znajdowała się na korzystniejszém stanowisku do zrzucenia jarzma, nigdy jéj nieprzyjaciele słabszymi nie byli. Ale myśl interesowi narodowemu przeciwna, chęć utrzymania przywilejów i uciemiężenia, zgubiły znowu rewolucyjną sprawę. Od samego początku arystokracya uchwyciła kierunek, i jéj przewodnictwo sprowadziło upadek. Klasa magnatów nie ma nic narodowego w sobie, lubi więcéj obcy język, obce zwyczaje i obyczaje niż swoje. Za czasów konfederacyi barskiéj, za czasów Kościuszki swojéj tylko broniła sprawy, lub przeciwna powstaniu wynosiła się za granicę. Za rewolucyi 1830 r. osiągnąwszy władzę pamiętała jedynie o swoich korzyściach, o zachowaniu błogiego dla niéj porządku rzeczy, stąd paraliżowała wewnętrzne siły, stąd unikała pokonania nieprzyjaciela, stąd albo wprost sama, albo za pośrednictwem obcych, szukała z nieprzyjacielem układów. I w przyszłych usiłowaniach klasa magnatów zawsze stawiać będzie przeszkody, przeszkody tém większe, im więcéj potrafi przynęcić do siebie stan uprzywilejowany, i wpoić w niego to mniemanie, iż interes jego nie jest ten sam co interes ludu. Spodziewać się należy, iż nie dopnie zamiarów swoich, że szlachta zrozumie właściwą kwestyą dla Polski, uzna iż nie czas obstawać przy przywilejach i przywłaszczeniu, ale należy zstąpić do ludu, połączyć się z nim razem, tak aby wszystkie dzieci Polski jedno spajało uczucie, jedne obowiązki i jedne prawa.

Lud rozmaitych wyznań będzie najgłówniejszą siłą przyszłego powstania, bo nie wygasła w nim czysta myśl narodowości polskiéj, bo kocha ojczyznę i zawsze był gotów poświęcić się dla niéj; pojmuje on że przyszłość ma zrealizować demokratyczne zasady, że z niepodległością kraju nowe rozpocznie się życie. Ze zwiastowaniem słowa powszechnego zbawienia, z powołaniem wszy-

stkich do wspólnych obowiązków, wystąpić powinien rząd najwyższy, nie w jednéj skoncentrowany osobie, lecz uorganizowany jako instytucya z kilku osób złożona. Rząd ten musi być samodzielny, czynny i przenikający; odpowiedzialny za wszystko, sam musi mianować władze podrzędne dla wykonania swéj woli, gminni tylko urzędnicy wprost przez lud wybierani być mogą, i nie omyli się lud komu ma te obowiązki powierzyć.

Niech stowarzyszenia demokratyczne jawne, będą najwyższéj władzy pomocą a nie zawadą. Od chwili bowiem przyjęcia kierunku powstania, władza ta powinna być wolną w działaniu a jéj wszystko uległe. Niech druk rozwija i rozszérza demokratyczne zasady; rozwijanie zasad przeciwnych miejsca mieć nie może; kto nie z nami ten przeciwko nam będzie.

W imie wolności, równości i powszechnego braterstwa rozpoczęta zostanie walka, nikt więc od ciężarów i obowiązków wyłączanym być nie powinien. Gdzie wspólny interes, tam powinności muszą byc jednakie. Kto zatém bronią władać zdolny, stawać ma w narodowych szeregach; jeżeli wszyscy wolnymi być mamy, wszyscy winniśmy nieść w ofierze pracę, zdolności i siły. Niechętny, wahający się, staje się występnym przeciw ojczyźnie; trybunał wojenny mianowany przez władzę naczelną, rozpoznawać będzie przewinienia i zbrodnie. Niech winny prędko otrzymuje karę, niewinny niech nie zostaje pod zarzutem, zarzut jest najokropniejszém dla niewinności cierpieniem.

Za czasów Kościuszki lud miał ogłoszoną wolność osobistą i małą ulgę w pańszczyźnie, lecz słabe te środki nie sprowadziły oczekiwanego skutku. Nie skuteczniejsze były obietnice sejmu w czasie listopadowéj rewolucyi czynione, i w przyszłém więc powstaniu poprzestać na ogłoszeniu ludowi wolności i równości, kiedy te natychmiast w pełne wykonanie nie wejdą, byłoby półśrodkiem, mniemaną korzyścią, bo nędza, konieczność zaspokojenia pierwszych potrzeb życia utrzymałaby poddaństwo i uczyniła lud rolniczy zawisłym od panów. Jedyną więc rękojmią dla ludu, iż sprawa powstania, jego jest sprawą, będzie nadanie mu od pierwszéj chwili bezwarunkowo na własność téj ziemi, z któréj czynsz opłacał lub pańszczyznę odrabiał. Ten dopiero środek usamowolni rzeczywiście pracę, zniesie niewolą, przywiąże lud do sprawy powstania, i uczyni go niezwyciężonym w boju. Nie zapominajmy iż przez niesprawiedliwość względem ludu upadliśmy, sprawiedliwością więc tylko powstać możemy; iż dopiero mając dostateczne gwarancye, lud nie pozostanie nieczynym, i siła jego zrzuci ciążące nad ojczyzną jarzmo.

Członek z Tours (Alexander Lityński).

Chcąc na główne natrafić przyczyny niepowodzeń dotychczasowych powstań o niepodległość Polski, trzeba ich szukać w historyi tychże powstań i w historyi polityczno-socyalnéj naszego narodu, o czém moje widzenie w krótkim zarysie skreślić przedsięwziąłem.

Od czasu jak stan rycerski w Polsce na szlachtę a ta stopniowo w arystokracyą zmieniając się, gubił w sobie pierwotne, wolności, miłości braterstwa i równości uczucia, te najpotężniejsze narodu żywioły, kiedy stał się nakoniec przez rozciągłość uzyskanych sobie praw i przywilejów z ujmą sprawiedliwości, a krzywdą i uciemiężeniem własnych współbraci i ludzkości, drugim w narodzie narodem; Polska przedtém dwudziesto-milionowa, została tylko Polską szlachecką, to jest Polską oligarchiczną — reszta zaś ludu niewolnikami, poddanymi. Tak więc naród na dwie rozdzielony części, szlachtę czyli panów polskich i lud czyli poddanych — dwojaki przedstawiał i przedstawia obraz polityczny narodu, panów i poddanych, uciskających i uciśnionych, bogaczy i ubogich — rozkosz, zbytki i rozpustę w jednych, niedolą, nędzę i ubóstwo

w drugich — gnusność i nieczynność szlachty — pracowitość, cierpliwość i wytrwałość ludu.

Im więcéj szlachta rosła w przywileje, im więcéj rąk na nią pracowało, tém więcéj stając się zamożniejszą, wzbijała się w dumę, próżność i zbytek, tém więcéj stawała się niesprawiedliwą, względnie swoich współbraci, z pośród których, dla nędznego przywileju (szlachectwo-manii) zbiegłszy, stała się prawem przemocy, panem własności i wolności osobistéj ludu, a razem jego katem.

Krwawe katastrofy przed i za czasów Jana Kazimierza; i dotąd sterczące na Ukrainie mogiły, skutek okrucieństw i nadużyć szlachty, smutne i niezaprzeczone, stawiają nam przed oczyma tragiczne sceny, wieczném piętném hańby, sromoty i przekleństwa uciśnionych, na kaście uprzywilejowanéj wytłoczone.

Gdyby w czasie tak zwanego buntu Chmielnickiego cały lud polski porozumiawszy się z sobą powstał, i podniósł silną rękę w obronie własnych praw, swobód i wolności, kasta uprzywilejowana, alboby czyniąc opór niewczesny padła ofiarą swojego bezrozumu, alboby usłuchawszy głosu sprawiedliwości, z ludem się ku wspólnemu szczęściu połączyła; i Polska cała używałaby swobód, wolności i równości, do jakich kasta uprzywilejowanych tylko rościła i dotąd rości monopoliczne prawo. Lecz na nieszczęście ludzkości, ruch tak potężny ruskiego ludu, nie znalazł rozdźwięku w innych prowincyach Polskę składających, z powodu niedołężnego pojęcia sprawy przez dowódcę Chmielnickiego krzywdą osobistą i zemstą bardziéj niż sprawą ludu i jego wyswobodzeniem zajętego. — Znikła więc tak korzystna dla ludu pora wydobycia się z pod jarzma wewnętrznéj niewoli, która po niekorzystném téj wojny wypadku na rzecz ludu, bardziéj go jeszcze przytłaczać zaczęła.

Lecz kiedy szlachta w zbytkach i rozpuście zatopiona, gnuśniejąc w nieczynności, na męstwie zmalała, kiedy nie będąc udolną oprzeć się sama potędze trzech najezdców, nie chciała głosem wyzwalającym z poddaństwa i niewoli lud braci do obrony zawezwać i wydartą przemocą im własność, powrócić, uległa też losowi poddaństwa trzech mocarzy. — Zdaje się że opatrzność chciała dać uczuć klasie uciskających stan niewoli, w jakim własnych współbraci przez pięć niemal wieków trzymając, dręczyła i dotąd dręczy.

Zapytajmy się historyi, i prawdy, co szlachta sama przez się chcąc wypędzić wroga z kraju dokazała w trzechkrótnych powstaniach — konfederacyi barskiéj, rewolucyi Kościuszki i 29 listopada? Kasta uprzywilejowana swojéj tylko niemocy i niedołężności w przedsięwziętych ruchach dowiodła — trzykrotnie podnosiła oręż o wydobycie się na niepodległość i trzykrotnie upadła; wolała zaś upaśdź i poddać na nowo karki pod jarzmo obce jak uwolnić swych braci od poddaństwa, oddając im ich własność, grunta; zawezwać tym szczerym i sumiennym, do obrony wspólnych swobód i wolności głosem. I tu właśnie leżą przyczyny, dla których wszelkie środki o odzyskanie niepodległego bytu Polski, przez kastę przedsiebrane, w bezkuteczne się zamieniły. — Te smutne przeszłych powstań obrazy, przed oczyma rozumu i prawdy charakter kasty i stan niewoli ludu polskiego przedstawiające, są wielką dla nas nauką, jak w przyszłém powstaniu postąpić należy.

Jeżeli powstanie ma być wierném odbiciem myśli demokratycznéj, powinno natychmiast z rozpoczęciem swojego działania rewolucyjnego, myśl wyzwolenia ludu z pod jarzma wewnętrznego w wykonanie wprowadzić. Usamowolnieniem więc, uwłaszczeniem wlewając w naród życie wolności i swobody, do obrony tychże zrobi go możliwym, postawi w potędzę i sile pokonania nieprzyjaciela, zabezpieczenia praw i swobòd Polski demokratycznéj. — Wszelkie zaś półśrodki jako to: obietnice, wynagrodzenia, wyzwolenia, nadania wolności osobistéj, i własności gruntowéj aż po skończonéj dopiero z nieprzyjacielem wojnie;

lub w czasie nawet ruchu i działań powstania, oddawanie na własność gruntu z warunkiem płacenia czynszu albo wynagrodzenia uprzednim posiadaczom przez rząd, lub tym którym zostały ofiarowane, ile niezgodne z duchem prawodawczéj myśli ludowéj sprawiedliwości, miejsca mieć nie mogą i nie powinny, gdyżby też same jak uprzednie, lub im podobne wywołały następstwa. — Lud, obietnicy będąc tylokrotnie zwiedzionym, nie wierzy; opłacać czynsz lub kupować na własność to, co do niego należało, a przez przemoc i gwałt zostało mu wydartém, co już krwią i potém swoich naddziadów okupił, sądzi być największą niesprawiedliwością. Lud polski przedstawia nam dowód cnoty i moralności nadludzkiéj, uciskany, dręczony, prześladowany, nękany, znosi z cudowną męczennika cierpliwością ucisk i niedolą, nie pragnie i nie wzywa zemsty, żąda tylko wymiaru sprawiedliwości, chce by mu jego swobody i własność, które mu przemocnie wydarto, powrócono. Uwolnić więc lud od poddaństwa, nadać mu prawa obywatelstwa, zabezpieczyć jego własność osobistą nadaniem wolności, równości, dać mu własność gruntową bez żadnego wynagrodzenia, zrobić go tym sposobem obywatelem wolnym i posiadaczem ziemi, a przez to zainteresować do obrony kraju i wolności, oto są środki przez jakie przyszłe powstanie, wyswobodzeniem narodu z pod jarzma i uzyskaniem niepodległego bytu Polski, wśród błogosławieństw ludu, uwieńczoném być może.

Członek z Limoges (Jakob Petinetti). (*)

Oddawna prowadzone intrygi Moskwy w Polsce, zrazu nieśmiałe, następnie coraz mocniéj popierane, dochodziły już kresu swego pod koniec panowania Augusta III. Zwaśnienia między sobą panów, nie małą były tych intryg podporą. Bezkrólewie po śmierci Augusta III, podało sposobność dogodzenia możnych ambicyi i wzbudziło w familii Czartoryskich pewną już nadzieję ogarnięcia tronu, którego od tak dawna pragnęła. Była to dla Moskwy korzystna pora do ugruntowania swego wpływu, i uczynienia Polski zupełnie zależną. Narzędzie carowéj Stanisław August, nie stawiał żadnéj zapory, wykonywał skrupulatnie wszystkie polecenia z Petersburga podane, wszystkie ambasadora moskiewskiego żądania. Polska zdawała się być więcéj prowincyą podbitą, a niżeli udzielném państwem. Postępowanie dworu i możniejszych, znalazło naśladowców i w szlachcie; mała liczba poczciwych i gorliwych o narodową sławę, była uciskaną przez swoich i obcych — powolni, przychylni zamiarom Moskwy, osiadali urzędy, odbierali nagrody. Przez parę lat panowania Stanis: Augusta, poniżenie narodu doszło do najwyższego stopnia; stawiający najmniejsze zawady Moskwie, wystawieni byli na utratę majątku i życia. Nie mając zamiaru pisać historyi ostatnich czasów, lecz pragnąc jedynie zastanowić się nad przyczynami upadku dotychczasowych powstań, zmuszony jestem pominąć powody zaguby Polski, a przejść wprost do saméj konfederacyi barskiéj.

Konfederaci barscy zamierzyli ocalenie upadającéj pod zewnętrznym najazdem ojczyzny, lecz ocalenie ze względu na interes własny, na interes szlachecki. Nie sięgnęli i w tym występując charakterze do źródła złego, nie przedsiewzieli żadnych środków ułatwiających pozbycie się obcego wpływu, nie wystawili siły do odparcia przemocy, jakby całem było ich staraniem ruch tylko zrobić, resztę zdać na wolą bożą. Gdyby konfederaci barscy rozważyli byli dokładnie położenie swoje, musieliby uznać iż szlachta obcym wpływem w swéj większości zepsuta, podzielona na liczne partye i bardziéj niż kiedy egoistyczna, nie poruszy się w całkowitym swym składzie dla obrony w przepaść przez siebie popychanego kraju. Gdzież więc należało konfederatom szukać potrzebnéj do pokonania nieprzyjacioł siły? Czy w zwodniczéj protekcyi

(*) Uwagi tego członka zamieszczamy w skróceniu.

obcych, u mocarstw związanych z Moskwą interesami, mających równą jak Moskwa korzyść w przyprowodzeniu do ostatniéj zaguby Polskę, lub nie dość silnych do dania skutecznéj pomocy i wewnętrznemi rozterkami trawionych? Nie należałoż raczéj oprzeć się na własnym, uciemiężonym ludzie? Egoizm uprzywilejowanego stanu, nie dopuścił użyć tego ostatniego środka, zobaczmyż więc jak działali konfederaci na stanowisku, które sami sobie i dowolnie obrali.

Najpierwszą podobno koniecznością dla konfederatów było ustanowić energiczną władzę, nie ograniczać się na dobrowolném do konfederacyi przystąpieniu szlachty, lecz zmusic do łączenia się z sobą, i zebraną jakątaką siłę poprowadzić na nieprzyjacioł, nie dając im czasu wyjść z krytycznego położenia, w jakiém zawsze niespodziane wypadki stawiają. Przy mocnym ruchu, przy silnem przedsiewzięciu, przy energiczném działaniu, konfederacya byłaby przynajmniéj nagle w moralną wzrosła potęgę. Bez pomocy ludu, bez poruszenia mas, konfederaci nie byliby całkowicie pokonali Moskwy, ale przynajmniéj byliby odwrócili na czas upadek kraju, przeszkodzili jego rozbiorowi, na co Moskwa czyhała i wyglądała tylko pierwszéj lepszéj sposobności. Zamiast tego konfederaci chwiejąc się za każdym krokiem, nie przedsiebrali nic stanowczego nawet w małéj wagi ruchach, a tymczasem nawałnica coraz silniéj i gwałtowniéj uderzając w statek bez sternika i żagli, nadpsowała go mocno, i nie trudno też było rozbicie się jego przewidzieć. Co jednak najbardziéj uderza, to nieprzedsiewzięcie żadnych kroków względem króla, znanego jako powolne narzędzie i sprzymierzeńca zamiarów Moskwy, który nawet wojska przeciw nim wysyłał. Wszakże Stanis: August przez Moskwę narzucony został, z jéj rozkazu tron posiadł; wszakże za jego pośrednictwem Moskwa w Polsce rządziła — cóż więc było naturalniejszego, jak postarać się odjąć królowi środki szkodzenia wówczas właśnie, kiedy z jego protektorką toczyła się wojna? Protestowano się orężnie przeciw gwałtom Moskwy, staczano z nią bitwy, a główny jéj przemocy i jéj gwałtów świadek, pozostał spokojnie naczelnikiem narodu, tak właśnie jakby okazać chciano, iż nie jest życzeniem konfederatów zerwać ostatecznie z carową.

Konfederaci nie mając żadnéj rzeczywiście władzy, którąby porządnie całym kierowała ruchem, musieli wpadać coraz w większy nieład. Nieład ten zwiększał się codziennie. Ilu było majętniejszych konf. deratów, tylu namnożyło się dowódców osobnych oddziałów, działających niezawiśle od siebie. Każdy rozkazywał, nikt słuchać nie chciał, chyba że posłuszeństwo z jego zgadzało się wolą. Stąd żadnéj nie było karności w wojsku, męstwo pojedyncze było bezsilne, i nieprzyjaciele w mniejszéj nieraz będący sile, pokonanymi być nie mogli. Smutny ten stan rzeczy, gwałtownie pogorszający się co chwila, wymagał prędkich zaradczych środków. Francya, u któréj konfederaci nie przestawali żebrać pomocy, nadesłała im mentora w osobie Dumuriego. Rozpatrzywszy się on należycie w ówczesnym stanie Polski, chciał poruszyć masy, lub przynajmniéj część ich jaką powołać do walki. Szlachta mocny przeciw temu stawiała opor; a odwołanie Dumuriego uwolniło ją wreszcie od opiekuna, który ją w mocne karby chciał ująć. Z jego oddaleniem się, konfederacya znużona tak długim a bezskutecznym bojem, coraz więcéj słabiała. Katarzyna po ukończeniu wojny tureckiéj, zawarła z Prusami i Austryą traktat podziału Polski; nie było już nadziei pokonać trzech spiknionych drapieżców; konfederaci musieli broń złożyć, lub za granicą szukać schronienia.

Jakkolwiek zmniejszoną została ludność Polski przez ścieśnienie granic przez pierwszy rozbiór kraju, a przez to jakkolwiek uszczuplone zostały materyalne siły narodu, zdawałó się wszakże iż wzrosną one nie ledwo w dwójnasób, a to przez siłę moralną. Wielka część szlachty zaczęła mocno myślеć o podźwignie-

niu kraju, o zaprowadzeniu wewnętrznéj reformy. Zdawało się jeszcze iż doświadczenie i wzgląd na potrzeby ojczyzny nakaże w tych reformach nieograniczać się na małém, lecz ścieśnić mocno przywileje szlacheckie, i rozszerzyć prawa polityczne dotąd wyłącznie jednéj klasie służące, do większéj liczby mieszkańców. Były i umysły, których oburzał ten ucisk ludu jaki już do najwyższego dochodził stopnia, w których sprawiedliwość odzywać się poczynała. Sejm czteroletni pod tą rozpoczął się myślą. Nie tu jest miejsce skreślać tego sejmu dzieje, znane jest także jego wielkie dzieło, konstytucya 3 Maja. Przyjęta z ukontentowaniem od szlachty, któréj dotychczasowe zabezpieczała prawa i przywileje, z mniejszą radością przez mieszczan, którzy czegoś większego wyglądali po patryotyzmie sejmujących, a z obojętnością przez lud rolniczy, dla którego nic nie stanowiła, konstytucya 3 maja znalazła się wkrótce w potrzebie obrony. Moskwa obrażona sejmujących działaniem, nie chcąc wypuścić z pod swojéj opieki Polski, przedsięwzięła znowu część kraju zagarnąć, i wspierając niby zaprzedanych jéj przeciwnych konstytucyi targowiczanów, wprowadziła swe wojska do Polski. Potrzeba było walczyć, bronić zaprowadzonego porządku rzeczy — i komuż oddano siły zbrojnej naczelnictwo? królowi który już tyle razy w obliczu narodu zawinił. Wojsko mające 100,000 wynosić, niedochodziło i połowy téj liczby, bo szlachta nie chciała nałożyć na siebie potrzebnych na to podatków. I masy ludu obojętnemi zostały, bo ich zainteresować nie chciano. A tak kampania 1772 roku zakończoną została przez tę samą co dawniéj niedeterminacyą w postępowaniu, przez tę samę niedołężnosć w kierownictwie, i niedbalstwo w rozwijaniu środków obrony. Nie było jeszcze w Polsce tego usiłowania, co to przez rzutny i śmiały ruch, wywołuje moralne i materyalne siły, i te orzeźwiając duchem rewolucyi socyalnéj w prawdziwą potęgę zamienia. Drugi rozbiór Polski nastąpił w czasie tryumfującéj myśli demokratycznéj na zachodzie — złożenie broni prawie bez oporu przed Moskwą i hordą, miękkością naczelników rozzuchwaloną nikczemną targowicą, zaszło w chwili kiedy demokracya we Francyi stawiała się groźnie nieprzyjaciołom zewnętrznym, i pokonywała domowe fakcye. To proste zbliżenie wiele daje do myślenia.

Zobaczmy powstanie 1794 roku.—Kościuszko, ten Lafayette Polski, o tyle słaby w polityce i nieudolny do przewodniczenia rewolucyjnemu ruchowi, o ile na polu chwały dzielny jenerał; waleczny żołnierz, lecz trwożliwy obywatel, wcale nieodpowiedział błędnéj opinii powszechnéj która go na dyktatora wyniosła, i obwołała przed czasem zbawcą narodu, dla tego jedynie że pod prawdziwym republikaninem, pod rzeczywistym wodzem — obywatelem, Wasyngtonem, w wojnie narodowéj Ameryki północnéj, przeciw uciskowi Anglii, dobrym okazał się jenerałem. Przyrodzenie obdarzyło go wszystkiemi domowemi cnotami, talentem wojskowym, odwagą żołnierską, lecz odmówiło zarazem tego, co nie tylko już naczelnikowi w podobnych chwilach narodu, ale i na podrzędniejszém stanowisku będącemu koniecznie jest potrzebném: przymiotów człowieka politycznego, rewolucyonisty. Umiał on z nieporównaną zręcznością zachować równowagę czyli środek między dwoma interesami przeciw sobie stojącemi: interesem ludu i interesem szlachty, przywłaszczycieli. A zachował się w tém w tak szczególniejszy sposób, że to co było sztuką, wyrachowaniem biegłego rachmistrza, to na karb cnot jego w dobroduszności liczono, i dzisiaj nie mniéj błędnie na karb znowu słabości charakteru zwalają. Dla tego też on jeden nie naraziwszy się ani jednéj ani drugiéj stronie stanowczo, służąc im ciągle niejako za medyatora, wyszedł z burzy politycznéj z nietykalném imieniem. Kościuszko bolał nad stanem ludu, ale zdawało mu się, iż poprawić nieco stan jego przez małe zwolnienie pańszczyzny i wynagradzanie stopniami w szeregach wojskowych, będzie dostateczném do zatarcia tylu wiekami uprawnionéj niespra-

wiedliwości i zbrodni. Gdyby był zrozumiał dostatecznie rzeczy; zamiast oglądania się na szlachtę, nieśmiałego trafiania w jéj usposobienie, zamiast lękliwego działania, byłby uczynił co należało, co on sam najłatwiéj mógł uczynić, co koniecznėm wówczas było, a przynajmniéj zamiast zmniejszenia dni pańszczyzny o 1/3 byłby ją zniósł całkiem, miał po temu władzę, i miłość ludu. Nie mógł się obawiać iżby lud ciemny nie pozostawił go samego skoroby szlachta odmówiła współdziałania. Miał dowód przychylności i miłości ojczyzny, w tém garnieniu się od początku do niego ludu; jakżeby lud nie był go wspierał, gdyby kilkowiekowe kajdany, zniósł był z niego jednėm pociągnieniem pióra, jednėm dyktatorskiem słowém! Z drugiéj znowu strony, niespółdziałanie jakiéj cząstki szlachty, byłoby Kościuszkę uwolniło od niesfornych i nieprzychylnych, w patryotach miał siłę moralną i umysłową, w ludzie zaś również moralną, i siłę fizyczną materyalną.

Przez takie to niedołężne działanie wszystko spełzło na niczém, patryoci, między których wmieszało się wiele utajonych nieprzyjaciół sprawy narodowéj, poszli wspólnie z naczelnikiem częścią do niewoli, a częścią wydeptaną już od czasu konfederacyi barskiéj ścieszką rozpierzchli się po Europie, i poczęli głosić swe bezskuteczne a zawsze poniżające godność narodu jeremiady. Wówczas to także znaczna część narodu przeświadczać się zaczęła że nie sama niemoc zatraty tylu powstań przyczyną była, że kierownictwo nie szło tak jakby iść powinno. Nie mogąc zaś zdać sobie rachunku z obrotu rzeczy, czyli dojść istotnego powodu upadku tak pewnéj sprawy, gdyż szlachta i w tém gmatwała, i przekrzywiała opinią, składać poczęli upadek powstania na podrzędnych dowódców zdrady, grzecznie błędami tylko zwane; zdrady, które w istocie tu i owdzie miały miejsce. Odtąd tułali się nasi patryoci, w coraz większą wzrastając liczbę, i albo służyli obcym za narzędzie do gnębienia innych, albo prosto pomocy i miłosierdzia żebrali. Słuchano ich uskarżań się i żalów, jużto przez ludzkość już przez samę ciekawość dowiedzenia się szczególniejszych wypadków, nic jednak w téj ważnéj sprawie przez lat 12 nie wyrzeczono. I naturalnie, gdyż to do samych Polaków należało; sprawiedliwość wymierzona ludowi, od czego unikano, byłaby od razu wszystko złe w dobre zamieniła. Aż dopiero dumny nowego Rzymu Cezar, zaszedłszy w swéj podróży daleko, natrafił na Polskę, utworzył z jéj części księstwo warszawskie, i napisał dlań konstytucyą. Uczynił to zaś bardziéj dla interesu Francyi, jak dla innych względów; księstwo warszawskie stało się magazynem Francyi.

Podczas wojny 1812 roku nie myślano już o sposobach wywalczenia reszty Polski własnemi siłami; całą nadzieję położono w Napoleonie, od jego wspaniałomyślności spodziewano się wszystkiego. Nie cała szlachta wprawdzie podzielała to zdanie, część jéj przerzuciła się na stronę Moskwy, pod przewodnictwem arystokracyi, któréj znowu pełnomocnikiem i głową widomą był Czartoryski minister moskiewski. Obawiano się może aby wskrzeszenie Polski za sprawą Napoleona nie zapewniło jeszcze większego wpływu Francyi na Polskę, i nie przyspieszyło usamowolnienia ludu, gdy Napoleon na samym wstępie powiedział: *znosi się niewola*. Moskwa zaś całkiem to niebezpieczeństwo oddalała, i nie można ją było obwiniać o tak dziwne maxymy.

Mamże z kolei mówić o ostatnim peryodzie téj smutnéj epoki Polski, na którą własnemi patrzyliśmy oczyma, o wiekopomnéj nocy 29 listopada i dziesięcio miesięcznych próżnych niestety! usiłowaniach, w których różny mieliśmy udział. Dowiedzioną jest rzeczą, iż arystokracya polska nie życzyła sobie powstania, była to dla niéj smutna katastrofa, przykry wypadek, przewidywany wprawdzie oddawna, lecz który odwróconym być nie mógł, który zatém należało przyjąć i w samym zawiązku zniszczyć. Gdy jednak prędko obrachowano przez biegłego rachmistrza politycznego, jawnie zaprzedanego Moskwie,

Lubeckiego ministra skarbu, że ten *smutny wypadek* pełen jest sił pożywnych, że nie może *przeminąć z nocą która go pokrywała*, udano się do innych wybiegów, do większéj zbrodni, dla tém łatwiejszego podejścia niebacznie ufających po tylu przykładach, które starannie z pod oka publicznego oddalano. Rozpoczęto więc bezpiecznie kontrrewolucyą, i targi z nieprzyjacielem, jak gdyby rewolucya układami z Moskwą pogodzić się mogła. Dyktatura miała powściągnąć opinią publiczną silną czystym patryotyzmem i jednością celu: pod zasłoną dyktatury oszukiwano dopóty, póki ta władza sama się nie zdyskredytowała, i nie uniosła z sobą uroku, jaki przywiązywano do rządu jednego. Nie lepiéj postępował wybrany pod rządami Mikołaja sejm, który rozpoczął swe czynności od uznania rewolucyi za narodową, gdy to już dla nikogo wątpliwém nie było, gdy cały naród uzbrajał się, żądając aby go na nieprzyjaciela prowadzić. Mianowany rząd z osób nie mających energii, stałych wyobrażeń, prowadził daléj rozpoczęte kontrrewolucyjne dzieło. Wynagradzano niechętnych rewolucyjnéj sprawie, najoczywistsze zdrady zostawiono bezkarnie, mianując je tylko błędami, lub nawet usprawiedliwiając formułkami prawa stanowionego pod panowaniem moskiewskiém; patryotów zaś oczerniano w opinii publicznéj, odsuwano od działania, prześladowano otwarcie. Mimo tylu przeciwieństw, sprawa narodowa w każdym czasie uratowaną być mogła, ale system kierujący rewolucyą był zawsze ten sam od początku do końca; jawna nakoniec zdrada odkryła ukartowany od dawna zamiar wydania nieprzyjacielowi Polski, wówczas dopiero poznał naród, dla czego wszystkie jego zwycięstwa bezskutecznemi były.

Możnaż teraz po tylu nauczających a tak smutnych przykładach, przypuszczać jeszcze w dobréj wierze, iż może to co się tyle razy nie udało, powiedzie się ten raz ostatni, bez zmiany głównego systemu, bez przedsiewzięcia środków zaradczych na wytępienie złego, które wszystkie powstania nurtowało? Tak mniemać nikt dzisiaj nie może, chyba otwarty nieprzyjaciel kraju. Potrzeba więc innych poszukać środków; środki te podaje myśl demokratyczna. Widzieliśmy iż we wszystkich powstaniach nie myślano wcale o wymierzeniu ludowi sprawiedliwości, że jego oczekiwania zawodzono, czynionych obietnic nie dotrzymywano, dzisiaj więc koncesye, półśrodki żadnego wpływu wywrzeć nie mogą; aby lud poruszyć, potrzeba jest rzeczywistości, potrzeba takiéj rękojmi, którąby go przekonywała o sumienności dążenia, o istotnie narodowych zasadach i celach. Rękojmią taką jest usamowolnienie i uwłaszczenie; środek ten przeto przedsiewziętym być powinien, jeżeli nie przez samę ludzkość, to przez politykę, dla wydobycia z narodu siły zdolnéj nieprzyjaciela pokonać.

Dla kierunku powstaniem należy od pierwszéj chwili postawić rząd rewolucyjny, ale nie w jednéj osobie złożony, któregoby władzy nic nie tamowało, któryby miał moc przezwyciężenia wszelkich stawianych rewolucyi zawad. Odpowiedzialny przed narodem, jemu a nie żadnéj kontrolującéj komisyi, sprawę ze swoich czynności zdawać powinien. Dla niepowtórzenia dawniejszego chaosu, który we wszystkich poprzedzających powstaniach istniał, władze podrzędne muszą być mianowane przez władzę naczelną i od niéj zawisłe. Ich obowiązkiem jest pomagać, wykonywać zlecenia, ale nie stanowić i obmyślać środki, chyba w drobniejszych i miejscowości dotyczących okolicznościach, i to stosownie do prawidła podanego przez władzę naczelną. Tak pojmując obowiązki władz pomniejszych i czyniąc je odwołalnemi według woli rządu, nie można przypuszczać żadnych elekcyj, któreby w czasie téj nadzwyczajnéj epoki, jedynie powód do zawichrzeń dać mogły.

Nie chcąc zostawiać pola jawnym lub pokątnym intrygom nieprzyjaciół sprawy, wypada koniecznie zawiesić w czasie rewolucyi wolność druku i wol-

ność stowarzyszeń. Nie możnaby również do pożądanego końca doprowadzić rewolucyi, gdyby dozwoloném być miało wymawiać się od ciężarów i poświęcenia wolnością osobistą lub nietykalnością własności. Własność od napaści prywatnéj zabezpieczoną być musi, ale jako własność ogólna, narodowa, zawsze może być użytą na korzyść sprawy ogólnéj.

Aby siła zbrojna korzystnie z nieprzyjacielem spotykać się mogła, aby wszelkie ruchy wojskowe były szybkie i zgodne z ogólnym planem działań, potrzebną jest jak największa karność, tak iżby wszystkie niemal skinienia dowódcy wykonywane były. Sejmikowanie w wojsku miejsca mieć nie może, i dla tego też wszystkie stopnie wojskowe nie przez obiory osadzone być mają; elekcye tamowałyby szybkość i energią w wykonaniu, dawałyby otuchę do nieposłuszeństwa wyższym, pole do intryg, i zwolnienia karności dla zyskania sobie przychylnego zdania wyborców, coby opłakane skutki sprowadzić mogło.

Tak pojmuję potrzeby téj wielkiéj epoki i środki jéj zaspokojenia. Przy takich środkach obejdziemy się bez obcéj pomocy, znajdą się ludzie, których te wypadki nadzwyczajna wywołają i którzy się wielkością przedsiewzięcia nie zrażą, znajdą się również i rozliczne zasoby, z których jedne dobra wola i gieniusz narodowy, a drugie prawo rewolucyjne stworzy.

W rozbiorze dotychczasowych kwestyj Towarzystwo oceniając wymagalności epoki powstania, nie ograniczało się na saméin oderwaném uważaniu pojedynczych przedmiotów, starało się owszem wesprzeć rozumowania historycznemi faktami i wnioski swoje przedstawić nie jako abstrakcyjny, teoretyczny wywód, lecz jako oparte na zrozumieniu wad przeszłych usiłowań narodu. Krytyka wszakże dawnych powstań brana byla w stosunku do jednego tylko przedmiotu; w obecnéj kwestyi zamierzyło Tow: pojedyncze postrzeżenia w jednę zebrać całość, jeden z nich utworzyć system, tak iżby każdy przedmiot nie odrębnie ale w porównaniu z innemi rozebrać, ocenić zbiorowo dotychczasowe powstania, zbadać ich niepowodzeń przyczyny, i postawić obok własne pojęcia. Gruntowność ich przez takie zbliżenie została wykazaną jaśniéj. Prócz tego, rozważając przyczyny dotychczasowych powstań, Tow: poznało iż ich źródło w odleglejszéj leży przeszłości; sięgnęło więc głębiéj, rozebrało skład społeczności polskiéj, oceniło powody pochylania się do upadku narodu, wpływ instytucyj demokratycznych na wzrost i potęgę państwa i skutki jakie wyniknęły z pochłonienia narodowego życia przez jednę mieszkańców klasę; wykazało wreszcie, iż monopol do jakiejkolwiek zastosowany myśli nadwerężą ją i psuje, moc narodu zmienia na bezwładność, w miejsce sprawiedliwości zaszczepia bezprawie, zamiast porządku zaprowadza bezrząd, jedném słowem, przygotowywa ruinę państwa — czego Polska jawnym przykładem.

Nie będziemy szli w ślad za rozbiorem Tow: ani wykazywali jakie skutki przywłaszczenia i bezprawia szlachty na kraj sprowadziły, nie będziemy skreślali wewnętrznego stanu Polski w XVIII wieku; odsyłamy w tym względzie do powyżéj zamieszczonych uwag sekcyj. Przyczyną osłabienia i bezsilności narodu był ucisk ludu, swawola, rozwiozłość obyczajów szlachty, anarchia w zarządzie państwa; stąd

każde powstanie powinno było znieść te przyczyny, bo inaczéj musiało być bezsilne i bezskuteczne. Czy starano się o to, jakich używano środków, a jakich na przyszłość użyć należy? — Przedstawimy reasumując Towarzystwa uwagi.

Konfederacya barska zawiązana przez cząstkę uprzywilejowanego stanu, chciała odwrócić zagubę kraju, wypędzić zdzierających Polskę nieprzyjacioł, wrócić jéj dawne znaczenie. I jakież były jéj ku temu środki? Do pokonania nieprzyjacioł potrzeba siły — siłą Polski podług ówczesnych uprzywilejowanego stanu wyobrażeń jest szlachta, ona stanowi naród. Ale wśród tego powszechnego zepsucia, gdy jedna część szlachty była obojętną, a przedajną druga, liczyć całkiem na stan uprzywilejowany, nie mogli ci nawet co szczerze chcieli wybawienia kraju, sami twórcy konfederacyi barskiéj. Po za szlachtą był lud, mnogi lecz uciemiężony, ciemny, przeznaczony do pracy, przykuty do ziemi, pastwa namiętności dziedziców, źródło ich bogactw — ale nic więcéj. Powołując go do broni, konfederaci byliby zyskali prawdziwą potęgę, mogliby nakazać milczenie stronnikom Moskwy, wygnać nieprzyjacioł. Środek ten nie dziś jest podawany, przedstawiał się on wówczas. Dumouriez wszelkiemi sposobami nakłaniał do tego szlachtę; Moskale sami napomykali o nim, gdy widząc wstręt uprzywilejowanego stanu do uczynienia choćby jakich koncesyj dla chłopów, grozili szlachcie dać broń poddanym w rękę, i podburzyć ich na panów. Poruszenia na Ukrainie urzeczywistniły w części ich zamysły, przeraziły obojętnych, ale konfederatom nie wskazały właściwéj do postępowania drogi. Dać albowiem oręż ludowi, powołać go do wspólnéj obrony, byłoby to wynieść go do godności człowieka. Podniesione w masach uczucie mocy, przytarte dotąd niewolą, mogłoby stać się niebezpiecznem dla panów, i zwrócić późniéj przeciw nim samym, przeciw ich przywilejom, te masy, któreby nieprzyjaciela dopomogły wypędzić. Interes osobisty wzbraniał postępować tą drogą; bronić ojczyzny, ale bronić zarazem przywłaszczeń, walczyć z obcym, ale nie naruszać poddaństwa, odzyskać niepodległość dla siebie, ale zatrzymać niewolą ludu własnego, takie były chęci, takie usiłowania. Nie licząc więc konfederaci na skuteczną pomoc uprzywilejowanego stanu, nie mogąc znowu dla osobistych względów powołać ludu do walki, musieli szukać innych sposobów, udali się też do obcéj pomocy. Szukano wsparcia za granicą, u przyjaznych i nieprzyjaznych dworów, u bliskich i dalszych; udano się do Tatarów i Turków, chociaż podniesiona wojna za wolność, miała być zarazem i religijną wojną. Otucha przeto w dyplomacyi była gruntem nadziei; i to jest pierwsze, naczelne znamie cechujące konfederacyą barską. Po raz pierwszy uznano że siły szlachty do podźwignienia kraju są już niedostateczne, za słabe; o sile ludu, jak powiedzieliśmy, z powodu egoizmu szlachty, nie mogło być mowy. Tymczasem pomoc ze strony Francyi ograniczyła się do pareset oficerów i żołnierzy, i to dopóki Choiseul gabinetem wersalskim kierował; chytra Austrya dozwoliła tylko łaskawie w gra-

nicach swoich posiadłości rządowi konfederackiemu przebywać; wojna turecka żadnéj nie przyniosła dywersyi; szlachta polska nie chciała łączyć się z konfederatami — nic też dziwnego że konfederaci szczupłą stanowiąc garstkę, przy obojętności ludu którego nie chcieli zainteresować, po czteroletniéj walce zmuszeni zostali uledz, lub opuścić ojczyznę.

Oprócz oglądania się na obcą pomoc co głównie w konfederacyi barskiéj przeważało, jest jeszcze błąd nie mały, którego Towarzystwo nie pominęło milczeniem. Od czasu wpływu jezuitów w Polsce, prześladowania religijne szerokie miejsce w historyi naszéj zajmują. Różnowiercy początkowo ograniczeni w wolności odprawiania swoich obrządków, późniéj i praw politycznych pozbawieni, znaleźli protekcyą u obcych; za ich staraniem uzyskali w 1768 zadość uczynienie niektórym żądaniom. Ale duch nietolerancyi, a bardziéj jeszcze oburzenie z powodu mieszania się obcych w wewnętrzne rzeczypospolitéj sprawy, dały powód do ciężkich przeciw dysydentom narzekań. W jednéj nienawiści pomieszczono ich i obce nieprzyjazne mocarstwa: stąd konfederacya barska wywiesiła chorągiew za religią i wolność, i do politycznego celu, za jeden ze środków obrała fanatyzm. Środek niewłaściwy, który rozdwoił siły, uczynił część narodu nieprzyjazną konfederatom i popchął ją w objęcia Moskwy.

Powstanie to i pod innemi względami nie obrało środków odpowiednich wysokości celu, jaki zamierzyło dopiąć. Gdzie widzimy konfederacyi władzę? Początkowo mimo marszałka konfederacyi i regimentarza, nie ma jéj nigdzie; następnie jest ona, ale nominalnie w radzie konfederacyi, bo w radzie exystującéj na pograniczu Polski, i tak bezsilnéj, tak słabo działającéj, tak mało o powodzenie dbałéj, tak zajętéj zamieszkami wewnętrznemi w pośród niéj istniejącemi, iż można sprawiedliwie uważać, że konfederacya barska wcale rządu nie miała. Oddziały zbrojne działały pojedynczo, ich naczelnicy nie zgadzali się z sobą; w rzeczywistości przeto nie było wojny, lecz partyzantka cząstkowa, nie było usiłowania ogólnego, usiłowania narodu, ale usiłowanie małéj jego garstki. Te główne wady uwalniają od przytaczania innych; zapatrywanie się na konfederacyą barską więcéj szczegółowe byłoby bezużyteczne: gdzie nie ma siły wewnętrznéj, tam nie może być skutecznego ruchu; gdzie nie ma władzy, tam działanie bezowocne być musi — skutek aż nadto te rozumowania potwierdził.

Bądź doświadczenie, bądź odzywające się niekiedy w sercu uczucie sprawiedliwości, zmieniły cokolwiek wyobrażenia pewnéj części szlachty. W konstytucyi 3 maja uznano: iż praca ludu rolniczego stanowi najobfitsze źródło narodowego bogactwa, że lud ten stanowiący największą ludność kraju, jest zarazem i najdzielniejszą onego siłą. Lecz i poprzestano na tém, ludowi nie przyniesiono żadéj ulgi, nie uczyniono choćby najlżejszéj koncesyi. Sejm czteroletni przeczuwał wszakże, iż mu Moskwa nie da zaprowadzić spokojnie zamierzonych reform; pierwszą więc było dla niego potrzebą, postawić się zbrojnie

i okazać się gotowym do odparcia napaści. Rzecz tak konieczna a tak prosta, uderzała wszystkich umysły ; z jednéj też strony sejm zjednywał sobie pomoc króla pruskiego, z drugiéj siłę zbrojną zadekretował podnieść do stu tysięcy. I te środki wszelako pozostały na papierze; w akcyi, podczas kampanii 1792 r. król pruski złamał nikczemnie słowo, a szlachta dekretująca sto tysięcy wojska, lecz nie chcąca nałożyć na siebie stosownych podatków, wymawiając się od ofiar, nie spełna 40,000 wyprowadziła do boju. Powierzono do tego naczelnictwo Stanisławowi Augustowi, którego słabość charakteru była znaną, sprzyjanie Moskwie, a nieprzychylność dla narodu, jawne. Trzy więc wady popełnione w kampanii 1792 r. zwracają na siebie uwagę: 1° spuszczanie się na obcą pomoc, 2° nieprzedsięwzięcie żadnych środków dla powołania ludu do walki, 3° powierzenie naczelnéj władzy w nieudolne i nieczyste ręce. Każda z nich dostateczną była do obrócenia wszystkiego wniwecz, współistnienie trzech sprowadziło prędki koniec wojny. Szczupła siła zbrojna otrzymawszy rozkaz cofania się, słaby stawiała opór; król zdradził przystępując do Targowiczan, szlachta pozostała nieczynną, losu ludu konstytucya 3 maja nie poprawiała w niczém — lud też nie zrozumiał kwestyi, swoich i obcych, konstytucyonistów i Targowiczan na jednéj kładł szali.

Im coraz więcéj uszczuplaną była Polska, tém coraz mocniejszego nabywano przeświadczenia, iż aby posiadać dostateczne siły do jéj wyjarzmienia — na ludzie oprzeć się wypada, iż aby na lud liczyć było można — potrzeba go zainteresować, okazać mu iż obrona ojczyzny wspólną jego jest sprawą. Na masach przeto chciał oprzeć się Kościuszko, cały lud powołał do broni, w nim mianowicie pokładał nadzieję i ufność. W ogólności przeto zrozumiał Kościuszko kwestyą, liczył głównie na własne siły a nie na obcych; bitwa racławicka okazała mu czego może spodziewać się po masach, dały w niéj one dowody poświęcenia i męstwa. Z drugiéj strony wbrew dotychczasowym nałogom, władza jemu jednemu powierzoną została; nie władza cząstkowa, na czas pewien, odwołalna — ale dyktatorska, na cały czas powstania, bez żadnéj kontroli. Jedyném miało być téj władzy prawidłem: *Salus populi suprema lex esto.* Stąd dawna anarchia zniknąć była powinna; naczelnik miał być początkiem i ogniskiem wszelkiego ruchu — źródłem, środkiem i kierownikiem wszelkich władz pomniejszych; najwyższe stanowisko na jakie wznieść się może człowiek. Przy mocy duszy, przy energii charakteru, Kościuszko byłby zrobił wszystko. Cnotliwy, pełen patryotyzmu, miał zaufanie i miłość — dwa warunki dla każdego naczelnika w rewolucyi konieczne. Ale Kościuszko nie był na wysokości tego stanowiska; patryotyzm jego w ciasném zawarł się kole; cnota jego była to poczciwość prywatnego człowieka, szacowna bezwątpienia, lecz nie mogąca zastąpić przymiotów potrzebnych naczelnikowi stanu. Słabość charakteru i bojaźń aby nie obrazić uprzywilejowanych, przeszkodziły mu zrozumieć ówczasowe położenie Polski, pojąć jéj potrzeby, i znaleść właściwe do ich zaspo-

kojenia środki. Chcąc zainteresować masy, Kościuszko pominął najwłaściwszy sposób; lekkie umniejszenie pańszczyzny było jedyną rękojmią jaką złożył ludowi. Niedowierzanie przeto, przeniknęło spiesznie wszystkich umysły; narzekania ludu stały się głośne, nieprzyjanie szlachty jawne. Chcąc wszystkich zaspokoić, Kościuszko obraził wszystkich. Lud garnął się jeszcze tam gdzie się znajdował naczelnik; wspierał powstanie słabiéj tam, gdzie naczelnika nie było, opodal, pozostał zupełnie spokojnym widzem, i nieprzyjaciel grasował po kraju bezpiecznie.

Jak więc powstaniom poprzednim zarzucało Towarzystwo brak władzy, niechęć oparcia się na masach, wstręt do powołania ich do wspólnéj obrony, liczenie na pomoc obcą — tak w powstaniu za Kościuszki wytknęło znowu słabość dyktatury w jednéj ręce złożonéj, i półśrodki. Władza nieograniczona jednéj osobie powierzona, chybiła — półśrodki nie przyniosły korzyści; dwie nowe wady, które w przyszłém powstaniu usunąć należy.

Od tego czasu szlachta polska zaprzestała myśleć o podźwignieniu Polski własnemi narodowemi siłami. Napoleon trząsał Europą, w jego więc wspaniałomyślności położono nadzieję, na jego usługi krew polska lała się po wszystkich kończynach świata. Tysiące naszych wojowników padło, tysiące innych zastępowało ich natychmiast; szlachetne poświęcenie! bo chęć wskrzeszenia ojczyzny była do niego bodźcem.

Wojny 1806 i 1812 r., w usiłowaniach Polski tych ostatnich czasów o odzyskanie niepodległego bytu, osobny pod wielu względami stanowią peryod. Część Polski winna była byt niepodległy nie tyle samym Polakom, ile rachubom obcéj polityki, i dla tego właśnie że ten drugi wzgląd ważną, jeżli nie główną grał rolę, nie cała Polska, ale tylko jéj część pod imieniem księstwa warszawskiego oddzielny byt odzyskała. Uważano nasz kraj jako skuteczną dywersyą wrazie potrzeby dla Francyi, któréj władcy nie szło bynajmniéj o całość i niepodległość Polski. Cała Europa szła z Napoleonem przeciw Moskwie w r. 1812; samo księstwo warszawskie przeszło 80,000 wystawiło żołnierza. Znaną jest historya — upadek Napoleona rozwiązał jego dzieło.

Rewolucya 29 listopada była dziełem ludu, nie miała na celu korzyści jednéj klasy, ale interes wszystkich. Aby nieprzyjaciela pokonać, nie liczono na pomoc obcą, ale na własne siły; nie część kraju, kongresowe królestwo, lecz Polskę całą miano na widoku. Opinia publiczna pozostała w tym punkcie niezmienna od początku do końca rewolucyi, zawsze żądano rozszerzenia planu wojny, podania ręki zabużańskim i zaniemeńskim braciom. Siły i zasoby rewolucyi listopadowéj, większe były jak któregokolwiek poprzedzającego powstania. W pierwszéj zaraz chwili gotowego i wyćwiczonego wojska do 40,000 liczono; skarb znalazł się zamożnym, arsenał w broń zaopatrzony, amunicyi podostatkiem; nieprzyjaciel zachwycony znienacka, nie mógł na prędce żadnéj wystawić siły, wszystko obiecywało prędki i pomyślny koniec, a przynajmniéj od razu można było przenieść wojnę daleko po

za Bug i Niemen. Lecz lud dokonawszy rewolucyi, nie postawił z pośród siebie władzy; władza podjętą została przez nieproszonych opiekunów, przez niemających w rewolucyi udziału, przez arystokracyą polską i odtąd jéj kierunek przeciwny był pierwiastkowym celom. W rewolucyi listopadowéj odbiły się wszystkie wady dawniejszych powstań, ale wady te popełniono z wiedzą, naumyślnie, dla tego iż nie chciano aby rewolucya zwyciężyła. Wyznali to sami jéj kierownicy, i jeżeli opinia publiczna wymówiła wyrazy: *przeniewierstwo* i *zdrada*, było to tylko zakwalifikowaniem czynów, które obejmuje ówczesnego prezesa rządu narodowego wyznanie. Tak więc kierownicy nasi mniéj dbając o Polskę lecz więcéj o własny interes, o utrzymanie dotychczasowych stosunków, które zapewniały im wszystkie korzyści, unikali prowadzenia wojny, a starali się zawrzeć z nieprzyjacielem układy. W tym celu szukano obcéj pomocy, zagranicznéj protekcyi, a zużywano wewnętrzne zasoby, paraliżowano narodowe siły.

Co do władzy, ta rozmaite przybierała formy: mieliśmy dyktatora, sejm, rząd z kilku osób, nareszcie prezesa rządu z radą ministrów; probowano zgoła wszystkiego — i lubo zmieniały się niekiedy osoby, przewodniczyła im zawsze jedna i ta sama myśl rewolucyi przeciwna, był to jeden i tenże sam kierunek pod rozmaitym kształtem. Nie było też żadnéj zmiany w postępowaniu, prowadzono daléj tenże sam plan zgubny dla rewolucyi. W tym samym duchu postępował wódz naczelny, nie lepiéj działały i pomniejsze władze, bo brakowało impulsyi z góry. Opanowany przez arystokracyą duch rewolucyjny, napotykając liczne za każdym krokiem zawady, popychany w coraz odmienne strony, nie mógł się zdobyć na zaradcze środki. Lud mimo przeciwieństw, mimo niechęci naczelników, ożywiał był zawsze tenże sam zapał, ale nie mając w nikim podpory, otoczony niechętnymi lub zdrajcami, spostrzegł dopiero wtedy całą okropność losu, gdy go bezbronnego w ręce nieprzyjaciół wydano. Na kierownikach rewolucyi listopadowéj leży ciężkie odpowiedzialności brzemie; oni marnując czas, niszcząc zasoby i siły, prowadząc wojnę nie dla zwyciężenia nieprzyjaciela, ale dla zmuszenia go do zawarcia układów, licząc na obcych, aby za ich wstawieniem się zakończyć jak najprędzéj, mniejsza czy z korzyścią dla kraju, walkę, któréj rozwinienie groziło ich osobistemu interesowi, popchnęli rewolucyą w przepaść, zgubili Polskę.

Taki jest wywód Towarzystwa, takie uważanie dotychczasowych powstań. Potrzebaż na przyszłość po tych samych błąkać się ścieszkach, odrzucić doświadczenie, popełnić te same błędy, dać rozgrzeszenie występnym ludziom którzy rozmyślnie najpiękniejszą zagubili sprawę? Towarzystwo objawiło swoje rozumienie w poprzedzających kwestyach. Roztrząsając je na nowo, ugruntowało się na historycznéj drodze. Jak jedna jest prawda, jak jeden cel przyszłéj rewolucyi, tak jedna do postępowania droga. Prosta loika i doświadczenie wskazały Towarzystwu iż siła potrzebna do pokonania nieprzyjaciół, nie spoczywa w cząstce mieszkańców, w jednéj klasie, w uprzywilejowanym

stanie, który owszem tylekrotnie swą nieudolność okazał — lecz w ludzie pracowitym, zdolnym do poświęceń, gnębionym od swoich i obcych; że dotychczas żadne powstanie, powołując go niekiedy do wspólnéj obrony, nie złożyło mu rękojmi lepszego bytu, a nadewszystko wymiaru sprawiedliwości któréj oddawna tak okrutnego pogwałcenia doznaje; że używane dotąd półśrodki, jako to: umniejszenie pańszczyzny, zamiana jéj na czynsz i tym podobne, nie zrobiły skutku; potrzeba zatém środka przekonywającego masy, że z rewolucyjną sprawą ich własny łączy się interes, a tym środkiem jest oddanie im bez wynagrodzenia na własność posiadanéj dotychczas ziemi. Polska upadła przez ucisk szlacheckiego stanu nad ludem, przez zaprowadzenie niewoli mas, przez zatamowanie wszelkich źródeł rozwijania się życia narodowego; zniesienie więc niewoli powinno być pierwszym skutkiem powstania. Znieść niewolą prawem, konstytucyą, a nie postawić ludu w stanie zachowania wolności; ogłosić iż może przenosić się z miejsca na miejsce, używać swoich sił i zdolności jak chce i pojmuje, a nie usamowolnić jego pracy; koniecznością zaspokojenia pierwszych potrzeb życia przykuć go do téj ziemi na któréj się urodził, byłoby to szyderczą igraszką, zmianą słów, ale nie rzeczy, utrzymaniem niewoli w czynie, kiedyby już nie istniała w formie. Dla tych wszystkich względów uwłaszczenie jest rewolucyjnym środkiem, pierwszym warunkiem skuteczności przyszłego usiłowania narodu.

Żadne z dotychczasowych powstań nie było prowadzone w téj myśli, w żadném nie użyto podobnego środka, w tém też leży najgłówniejsza przyczyna ich niepowodzeń i upadku.

Myśl powstania reprezentuje władza; ona jest téj myśli kierownikiem, piastunem. Powierzyć władzę w nieczyste lub nieudolne ręce, jest to unieważnić poświęcenia, zagubić sprawę. W dotychczasowych powstaniach władza najwyższa w nieudolnych lub nieczystych spoczywała rękach. Nic bardziéj zasmucającego jak anarchia która wszystkie działania kierówników konfederacyi barskiéj cechuje; nic niedorzeczniejszego jak oddanie naczelnictwa w roku 1792 królowi podejrzanemu z uczuć dla narodu. Cóż mówić o wahaniu się Kościuszki i jego powolności dla zdrajców? o wątpliwém dwuznaczeniu, nacechowaniem zdradą postępowaniu wszystkich kierowników w czasie rewolucyi ostatniéj? Przyczyna tego leżała nietylko w składzie władzy, nietylko w ludziach ją piastujących, ale zarazem w téj przeciwnéj dobru publicznemu myśli, w któréj obronie dzierżyli władzę. Władze których było celem utrzymać istniejący porządek rzeczy, zachować przywileje i przywłaszczenia, nie mogły użyć skutecznych i zbawiennych środków; takie władze miały więcéj interes własny, interes kasty z któréj pochodziły, jak interes ojczyzny na pieczy. Dla zabezpieczenia więc indywidualnego interesu musiały szukać właściwych sposobów, a między temi przedstawiła się naturalnie pomoc obca, wsparcie cudzoziemców, i tego się skwapliwie chwytały.

Żeby przyszła władza celom rewolucyi dopisać mogła, powinna być

silna, energiczna, nieograniczona, mieć niezłomną wolą i moc przedsiebrania wszelkich środków jakie za pożyteczne dla sprawy uzna; władzę tę jedna myśl ożywiać musi, myśl demokratyczna, narodowa, która rewolucyą wywoła. Władzę taką kilku osobom, zdaniem Towarzystwa powierzyć należy; inaczéj byłoby to cały los powstania przywiązać do jednéj tylko osoby, od jéj losu uczynić go zależnym, jéj życiem żyjącym. Środek zły, zawodny, który już smutne skutki w roku 1794 sprowadził, gdy powstanie upadło po dostaniu się do niewoli Kościuszki, lub w roku 1830 gdy dyktator pod zasłoną władzy jemu jednemu oddanéj, działając w duchu koteryi, marnował czas, zatrzymał rewolucyą, i wchodził z Mikołajem w układy. Zły kierunek sprawy za czasów rządu pięciu w rewolucyi listopadowéj nie może być postawiony przeciw uważaniu Towarzystwa, wiadomo bowiem że rząd ten nie miał ani jednéj opinii, ani jednakowego pojęcia o celu rewolucyi, że kierowała nim myśl rewolucyi przeciwna, myśl nienarodowa, a Towarzystwo za pierwszy położyło warunek, aby władza wypływała z myśli demokratycznéj, w imie któréj naród powstania dokona.

Jeżeli władza naczelna ma swoich powinności dopełnić, wszystkie władze podrzędne z niéj mają brać początek, od niéj być zawisłe. Jeżeliby je lud wybierał, wtedy usuwając inne względy na bok, urzędnicy byliby odpowiedzialni przed ludem nie przed władzą naczelną, ich odwołalność zależałaby od ludu, nie od władzy naczelnej. W każdym innym razie wybór władz naczelnych nie sprowadziłby żadnéj niedogodności, lecz w rewolucyi, w kraju naszym, gdzie tyle interesów pokrzyżowanych zostanie, gdzie niechętni mogliby posiąść urzędy, między sternikami rewolucyi a władzami podrzędnemi nie byłoby harmonii, niezgoda wyrodziłaby anarchią; anarchia jest zgubą narodu w każdym jego stanie, a tém więcéj w rewolucyi, gdzie jedna chwila, jedno czasem niewykonanie postanowienia wszystko stanowi. I wzgląd ten nakazuje oddać nominacyą władz podrzędnych, władzy naczelnéj, jéj podległemi je uczynić.

W dotychczasowych powstaniach nigdy masy ludu nie były wyprowadzone do boju, wojna też zamieniała się wprost na kampanią militarną, gdzie jeden lub dwa korpusy przeciw nieprzyjacielowi stawały; w przyszłém powstaniu, w narodowéj wojnie, wszyscy mieszkańcy muszą być powołani do broni; do władzy naczelnéj należy organizacya siły zbrojnéj, podział na regularne i nieregularne wojsko, na straż ruchomą i nieruchomą. Nieprzyjaciel za każdym krokiem i nie od samego tylko wojska powinien doznawać zawad, nietylko regularne pułki i korpusy, ale cały naród mieć do pokonania.

Rewolucya nie samych nieprzyjaciół zewnętrznych przeciw sobie znajdzie, będą jéj przynajmniéj nieprzychylni ci wszyscy, którzy w jéj celu, w jéj środkach nie będą widzieli dotychczasowych korzyści, którzy swe dobro osobiste zmniejszone ujrzą. Tacy, nie otwartą, lecz utajoną, zakrytą pozorem troskliwości o sprawę publiczną prowadziliby walkę,

i tém też dla rewolucyi szkodliwszą, gdyby wolność druku, wolność stowarzyszeń, wolność osobista była ich tarczą. Zdaniem Towarzystwa te najpierwsze prawa człowieka w demokratycznie urządzoném państwie, powinny być zawieszone w czasie rewołucyi, bo dobro ogólne i obrona jego na pierwszym muszą być względzie, bo jest to chwila gdzie nie praw używać, ale obowiązków dopełniać potrzeba.

Ta sama zasada wymaga poświęcenia się nieograniczonego wszystkich obywateli dla sprawy, i posłuszeństwa z ich strony wszystkim rozkazom władzy. Władza nie mogłaby być sumiennie pociąganą do odpowiedzialności, gdyby nie była uzbrojona pełném zaufaniem narodu, gdyby indywidua lub fakcye bezkarnie grozić jéj mogły, jéj rozporządzenia paraliżować, jéj postanowienia wykrzywiać. Towarzystwo nie despotyzm propaguje i wspiera; podobna dyktatura w ręce kilku osób złożona usprawiedliwioną jest potrzebami téj wielkiéj epoki, nadzwyczajném położeniem w rewolucyi kraju, koniecznością poskromienia intryg, pokątnych podejść, złéj wiary indywiduów i mniéj więcéj licznych fakcyj które w obronie własnego interesu nie przepomną stanąć i coraz nowe mnożyć dla rewolucyi zawady. W demokratycznym ruchu jakim będzie przyszłe powstanie, naród cały nie sejm, nie deputacya jakaś, pozostanie stróżem postępowania władzy. Jego czujne oko dostrzeże usterki, on naprawi błędy, ukarze przewinienia i jako głównie interesowany, sam będzie najwyższym sędzią naczelników przekroczeń. Władza musi składać nieustannie dowody abnegacyi, poczciwości, poświęcenia, odwagi, miłości dobra publicznego. Biada jéj jeżeli uchybi tym cnotom, jeżeli okaże niedołęstwo lub słabość. Jedném słowem władza naczelna powinna swoje poświęcenie, swoję czynność przelać we władze podrzędne, i wszystkie żywioły do jednego celu skierować; jedną ręką zewnętrznych, drugą wewnętrznych poskramiać nieprzyjacioł; tam stwarzać siły, tu kierować niemi, zgoła zrozumieć czego wymaga ojczyzna, i mieć ten jeden cel, tę jednę przed sobą dążność, aby dzieło zbawienia Polski doprowadzić do końca.

Czy znajdą się w narodzie odpowiedni tym obowiązkom ludzie? Wątpić — byłoby to niedowierzać własnym siłom Polski, i to samo co utrzymywać że duch publiczny narodu, nie wzniesie się do tak wysokiego stopnia iżby nieprzyjacioł pokonać potrafił.

Te są ogólne pojęcia Towarzystwa, które w obecnéj i w poprzedzających rozwinęło kwestyach. Nie zrażając się wielkością przedmiotu, oparte na myśli demokratycznéj nad któréj rozszerzeniem i urzeczywistnieniem pracuje, przedstawiło Towarzystwo nie plan wykończony, ale pierwsze przynajmniéj zarysy, jako wskazówkę swoich widoków co do wymagalności, potrzeb i środków uczynienia im zadosyć w epoce powstania.

POZDROWIENIE I BRATERSTWO.

Poitiers, dnia 7 Sierpnia 1840 r.

Sekretarz
J. Słowicki.

Prezydujący z kolei
J. Alcyato.

POITIERS, W DRUKARNI F.-A. SAURIN.